



Tessa Radley



To tylko seks

Tytuł oryginalny: Billion– Dollar Baby Bargain

PROLOG

Kto by pomyślał, że brzdąc, słodko gaworzący w ramionach matki, okaże się takim czortem!

Victoria Sutton opadła na kanapę w salonie swego domu w Auckland i z niedowierzaniem przypatrywała się chłopcu śpiącemu w składanym łóżeczku.

Rzęsy rysowały ciemne półksiężycy na jego puciołowatych policzkach, usteczka poruszały się w rytm lekkiego oddechu. Dylan wyglądał jak prawdziwy aniołek.

Och, przydałby jej się zastrzyk kofeiny. Kubek mocnej gorącej kawy ze Starbucksa.

Aż trudno uwierzyć, że przez cały weekend nie znalazła czasu nawet na jedną kawę.

Czy naprawdę to były tylko dwa dni?

Podparła dłońmi podbródek i jęknęła. Dwa dni, ale również dwie nieprzespane noce, które wstrząsnęły jej uporządkowanym życiem. Prawie nie miała czasu złapać oddechu, odkąd w piątek wieczorem jej najlepsza przyjaciółka, Suzy, zdyszczanym głosem udzielała jej ostatnich wskazówek, podczas gdy jej mąż Michael nalegał, by wreszcie ruszali na romantyczną wycieczkę z okazji drugiej rocznicy ich ślubu.

Już nigdy nie uwierzy, że dzieci śpią przez cały dzień!

Victoria rozejrzała się po salonie, znużonym wzrokiem rejestrując rozrzucone zabawki, pieluchy i inne dziecięce akcesoria. Znów jęknęła. Wiedziała, że sypialnia wygląda jeszcze gorzej. Musi posprzątać, zanim przyjadą rodzice Dylana.

Ze smutkiem popatrzyła na smugi jabłkowego puree na śnieżnobiałej kanapie. Jutro z samego rana trzeba zamówić kogoś do czyszczenia. Jutro. O mój Boże! Cotygodniowe poniedziałkowe spotkanie partnerów...

Niech to licho, w ogóle się nie przygotowała. Zerknęła na zegar. Jest jeszcze wcześnie. Michael i Suzy przyjadą po Dylana w ciągu najbliższych dwóch godzin. Ma przed sobą cały wieczór.

Jeśli szybko posprząta, może zdoła popracować przed pojawieniem się Masonów. Chwyciła torbę i zaczęła wrzucać do niej zabawki, mokre chusteczki oraz nieużywane pieluchy.

Ale to wszystko w niczym nie umniejszało radości, jakiej dostarczył jej Dylan. Bawili się w „a kuku!” i łaskotki, byli też na plaży. Z chęcią znów się nim zajmie. Jej chrześniak jest doprawdy rozkoszny. Przeważnie, poprawiła się na wspomnienie głośnych wrzasków budzących ją w środku nocy.

Ryk potężnego silnika oderwał ją od poszukiwań maleńkiej skarpetki pod stolikiem do kawy. Spojrzała na zegarek. Za wcześnie na Michaela i Suzy.

Głos dzwonka zabrzmiał natarczywie. Victoria poderwała się, zerkając, czy hałas nie obudził Dylana. Alarmujący dźwięk rozległ się znów. Przebiegła przez pokój i nie wyglądając przez wizjer, otworzyła szeroko drzwi.

– Connor!

Connor North, drużba Michaela, stał na jej progu. Victoria z rozdrażnieniem zauważyła, że puls jej przyspieszył.

– Pewnie byłoby lepiej, gdybym zatelefonował.

Victoria wiedziała, że powinna potwierdzić, ale zamiast tego zatrzymała wzrok na linii jego ust. I to był błąd. Minęły dwa lata, odkąd ją pocałował na weselu Michaela i Suzy. Powinna już dawno zapomnieć o tamtym nagłym

pożądaniu, które przyprawiło ją o zawrót głowy.

Ale nie zapomniała.

Wspomnienie było tak żywe, jakby wszystko zdarzyło się wczoraj.

Po tamtym weselu zawarli milczący pakt, że będą siebie unikać. Gdy od czasu do czasu wpadali na siebie u Masonów, jedno z nich szybko wychodziło. Upływ czasu ani trochę nie stępił wrogości i wzajemnej antypatii.

– Connor, co ty tu robisz? – odezwała się ochryple. Oderwała wzrok od jego zaciśniętych ust i spojrzała mu w oczy. O dziwo, jakby wyblakłe, pozbawione blasku.

– Wszystko w porządku?

– Victorio... – urwał, chowając ręce w kieszeniach. Przynajmniej pamięta moje imię, pomyślała z ironią.

Trudności ze znalezieniem odpowiednich słów były do niego niepodobne. Zwykle sypał sarkastycznymi uwagami jak z rękawa.

– Mogę wejść?

Zawahała się. Nie chciała go widzieć w swoim domu. Ale dziś on... on nie był sobą.

– Oczywiście.

Wprowadzając go do pokoju, poczuła lekkie zażenowanie z powodu porzucanych zabawek i brudnych naczyń.

– Victorio...

Poczuła nagłą potrzebę wypełnienia niezręcznej ciszy.

– Może napijesz się kawy lub herbaty? Właśnie zamierzałam zrobić sobie coś gorącego do picia.

– Nie, dziękuję.

Weszła do położonej w aneksie kuchni, włączyła czajnik i otworzyła

lodówkę.

– Nie mam piwa. Napijesz się coli? – zaproponowała.

– Poproszę. – Potarł ręką kark i przymknął oczy. Gdy po chwili raptownie je otworzył, zauważyła w nich smutek.

Wyjęła z lodówki dwie puszkę coli, zamknęła drzwi.

– Czego chcesz, Connor? – odezwała się tonem bardziej uprzejmym, niż zamierzała.

– Na pewno nie współczucia.

Obrzuciła go pospiesznym spojrzeniem. Nie wyciągnął ręki po colę, którą postawiła na blacie. Nawet się nie poruszył. Co mu się stało?

– Dlaczego, na Boga, miałabym ci współczuć?

W żadnym razie nie mogło chodzić o jego byłą dziewczynę. Minęły przecież dwa lata i nikt już nie wspominał o Danie – miłości jego życia, ani o jego byłym wspólniku, Paulu Harperze, który mu ją zabrał.

Teraz ekspartnerka Connora została nominowana do nagrody biznesowej i z werwą zapewniała świat o swoim szczęściu oraz osobistym rozwoju. Wywiadom towarzyszyła seria zdjęć przedstawiających ją i narzeczonego w rezydencji w nowoczesnym włoskim stylu.

Jednak według ekspertów finansowych spółce Harper

– North Architecture, którą po odejściu Connora zarządzał Paul, nie wiodło się najlepiej. Suzy powiedziała kiedyś Victorii, że Paul Harper tonie w długach i nadal jest winien Connorowi pieniądze.

Tymczasem w świecie biznesu zrobiło się głośno o Phoenix Corporation, nowym przedsiębiorstwie budowlanym Connora. Porażkę, która niejednego by załamała, Connor przekuł w sukces wart miliony dolarów.

– Och, do diabła, zacznę jeszcze raz. – Opuścił ręce. – Przykro mi, Victorio, ale mam złe wieści.

– Złe wieści? – Poczwała zamęt w głowie.

– Michael...

– Nie! Michael zaraz przyjedzie. Jestem pewna.

– Nie przyjedzie. Nigdy już nie wróci.

Mdlący strach niemal ją sparaliżował.

– Mylisz się. – Ale skoro Michael nie wróci, to... – Suzy!

– wykrztusiła ogarnięta paniką. – Gdzie jest Suzy?

– Victorio...

Nie musiał mówić nic więcej.

– Nie! – krzyknęła, czując, jak ból ściska jej gardło. Postąpił krok do przodu.

– Suzy również odeszła.

Victoria osunęła się w szerokie ramiona Connora. Po chwili bezgłośnych łkań zarzuciła mu rękę na szyję.

Na moment zeszywniał, ale w końcu objął ją i krótko uścisnął, a potem delikatnie uwolnił się i cofnął.

– Mam wiele spraw do załatwienia, ale pomyślałem, że powinnaś wiedzieć...

– Że Michael i Suzy nie... – Nie mogła wypowiedzieć tych słów. – Nie wrócą do domu.

– Tak.

– Nie, to nieprawda. Mylisz się! Zaraz staną w drzwiach.

– Victorio... – Chwycił ją za ramiona. W jego oczach malowało się cierpienie.

– To nie fair. Powinni tu być.

Connor opuścił ręce i wycofał się z kuchni.

– Posłuchaj, jest tyle spraw...

– Nie masz więc czasu na staromodne pogrążanie się w żalu – rzuciła z goryczą, drepcząc za nim.

– Chyba przesadzasz. – Wyglądał, jakby zobaczył ducha. – Porozmawiamy później.

– Jadę z tobą.

– Nie, nie pojedziesz. Szybciej działałam w pojedynkę. Musisz zająć się Dylanem.

Dylan! Och Boże, jak mogła zapomnieć o Dylanie?

Dylan stracił rodziców.

Connor nie mógł teraz wyjść.

– Connor!

Ale on był już pośrodku salonu. Rzucił jej przez ramię nieodgadnione spojrzenie i zapowiedział:

– Gdy wrócę, porozmawiamy o Dylanie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sierpień, dwa lata wcześniej

Taksówka zatrzymała się przed białym starym kościołkiem, w którym Michael i Suzy mieli nazajutrz wziąć ślub. Victoria pospiesznie wysiadła, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach.

– Hej, Victorio, tutaj! – Suzy z rozwianymi blond lokami stała na dziedzińcu, machając zza drewnianej białej furtki. – Tak się cieszę, że zdążyłaś.

Victoria otworzyła bramkę, postawiła walizkę i wyciągnęła ramiona, aby mocno uściskać przyjaciółkę.

– Ja też. – Wyjechała sporządzić audyt finansowy dla jednego ze swoich największych klientów. Zaskoczył ją SMS od Suzy z informacją, że za pięć dni przyjaciółka wychodzi za mąż. Chociaż nie powinna być zdziwiona. Przez ostatni miesiąc Suzy każde zdanie zaczynała od słów: „Michael mówi, że...”. Mimo wszystko Victoria nie spodziewała się, że ich romans rozwinie się w takim tempie. – Czy nie podjęłaś tej decyzji zbyt pochopnie?

Suzy chwyciła Victorię za rękę.

– Chodź zobaczyć, jak panie z komitetu dekorują nawę.

– Zmieniasz temat.

– Tory, za późno, żeby mnie odwieść od ślubu z Michaeliem.

– Cóż, mam nadzieję, że Michael wie, w co się pakuje. Czy już tu jest?

– On i Connor, jego drużba, są w drodze. Wieczorem zapraszamy was oboje na kolację. Zamówiłam stół u Bentleya. – Podskoczyła z emocji. – Nie do wiary, że to ostatnia noc, którą spędzimy osobno. Michael też nie może doczekać się jutra. Chodź!

– Poczekaj, wezmę walizkę.

Gdy szły przez obrośnięty bluszczem i pnącymi różami dziedziniec, skąpany teraz w popołudniowym słońcu, Victoria nagle przystanąła przy starym zegarze słonecznym.

– O co chodzi? – spytała Suzy.

– Nie sądzisz, że jednak lepiej trochę poczekać? Ty przecież...

– Znasz Michaela zaledwie od miesiąca – dokończyła za nią Suzy. – Tak, ale już po godzinie wiedziałam, że to ten jedyny.

– Suz...

Suzy, która potrafiła połączyć słodycz z uporem, tupnęła nogą.

– Nie, nie mów nic więcej. Po prostu ciesz się wraz z nami. Proszę.

Odgłos kroków powstrzymał Victorię przed odpowiedzią. Obejrzała się. To nie Michael przykuł jej uwagę, ale idący obok niego wysoki i mocno zbudowany ciemnowłosy mężczyzna. Twarz o wydatnych kościach policzkowych, ostre rysy, jakby wykute w granicie.

Znała ten typ. Spotykała takich mężczyzn, sporządzając audyty dla firm z najwyższej półki.

Potentat. Bogaty. Pewny siebie. Bezwzględny.

To on miał być drużbą Michaela? Przenosiła powoli wzrok z jednego mężczyzny na drugiego.

Nagle poczuła skurcz mdlącego strachu. Na de smagłej skóry jasnoszare oczy nieznanego świeciły jak górskie kryształy. Ale były całkowicie pozbawione emocji.

Bezlitosne.

Gdy przedstawił się, Victoria natychmiast go rozpoznała. Od pewnego czasu było głośno o spółce Harper

– North Architecture, która zbierała nagrody za innowacyjną

rewitalizację wiktoriańskich domów i projekty awangardowych budynków komercyjnych.

Victoria z pewnym oporem ujęła wyciągniętą rękę. Była to twarda dłoń, z wyczuwalnymi odciskami, niepasująca do człowieka, który spędza czas, przekładając biurowe papiery.

Wiele słyszała o tym mężczyźnie. Przebiegły w sprawach finansowych, przerażająco skuteczny w działaniu, obdarzony darem wybierania projektów, które stawały się ikonami stylu. Już zgromadził fortunę, a zarabiał coraz więcej. Ostatnio słyszała, że Harper – North zamierza zaangażować się w przebudowę starych magazynów w dokach Auckland i ich adaptację na ekskluzywne centrum handlowe. Byłoby dobrze pozyskać takiego klienta.

Opuścił wzrok na ich połączone ręce. Ten uścisk trwał zbyt długo. Zażenowana Victoria szybko wyszarpnęła dłoń. Cóż, rozmarzyła się.

– Znacie się? – zaciekawiała się Suzy.

Victoria pokręciła głową. Zaschło jej w gardle, nie mogła wydobyć głosu.

– Nie – odparł Connor.

– Connor, poznaj Victorię Sutton, najlepszą przyjaciółkę Suzy. – Michael uśmiechnął się szeroko. – Pomimo swojej reputacji Connor nie gryzie.

Cóż, Connor North wyglądał, jakby był zdolny do wszystkiego.

– Victoria jest partnerem w ACE – poinformował Michael przyjaciela.

Powinna być mu wdzięczna za tę wzmiankę, ale kiedy Connor zapytał: „W tej firmie audytorskiej? ”, nadal nie mogła wydobyć głosu i zdołała jedynie skinąć głową.

Bridget Edge, starsza partnerka w Archer, Cameron & Edge Accounting, byłaby przerażona jej zachowaniem. Mając taką szansę, Victoria

nie była w stanie zdobyć się na choćby odrobinę profesjonalizmu. Myślała tylko o tym, by jak najszybciej zniknąć z pola widzenia tego mężczyzny. W jego obecności czuła się... podminowana. Tak, to właściwe określenie.

Zmieszana podążyła za Suzy do kościoła, podczas gdy Michael poszedł wstawić jej walizkę do samochodu.

W kościele grupka starszych pań, zajętych układaniem w wazonach nieskazitelnie białych lilii oraz pięknych róż, powitała Suzy radosnymi okrzykami. Gdy wrócił Michael, zaczęły mu gratulować wybranki, a Victoria zauważyła, że na twarzy Connora Northa pojawił się grymas niezadowolenia.

Nie chciał, żeby Michael ożenił się z Suzy?

To odkrycie nią wstrząsnęło. Jak można nie zaakceptować kochanej słodkiej Suzy?

Podczas gdy Suzy omawiała przebieg uroczystości, Connor wydawał się coraz bardziej nieobecny. Jego telefon zadzwonił sześciokrotnie. Wyciągał komórkę z kieszeni, zerkał na wyświetlacz i pozwalał, by dzwoniła dalej.

Suzy udzielała im ostatnich instrukcji.

– Chciałabym, żeby uroczystość wypadła doskonale

– powiedziała. – Michael i ja dziękujemy teraz paniom z komitetu kościelnego, a potem spotkamy się z wami na zewnątrz.

– Zostaliśmy wyproszeni. – Connor uśmiechnął się ironicznie, po czym puścił Victorię przodem i ruszył do wyjścia.

Świadoma, że podąża tuż za nią, przyspieszyła kroku.

Zanim weszli do kruchty, jego telefon znów zadzwonił. Connor sprawdził, kto dzwoni, i tym razem powiedział:

– Przepraszam, Verity, muszę odebrać.

– Victorio – wycedziła przez zęby.

Spojrzał na nią beznamiętnie, czym ją zirytował. Upał i zmęczenie po podróży dawały o sobie znać, w dodatku ten arogant coraz bardziej działał jej na nerwy.

– Victoria! – powtórzyła ostro. – Mam na imię Victoria.

Otaksował ją szybkim spojrzeniem i nagle uświadomiła sobie, że musi wyglądać jak strach na wróble w białej bluzce, nieświeżej i wygniecionej po podróży, oraz długiej czarnej spódnicy przyklejonej do bioder. Przesunęła dłońmi po włosach, konstatuując z ulgą, że przynajmniej prosta fryzura do ramion jest bez zarzutu.

– Oczywiście. – Connor wzruszył ramionami, wyprzedził ją i odebrał telefon.

Victoria powoli szła za nim, zdając sobie sprawę, że zauważył jej rozdrażnienie, a to nie wróżyło dobrze ich ewentualnym zawodowym kontaktom. Ale czy na pewno chciała prowadzić z nim interesy?

Nie mogła wpaść na gorszy pomysł.

Verity, też coś! Widocznie w jego mniemaniu wszystkie kobiety były takie same.

Do licha, co ją obchodziły jego kobiety? Na pewno gustował w efektownych blondynkach z dużym biustem.

Jedno smutne spojrzenie w dół przypomniało jej, że na tym polu nie może z nimi konkurować.

Chudzielec. Tyczka. Kujon. Okularnica. Och, ciągle jeszcze musiała sobie powtarzać, że to zamierzchła przeszłość. Stare dzieje. Teraz jest rewidentem księgowym w szanowanej firmie audytorskiej. Ciężko walczyła, by złośliwości rówieśników oraz obojętność nie przeszkodziły jej w dążeniu do wymarzonego celu.

Odegnała niemile wspomnienia, z wymuszonym uśmiechem minęła

rzeźbione drzwi i znalazła się w kościelnym przedsionku, gdzie Connor przechadzał się ze słuchawką przyklejoną do ucha. Dobiegający z zewnątrz zapach lawendy z wolna koił jej nerwy.

– Michael i Suzy zamówili dla nas stolik w restauracji – powiedziała, gdy zakończył rozmowę.

– Jestem przekonany, że przed jutrzejszym napiętym dniem Michael i Suzy woleliby spędzić spokojny wieczór we dwójkę.

Dlaczego jej to nie przyszło do głowy?

Gdy schodzili po kamiennych schodach na dziedziniec, zauważyła z zaskoczeniem, że Connor przytłacza ją swoją potężną postacią. Rzadko czuła się tak filigranowa przy mężczyźnie.

Na dziedzińcu dołączyli do nich Suzy i Michael.

– Czy nie wolelibyście zjeść kolacji sami? – zagadnęła pod wpływem sugestii Connora.

Suzy wcisnęła jej w ręce koszyk z kościelnymi śpiewnikami.

– Daj jutro mistrzowi ceremonii, żeby rozdał je przy drzwiach. A dziś oczywiście was zapraszamy. We dwójkę będziemy przez resztę życia. – Posłała Michaelowi słodko–gorzki uśmiech, a Victoria zastanowiła się, czy on też dostrzegł smutek w jej oczach.

Sposób, w jaki objął i przytulił narzeczoną, sugerował, że tak.

– Victorio, jesteś najbliższą przyjaciółką Suzy, a Connor jest dla mnie jak brat. Będzie wspaniale, gdy razem pójdziemy na kolację.

Michael jest taki miły, pomyślała Victoria. Może Suzy nie popełnia błędu? Ale serdeczny uśmiech zamarł jej na ustach, gdy spostrzegła lodowate spojrzenie, które Connor rzucił przyjacielowi.

O co tu chodzi?

Jednak Michael, niech go Bóg błogosławi, uśmiechnął się do Connora,

jakby nie zauważając jego dezaprobaty. Klepnął drużbę w ramię, a potem szepnął mu coś do ucha. Connor chyba się zreflektował, ale nie omieszkął posłać, tym razem Victorii, spojrzenia pełnego niechęci.

– Po kolacji wracam do siebie – zakomunikowała Suzy, gdy Michael poszedł po samochód. Mrugnęła porozumiewawczo do Victorii. – Powiedziałam Michaelowi, że oglądanie panny młodej przed ślubem przynosi pecha.

– Nie powinnaś wychodzić za mąż, jeśli trzymasz się przesądów, żeby zapewnić swemu małżeństwu szczęście – wtrącił zza ich pleców Connor.

Zaskoczenie, a po chwili wyraźna uraza zabłyśły w oczach Suzy. Victoria odwróciła się do Connora i zmierzyła go lodowatym spojrzeniem.

Wściekła, że zaatakował jej słodką przyjaciółkę, ostro zareagowała:

– Suzy i Michael biorą ślub. Kochają się. I nic ci do tego.

– Kochają się? – Oczy Connora zabłyśły w zachodzącym słońcu. – Czy tak nazywają to kobiety?

– Michael też tak to nazywa. – Victorii zrobiło się zimno. Chyba oszalała, rzucając wyzwanie temu mężczyźnie. – Jakim prawem oceniasz czyjeś uczucia?

– Miłość bywa przeceniana.

– Jeśli jesteś aż tak cyniczny, może nie powinieneś się zgodzić na rolę drużby. – Musiała podtrzymać od spodu koszyk ze śpiewnikami, żeby nie powypadały.

– Victorio...

– Daj spokój, Suzy. Jego sugestia była niegrzeczna i bezpodstawna.

Na twarzy Suzy malowało się zmieszanie.

– Mogę ci pomóc?

Zanim zdążyła zaproponować, Connor już trzymał koszyk.

– Dziękuję – rzekła niechętnie.

– Omal go nie upuściłaś.

Władczy ton jego głosu na nowo ją rozsierdził. Ciekawe, czy ten arogant kiedykolwiek kogoś przeprosił. Już ona mu pokaże!

– Jesteś z siebie dumny?

– Że wziąłem od ciebie koszyk? – Przekrzywił głowę. – Chyba tak.

– Nie to miałam na myśli. – Zawahała się, ale tylko na chwilę, po czym dumnie wyprostowała plecy. – Tego właśnie chcesz? – Skinęła głową w kierunku Suzy, która stała skulona na schodach. – Jeśli dalej będziesz się tak zachowywał, zrujnujesz jej wielki dzień.

Na moment zapadła ciężka cisza.

– Przykro mi – odparł bez śladu skruchy.

– To wszystko? – spytała Victoria zaczepnie.

– Przyjmuję jego przeprosiny – wtrąciła pospiesznie Suzy. – Rozumiem, dlaczego jest zdenerwowany.

– Wcale nie jestem zdenerwowany – burknął, rzucając Victorii mordercze spojrzenie, po czym wymachując koszykiem, dołączył do Michaela.

– Co za palant! – irytowała się Victoria. Ze zdumieniem zauważyła, że trzęsą jej się ręce. – Co Michael w nim widzi?

– Weź poprawkę na jego sytuację. – Suzy położyła dłoń na jej ramieniu.

– Właśnie porzuciła go kobieta. Wybrała jego współnika. Trudno wymagać, by był teraz w formie.

Victoria roześmiała się szyderczo.

– Wcale jej się nie dziwię. Żadna kobieta o zdrowych zmysłach nie wytrzymałaby z takim zimnym draniem jak on.

– Cierpi – zaprotestowała Suzy.

– Nie słyszałaś, jakim tonem wypowiedział słowo „miłość”? Jakby się nim brzydził. Connor North ma w sobie tyle emocji, co kawał granitu.

– Jest skryty. Być może bardzo kochał Danę. W każdym razie zachował się wobec niej niezwykle przyzwoicie, pozwalając jej zatrzymać dom.

– Jestem pewna, że na to zasługiwała.

– Szsz... – Suzy zacisnęła palce na jej ramieniu. – Może usłyszeć.

– Nic mnie to nie obchodzi.

– Wyluzuj, Tory. Naprawdę mieliśmy nadzieję, że... zostaniecie przyjaciółmi.

Zaprzyjaźnić się z Connorem Northern? Przyjaźń oznaczała przywiązanie, serdeczność, lojalność. Victoria nie umiała sobie wyobrazić, żeby pan Kamienne Oblicze znał takie uczucia. Popatrzyła znacząco na Suzy i odparła:

– Chyba ci się śni, Suz!

– Okej. – Suzy podniosła ręce w geście poddania. – Nie zamierzam się kłócić. Zmieńmy temat. Chciałabym cię prosić, żebyś od czasu do czasu zajrzała do nas i podlała kwiaty, gdy wyjedziemy. Connor może o tym zapomnieć.

Victoria podejrzliwie zmarszczyła brwi.

– Co to znaczy, że Connor może zapomnieć?

– W zeszłym tygodniu mieszkał u Michaela i wieczorami w pocie czoła malowali ściany. Connor zaopiekuje się domem podczas naszej nieobecności.

– Dobrze, będę wpadać w porze lunchu, żeby przypadkiem nie natknąć się na waszego gościa. – Victoria cmoknęła językiem z niezadowoleniem. – Suzy, chyba nie macie zamiaru rozpoczynać małżeńskiego życia we trójkę?

– Skądże. Gdy wyjedziemy, Connor poszuka sobie mieszkania. Na razie potrzebuje kilku dni, aby ochłonąć po stracie kobiety, domu i biznesu.

Victoria postanowiła nie ulegać współczuciu. Niezależnie od tego, przez co przechodził, nie miał prawa atakować Suzy.

– Na pewno szybko się pozbiera – skwitowała.

– Proszę, Tory, bądź dla niego miła. Nie chcę, żeby wasze kłótnie popsuły moje ślubne zdjęcia.

Żadna kobieta o zdrowych zmysłach nie wytrzyma z takim zimnym draniem jak on.

Maszerując na parking, Connor wmawiał sobie, że antypatia jest obopólna, a jednak te słowa go ubodły. Zatrzymał się przy Michaelu, który przetrząsał bagażnik toyoty zaparkowanej w cieniu sosen.

– Ta kobieta to prawdziwy wrzód na tyłku. – Wstawił koszyk ze śpiewnikami do bagażnika obok walizki na kółkach.

Michael uniósł twarz.

– Suzy będzie moją żoną, Connor. Licz się ze słowami.

– Hola, źle mnie zrozumiałeś. – Connor uśmiechnął się kwaśno. – Mówiłem o druhnie.

– Victorii? – Michael zatrzasnął bagażnik. – Przyjaźnią się z Suzy od zawsze. Prawdę mówiąc...

– Tylko nie zaczynaj! – Connor uniósł dłonie w obronnym geście. – Ona nie jest w moim typie.

Ta kobieta była zdecydowanie zbyt zadziorna.

Michael zignorował ostrzeżenie.

– Może pora przestać obstawiać blondynki. Suzy i ja uważamy, że ona może być doskonałym wyborem po Danie.

Wezbrała w nim fala świeżej złości. Suzy nie tylko rozprawiała o jego życiu prywatnym, lecz w dodatku mu współczuła. Twierdziła, że rozumie, dlaczego jest zdenerwowany!

Zdenerwowany? Do diabła, był wściekły.

Na Danę. Na Paula Harpera. I na Michaela za ujawnienie jego sekretów. I na tę irytującą, wścibską wiedźmę, która zażądała przeprosin.

Zaczerpnął powietrza.

– Przypuszczam, że wygadałeś Suzy wszystko o Danie?

Michael otworzył pilotem drzwi samochodu.

– A miałem wyjście? I tak by się dowiedziała.

– Mój wspólnik i moja dziewczyna... a ja dowiedziałem się ostatni. – Connor, sadowiać się na miejscu pasażera, próbował się roześmiać. – Opera mydlana, co?

Ból z powodu zdrady, który dwa dni temu wypalił głęboką ranę w jego duszy, znów dał o sobie znać. Nienawidził myśli, że ludzie rozprawiają o szczegółach jego zrujnowanego życia.

– Paul zachował się podle. – Michael, siadając za kierownicą, zacisnął usta. – Dana była kimś więcej niż twoją dziewczyną. Mieszkała z tobą przez prawie dwa lata. Do diabła, nawet mianowałeś ją dyrektorem w Harper – North.

Connor pożałował, że podczas środowego spotkania z przyjacielem upił się na smutno i zaczął uzalać nad sobą. Wyjechał w podróż służbową do Australii, żeby tworzyć podwaliny pod ich pierwszą filię. Kiedy wrócił, Dana poinformowała go, że ich związek dobiegł końca. Miała nowego kochanka – jego wspólnika i dobrego przyjaciela. Byłego dobrego przyjaciela.

Connor poszedł wtedy do Michaela, upił się i wszystko mu wypaplał. Jak skończony idiota.

– Wyjeżdżam na trzy tygodnie, wracam i dowiaduję się, że mój świat się zawalił, a ty planujesz małżeństwo. – Przeczesał dłonią włosy. – Szaleństwo!

– Niezupełnie. Znam Suzy od dość dawna, chociaż zaczęliśmy się

spotykać zaledwie miesiąc temu.

– Miesiąc? – Connor zrobił zdziwioną minę. – Ja przez dwa lata nie zdążyłem poznać Dany. Powinieneś jeszcze trochę poczekać.

– Miesiąc. Rok. Dwa lata. Czas niczego nie zmieni w moich uczuciach do Suzy.

– Ale skąd pewność, że ona nie chce się przy tobie po prostu ustawić?

– Nie jestem milionerem. Nie noszę ubrań za tysiące dolarów. – Spojrzał wymownie na garnitur Connora. – Nie jeżdżę maserati, nie mieszkam w luksusowej rezydencji.

– Ja już też nie.

Nie dawało mu spokoju, że Paul wprowadził się do jego domu. Ale wyciśnie z nich ostatniego centa – i za ten dom, który wyblagała Dana, i za udziały w spółce Harper – North, z której odszedł. Już on im nie popuści!

– Uwierz mi. – Uśmiech znikł z oczu Michaela. – Suzy nie wychodzi za mnie dla pieniędzy. Jest nauczycielką, tak jak ja, mamy podobne dochody.

Dana od dawna namawiała Connora na zaręczyny... Nagle coś zaświtało mu w głowie. Czyżby Suzy wrobiła Michaela w małżeństwo, posługując się najstarszym podstępem na świecie?

– Chodzi o dzieci? – naciskał. Dana błagała go o dziecko, ale on się opierał, argumentując, że są na to zbyt zajęci pracą.

Michael przekręcił kluczyk w stacyjce. Zacisnął szczękę i mocniej chwycił kierownicę.

– Nie pytam, czy jest w ciąży – pospiesznie skłamał Connor. – Zastanawiałem się tylko, czy ona nie ma dziecka, dla którego szukałaby tatusia

– Ona nie ma żadnych dzieci!

– Co za ulga. Obawiałem się, że to jakaś zdesperowana rozwódka.

- Jest rozwódką, ale nie zdesperowaną. – Michael wysunął podbródek.
- Zobaczysz, polubisz Suzy. Nie doszukuj się drugiego dna.

Connor doszedł do wniosku, że ta rozmowa do niczego nie prowadzi. Pokręcił głową.

- Wcale mnie nie słuchasz. Zawsze jest jakieś drugie dno.
- Oczywiście, że cię słucham.

Jednak coś w postawie Michaela uświadomiło Connorowi, że był to jeden z tych rzadkich przypadków, gdy żaden z jego argumentów nie trafia do adresata.

Przez lata nauczył się cenić spokojną, bezwarunkową przyjaźń, którą wykuli. Connor często udzielał Michaelowi finansowych porad, a Michael tylko dwukrotnie je zlekceważył. Za pierwszym razem stracił sporo pieniędzy na inwestycji budowlanej, która splajtowała. Drugi raz Connor poradził mu, aby się trzymał z daleka od zapuszczonego edwardiańskiego domu przy ruchliwej ulicy. Michael chciał wykorzystać niespodziewany spadek po ciotecznej babce jako wkład własny i wziąć pożyczkę na zakup oraz remont domu. Connor ostrzegł go, że restauracja budynku pochłonie majątek.

Mimo to Michael kupił dom, a potem remontował w weekendy. Connor wpadał w niedzielne popołudnia i pomagał przyjacielowi – ku wielkiemu niezadowoleniu Dany. Wykonali mnóstwo roboty, a jej rezultat okazał się nader satysfakcjonujący. Connor musiał w końcu przyznać, że się pomylił. Dom Michaela po renowacji miał niezwykły klimat.

Przypomniawszy sobie czasy, gdy zaczynali z Paulem. Napędzani młodzieńczą pasją i marzeniami uratowali od zapomnienia wiele takich budynków.

Kiedy zatracili ideały? Kiedy zaczęły się liczyć wyłącznie kolejne miliony?

No tak, Michael miał rację w sprawie domu, ale to jeszcze nie oznacza, że nie pomylił się w kwestii małżeństwa, zdecydował Connor, gdy włączali się do ruchu.

– Poza tym... Suzy w niczym nie przypomina Dany.

Connor zjeżył się na wzmiankę o ekspartnerce.

– Nigdy tego nie twierdziłem.

– Nie pozwól, żeby odejście Dany zamieniło cię w zgorzkniałego tetryka. W gruncie rzeczy dobrze, że się jej pozbyłeś. Nigdy jej nie lubiłem. Zasługujesz na kogoś lepszego.

– Nie jestem w nastroju na randki.

– Przejdzie ci. – Michael zajechał przed główne wejście do kościoła. – Znajdziemy kogoś, kto uleczy twoje złamane serce. Może już na jutrzejszym weselu.

– Wcale nie mam złamanego serca.

– Wiem – zgodził się Michael. – To twoja duma ucierpiała.

– Dzięki ci, przyjacielu. Nie ma co, potrafisz człowieka pocieszyć,

Michael nadal się śmiał, gdy zatrzymali się przed bramą, gdzie czekały jego narzeczona i druhna.

Suzy była zdecydowanie ładną blondynką, ale to jej przyjaciółka przykuła wzrok Connora. Może dlatego, że bił od niej niemal wyczuwalny chłód. W czarnej prostej spódnicy, czarnych pończochach oraz dopasowanej białej koszulowej bluzce nie było ani trochę kobiecej frywolności. A jednak gdy podchodziła do samochodu lekko kołyszącym krokiem, roztaczała wokół siebie wdzięk kontrastujący z jej chłodną postawą.

– Najlepszą terapią byłaby następna kobieta. Victoria...

– Nie! – Connor odwrócił wzrok od tej jędry i spojrzał na Michaela. –

Nie potrzebuję kolejnej kobiety uzależnionej od sukcesu, kariery i awansu. A

więc nie próbuj mnie dziś wieczorem swatać, bo zostaniesz bez drużby.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Connor ledwie zauważał piękno witraża rozjaśnionego promieniami popołudniowego słońca i twarze nowożeńców otoczone poświatą. Stał sztywno za młodą parą, gdy wymieniali słowa przysięgi.

Złość na druhnę odsunęła chwilowo na bok pretensje do Michaela, który ośmielił się omawiać jego problemy osobiste z Suzy. Straszne, że stał się przedmiotem czyjegoś współczucia.

Chociaż tę druhnę trudno było posądzać o współczucie.

Spojrzał na nią kątem oka. Będzie ją dziś ignorować. Wczoraj przy kolacji niewiele się odzywała. Chociaż ostrzegał Michaela, było jasne jak słońce, że razem z Suzy próbują ich wyswatać. Ale Connor ani myślał zalecać się do tej jędzy. Od dziś będzie się zadawał z kobietami wyłącznie dla rozrywki. Żadnych zobowiązań, za to mnóstwo gorącego seksu. Nie chce kolejnej karierowiczki.

Jej wczorajsza bladość sugerowała, że częściej nawiedzają ją bóle głowy niż ochota na cielesne rozkosze. Już o jedenastej stwierdziła, że jest wykończona, a gdy zaproponował, że odwiezie ją do domu, spojrzała na niego tak, jakby miała zjeść żabę, i wezwała taksówkę.

Dziś wyglądała o wiele lepiej. Niemal nie poznał jej w drzwiach kościoła. Wczorajszą pogniecioną bluzkę i czarną spódnicę zastąpiła niezwykle kobieca jasna sukienka z cienkiego materiału, w której jej skóra nabrała ponętnego perłowego blasku. Zebrała włosy, eksponując delikatną białą szyję, a dwa luźne kosmyki muskały jej ramiona.

Ta naga skóra kusiała, by jej dotknąć...

O czymże on, do diabła, myśli? Wystarczył tydzień bez kobiety, i nawet

ta drętwa nudziara rozpałała jego wyobraźnię.

W kościele zapadła cisza. Connor przyglądał się, jak Michael wsuwa skromną złotą obrączkę na palec Suzy. W takiej chwili, zdaje się, świat wstrzymuje oddech. Michael wyglądał jak urzeczony.

Connor wypuścił z płuc powietrze.

Powinien doradzić przyjacielowi przy wyborze obrączki. Kobiety lubią brylanty. Dana nie zadowoliliby się byle czym, oczywiście ze względów inwestycyjnych.

Ksiądz pozwolił Michaelowi pocałować pannę młodą. Connor zapomniał na chwilę o zgromadzonych gościach i stojącej obok druhnie. Życzył Michaelowi w duchu, by Suzy okazała się bardziej godna miłości i zaufania niż Dana.

Ceremonia dobiegła końca. Gdy wychodzili z kościoła, Connor notował w swoim blackberry informację o umówionym na poniedziałek spotkaniu biznesowym.

Druhna – powinien wreszcie zapamiętać jej imię – popatrzyła na niego z wyrzutem. W poczuciu winy wsunął smartfon do kieszeni.

– Poczekaj! – nakazała, gdy skierował się na schody.

– Michael i Suzy zechcą mieć zdjęcie przed drzwiami kościoła.

Violet? Czy tak jej było na imię...?

– Jest przecież fotograf. Nie mam przy sobie aparatu.

– Mogą chcieć nas uwiecznić na tym zdjęciu. Powinniśmy się uśmiechać. Wyglądać na szczęśliwych.

– Oczywiście.

Rzuciła mu ostre spojrzenie, na pewno dosłyszała sarkazm w jego głosie. Nie Violet, ale coś równie staromodnego. Edith? Nie, też nie.

Michael i Suzy z rozpromienionymi twarzami wyszli z kościoła. Poczuli

ukłucie zazdrości, ale szybko je stłumił. Raz na zawsze skończył z miłością i romantycznymi bzdurami. Od tej pory liczy się tylko seks. Żadnych emocji. Żadnej czułości.

Nie da się drugi raz wystrychnąć na dudka.

Młoda para, obsypana deszczem różowych i białych płatków róż, przystanęła pod drzwiami. Fotograf ruszył do akcji.

Ta jędza znów miała rację.

Mimochodem na nią zerknął. Uśmiechała się. Musiał przyznać, że uśmiech całkiem odmienił jej twarz. Zatrzymał wzrok na jej ustach. Cóż, były bardzo ładne, gdy nie krzywiła ich z dezaprobatą.

– Connor, Victoria, chodźcie!

Victoria. Oczywiście!

– Wzywają nas. – Wziął ją pod rękę. Poczuł pod palcami jedwabistą skórę. Ogarnęła go fala pożądania. Być może przyjęcie weselne nie będzie aż taką męką...

Suzy przywoływała ich ze zniecierpliwieniem.

– Chodźcie, chcemy zrobić sobie z wami zdjęcie.

– A nie mówiłam? – mruknęła Victoria.

Connor rzucił jej nieprzychylnie spojrzenie. Okej, a więc podwójna pomyłka. Po pierwsze – przyjęcie będzie mordęgą, tak jak przewidywał, po drugie – jej oczy świeciły triumfem. Tylko dobrze go maskowała pod zwodniczo słodkim uśmiechem.

Im dalej będzie się trzymał od Victorii – nudnej i zasadniczej jak jej królewska imienniczka – tym lepiej.

W sali balowej Connor odkrył, ku swemu przerażeniu, że zamiast po obu stronach młodej pary, posadzono ich obok siebie.

– Będziecie mieli szansę porozmawiać – powiedział półgłosem

Michael, po czym wysunął krzesło dla Suzy, która z figlarnym błyskiem w oczach pomachała do nich.

Connora ogarnęła irytacja. Ze złością popatrzył na zadowolonego z siebie pana młodego.

Zniósł pierwszą rundę mów okolicznościowych, kompletnie ignorując Victorię, chociaż jeśli miał być szczery, subtelna woń jej perfum utrudniała mu to zadanie. Zanim przyszła jego kolej na wygłoszenie toastu, wlał już w siebie trzy kieliszki słodkiego weselnego szampana. Gdy rozległy się pierwsze takty walca, bezskutecznie rozglądał się za kelnerem, by zamówić podwójną whisky.

– Chodź – brzęczał uprzykrzony głos. – Powinniśmy do nich dołączyć.

– Ja nie tańczę – odparł obojętnie i krzywiąc usta, napoczął nowy kieliszek.

– Chyba nie zamierzasz się upić?

– Wznoszę toast za miłość, w którą wierzysz – zadrwił.

– Nie bądź taki cyniczny. – Jej niechęć rosła z każdą chwilą. – To najszcześniejszy dzień w życiu Suzy i Michaela, popsujesz go swoim zachowaniem. I to tylko dlatego, że uważasz się nad sobą.

– Co powiedziałaś? – Chyba się przesłyszał. Czyżby się ośmieliła...

Nie, wcale się nie przesłyszał. Ta kobieta była zdolna do wszystkiego.

– Otrząśnij się – ciągnęła bezlitośnie. – Może dla odmiany pomyśl o kimś innym prócz siebie. Jeszcze tylko dwie godziny. – Spojrzała na stojący przed nim kieliszek.

– I radzę, zwolnij z alkoholem.

– Za kogo ty się uważasz? Posuwasz się za daleko.

– Nazywam się Victoria – odparła cierpko. – A na wypadek, gdybyś zapomniał, jestem najlepszą przyjaciółką panny młodej. Doprawdy nie

pojmuję, jak Michael może nazywać ciebie przyjacielem.

Ach, te słowa go zaboląły.

– Nie będę tego wysłuchiwał! – Poderwał się na równe nogi.

Przez twarz Victorii przemknął strach. Zerknęła na parkiet, gdzie panna młoda tańczyła z mężem, wtulona w jego ramiona. Michael właśnie spojrzał na nich ponad głową Suzy. A niech to licho! Victoria, klnąc pod nosem, energicznie odsunęła krzesło i chwyciła Connora za rękę.

– Wspaniale! – Posłała mu promienny uśmiech.

– Chodźmy zatańczyć.

Przez moment wpatrywał się w nią jak urzeczony. Wyglądała... wprost pięknie.

– Powinnaś częściej się uśmiechać – wypalił i, rozbrojony, dał się poprowadzić na parkiet.

Po chwili druhna kołysała się w jego ramionach w rytm walca, a on, obejmując ją w talii, czuł pod palcami miękkiej i jedwabistej sukienki.

– Kiedy poznałeś Michaela? – Nie przestawała się uśmiechać.

Naprawdę miała ładne usta. Wściekłość, jaką w nim wzbudziła, na chwilę przygasła. Gdyby choć raz ich dotknął, może uwolniłby się od posmaku tego okropnego szampana...

– Jesteśmy członkami tego samego klubu squasha. Od sześciu lat grywamy razem. – Choć codziennie spotykał się ze swoim współnikiem, to Michael okazał się jego najlepszym przyjacielem. No nie, na dziś dość ponurych wspomnień o Danie i Paulu. I snucia planów zemsty. – Pracujesz z Suzy? – spytał. Może Michael miał rację i randka z Victorią dostarczy mu milej rozrywki?

Uśmiech na jej twarzy zamarł.

– Jestem rewidentem księgowym. Michael ci to powiedział, nie

pamiętasz?

Nie, randka z Victorią to był jednak kiepski pomysł.

– Czy ten przytyk nie jest niegrzeczny?

– Na pewno mniej niż twój ostentacyjny brak zainteresowania. Nie możesz nawet zapamiętać mojego imienia.

Co racja, to racja. Zauważył jej zarumienione policzki, błysk złości w oczach. Jak mógł pomyśleć, że jest drętwa i nudna?

– Masz na imię Victoria. Nie wiem, dlaczego uznałem, że jesteś nauczycielką.

– Może dlatego, że przyjaźnię się z Suzy?

Nie, to z powodu dystansu, który stwarzała, oraz nieustannej potrzeby strofowania. Nie przywykł do tego.

– To dlatego, że mnie zbeształaś.

– Wczoraj czy dzisiaj? Za każdym razem sobie zasłużyłaś.

W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

– Ludzie częściej powinni ci zwracać uwagę. To by ci dobrze zrobiło.

– Wygląda na to, że wszyscy wiedzą, co jest dla mnie dobre. – Gdy otworzyła usta, Connor odniósł wrażenie, że chce mu udzielić kolejnej światłej rady. Żeby ją uciszyć, przytulił ją mocniej, pochylił głowę i wymamrotał jej do ucha: – Michael uważa, że potrzebuję kobiety.

W apartamencie dla nowożeńców, gdzie schroniły się z Suzy, żeby poprawić falbankę na ślubnej sukni, Victoria nadal odczuwała podniecenie, w które wprowadził ją taniec z Connorem. Nie mogła również zapomnieć słów, które wyszeptał jej do ucha.

W jego ramionach czuła się taka krucha i kobieca... Jak to się stało, że na myśl o mężczyźnie, którym szczerze pogardza, drży z pożądania? Pewnie dlatego, że od dawna z nikim się nie spotykała.

Skończyła szyć, odcięła nitkę.

– Gotowe, będzie się trzymać, dopóki znów jej nie przydepniesz.

– Victorio, wyświadczysz mi przysługę?

– Jaką?

– Nie musisz się zgodzić...

– Och, wykrztuś wreszcie.

– To trudniejsze, niż myślałam...

– Możesz poprosić mnie o wszystko. Dobrze o tym wiesz.

– To naprawdę... trudne. Jeśli się zgodzisz, musisz mi przysiąc, że dochowasz tajemnicy. Nigdy nikomu o tym nie powiesz.

Robiło się coraz ciekawiej.

– Chyba to nie będzie trudniejsze niż zawiadomienie twojej mamy, że stratowałaś samochodem jej ukochane róże? – Victoria uniosła brew.

Suzy się nie roześmiała.

– Chyba nie masz wątpliwości co do swojego ślubu?

– Victorii na tę myśl zamarło serce. – Nie zamierzasz uciec od Michaela, prawda?

Niebieskie oczy Suzy zrobiły się okrągłe.

– Nigdy! Co też ci przyszło do głowy, Tory? Michael jest ucieleśnieniem moich marzeń.

W sercu Victorii pojawiła się iskierka zazdrości. Cóż, ona dokonała już wyboru. Gdy jej kolejny nieudany związek zakończył się oskarżeniami, że jest zbyt ambitna, postanowiła poszukać satysfakcji na innych polach.

Miała pracę, której poświęcała się bez reszty. I miała Suzy, najlepszą i najbardziej lojalną przyjaciółkę, jaką można sobie wymarzyć.

Nie potrzebuje mężczyzny. Ani ślubu.

A więc czego zazdrości Suzy?

Musi być realistką. Czy ma szanse znaleźć takiego mężczyznę, który pozwoli jej zachować upragnioną niezależność? Na pewno nie mógłby nim być Connor North. Arogancki. Apodyktyczny. Mężczyzna, który nie wierzy w miłość.

Oddychając nierówno, skupiła uwagę na Suzy.

– Pomyślałam tylko, że nagle przypomniałaś sobie swoją przysięgę, że już nigdy nie wyjdiesz za mąż.

– To było dawno temu. – Suzy lekceważąco machnęła ręką. – Akurat wychodziłam z kancelarii prawniczej po stoczeniu morderczej walki z Thomasem w sprawie ugody rozwodowej. Oczywiście byłam trochę rozżalona.

Trochę rozżalona? Victoria omal się nie roześmiała. Przez rok po rozwodzie Suzy nawet nie chodziła na śluby znajomych.

– Kocham Michaela. Tym razem musi się udać... – Suzy z szelestem sukni odwróciła się od lustra i popatrzyła na Victorię błagalnym wzrokiem. – Ty najlepiej wiesz, że pragnę takiego samego związku, jaki stworzyli moi rodzice.

Rodzice Suzy bardzo się kochali. Za każdym razem, gdy ojciec Victorii nieoczekiwanie zniknął z domu, a matka pogrążyła się w rozpacz, to właśnie rodzice Suzy gościli ją, karmili i pilnowali, żeby dotarła do szkoły w czystym ubraniu i z odrobionymi lekcjami.

Gdy zginęli w wypadku, studiowały na uniwersytecie. Victoria odczuła tę stratę prawie tak dotkliwie jak jej przyjaciółka.

– Nie chcę tylko, byś znów została zraniona – wtrąciła półgłosem.

– Uspokój się, Michael jest zupełnie inny niż Thomas.

– Suzy objęła czule przyjaciółkę.

Niezręcznie odwzajemniając uścisk, Victoria ponad ramieniem Suzy

przyglądała się ich odbiciu w lustrze. Panna młoda wyglądała pięknie w koronkowej ślubnej sukni. Oby zawsze była taka szczęśliwa. Wystarczająco dużo wycierpiała. Victoria pomyślała w tym momencie o swoich rodzicach, o ojcu, który zabił w matce wszelką radość życia...

Miała do niej pretensje, że mu na to pozwoliła. Zamiast uzalać się nad sobą i popadać w depresję, powinna mu się przeciwstawić. Powinna zadbać o siebie i córkę.

Suzy opuściła ramiona.

– Nie zamartwiaj się, Tory. Nie zapominaj, że to dzień mojego ślubu.
– Jakże mogłabym zapomnieć? – Zatoczyła ręką łuk.
– Twoja wspaniała suknia... kwiaty... apartament.
– Connor za niego zapłacił. I za naszą podróż na Hawaje. To jego prezent ślubny. Czyż nie jest szczodry?

Victoria nie chciała teraz rozpatrywać zalet tego mężczyzny.

– Zaniepokoiły mnie twoje słowa o dochowaniu tajemnicy. Ale jeśli naprawdę jesteś szczęśliwa, nie ma powodu do obaw.

W oczach Suzy pojawił się taki wyraz, jakiego Victoria do tej pory nie widziała. Mieszanina lęku i tęsknoty. Wróciło złe przeczucie.

– Jednak coś ci leży na sercu, Suz. Masz kłopoty?
– Michael wie, że moje małżeństwo z Thomasem rozpadło się, ponieważ nie mogłam... – Suzy przełknęła ślinę.
– Nie mogłam mieć dziecka.
– Och, Suzy! – Victoria ujęła ręce przyjaciółki. Były zimne jak lód.
– Wie, że próbowaliśmy z Thomasem in vitro, ale się nie udało. Rozmawialiśmy ze specjalistą. Uważa, że nadal mam szansę na dziecko.
– To cudownie!
– Ale tylko wtedy, gdy znajdę dawczynię jajeczka – dokończyła

pospiesznie, po czym oswobodziła ręce, rzuciła Victorii przelotne spojrzenie i odwróciła się.

– Chcesz, żebym została dawczynią? – Na moment w głowie Victorii zapanował zamęt. Pomyślała o bólu, wydatkach, możliwych komplikacjach. Ale cóż to wszystko znaczyło w porównaniu z cierpieniem Suzy, która straciła już jednego męża, ponieważ nie mogła zajść w ciążę?

– Oczywiście, że się zgodzę – zdecydowała. – Potraktuj to jak prezent. Mój ślubny prezent dla ciebie i Michaela.

Suzy uściśnęła ją. Miała w oczach łzy.

– Dziękuję! To najwspanialszy prezent! Nawet jeśli się nie uda, nigdy ci tego nie zapomnę.

– Cuda się zdarzają. A nikt bardziej nie zasługuje na cud niż ty, Suz. Pomocy, teraz ja mam ochotę się rozplakać.

– Ludzka rzecz płakać na weselu – powiedziała rozpromieniona Suzy. – Jeśli są to łzy szczęścia. Wracajmy na dół. Chcę przetańczyć całą noc.

Connora nie było przy stole.

Michael uważa, że on potrzebuje kobiety...

Victorię prześladowała ta myśl. Może posłuchał rady pana młodego i znalazł sobie jakąś pocieszycielkę?

Jednak nie dostrzegła go wśród tańczących. W końcu go zauważyła. Stał przy otwartych szklanych drzwiach prowadzących na taras.

Odwrócił głowę, jakby wyczuł, że na niego patrzy, i pochwycił jej spojrzenie. A potem szybko wyszedł. Victoria, wbrew rozsądkowi, podążyła za nim.

– Chcesz zatańczyć pod gwiazdami? – Stał w cieniu, oparty o barierkę, a światło księżyca rzucało srebrną poświatę na jego twarz.

Wstrzymała oddech. Powolne, uwodzicielskie rytmy płynęły przez

drzwi. Wystarczyłyby dwa kroki, aby... Znow poczułaby ciepło jego ciała. Nie. Szaleństwo!

– Dziś księżyc świeci za mocno, żeby dać szansę gwiazdom.

Jego białe zęby błysnęły w szerokim uśmiechu.

– Zapewne masz rację. Zapewne dorobiłabyś się fortuny na swojej nieomyślności. – Odepchnął się od barierki i postąpił ku Victorii. – A więc podzielasz zdanie Michaela, że ciepło kobiecego ciała jest tym, czego teraz najbardziej potrzebuję?

Z trudem przełknęła ślinę. Powinna pilnować własnych spraw. Z takim mężczyzną nie należało igrać.

– Jeśli nie masz ochoty na taniec, to czego tu szukasz? Chcesz zaoferować mi siebie? – wymamrotał zduszonym głosem. – Podobno romans z druzną panny młodej to jeden z przywilejów drużby. Doprawdy zabawne!

Victoria nie znalazła nic zabawnego w tym szyderstwie.

Ale nim zdołała się wycofać, już obejmował ją ramionami, już się nad nią pochylał.

– Przestań! – wykrztusiła jeszcze, a potem jego usta przywarły do jej ust.

To nie był delikatny pocałunek. Nie przypominał żadnego z tych, których doświadczyła. Była w nim siła napędzana gniewem.

Victoria szarpała się, ale uścisk Connora był mocny, trzymał jej dłonie przy bokach jak w kleszczach. Przysunął się bliżej, czuła, że jest naprawdę podniecony.

W końcu mu się wyrwała.

– Co to miało być, do licha?

– Nie lubię, jak ktoś mną manipuluje. Nie potrzebuję kobiety, rozumiesz?

– Jesteś szalony. – Powstrzymała chęć rzucenia mu w twarz, że sam się okłamuje, bo tak naprawdę rozpaczliwie pragnie kobiety. Jej.

– A co, nie po to tu jesteś? Uknąłś z przyjaciółką spisek. Postanowiłaś mnie uwieść, wykorzystując moją chwilę słabości.

– Ależ z ciebie zimny drań. – Odwróciła się do niego plecami.

Złapał ją za ramię i szarpnął.

– Nieładnie.

Gdy pochylił się nad nią, zeszywniała, wiedząc już, czego się spodziewać.

Ale tym razem było inaczej.

Miękko, uwodzicielsko drażnił kąciki jej ust, aż je rozchyliła. Tym razem całował ją w zapamiętaniu, budząc w niej pragnienia, z których nie zdawała sobie dotąd sprawy. Skryte, zdradzieckie pragnienia, które ją oszalały. A gdy przesunął dłońmi w górę po jej ramionach, a potem w dół pleców, przywarła do niego mocniej. Pragnęła, żeby zabrał ją w jakieś ustronne miejsce, gdzie nie liczyliby czasu.

Jeszcze nie skończył jej całować, a już była gotowa zrobić wszystko, o co by poprosił.

Odsunął ją drżącymi rękami.

– Powiedz mi teraz, że nie tego chciałaś.

Uniosła dłoń do swych obrzmiałych ust. Do diabła z Connorem Northern. Na pewno zdawał sobie sprawę, jak na niego zareagowała.

– Nie próbuj tego znów, bo uderzę cię tak mocno, że będziesz miał ślady na twarzy – rzuciła twardym tonem, choć nie mogła uspokoić oddechu.

Zaśmiał się z cicha.

– Proszę. – Podał jej nieskazitelnie białą chusteczkę.

– Skorzystaj z tego rekwizytu, by wykonać inny dramatyczny gest,

godny bohaterki romansideł. Wytrzyj usta i krzyknij z obrzydzenia.

Victoria wreszcie wzięła się w karby.

– Często ci się to przytrafia? – Uniosła teatralnie brwi.

– Nie. Ale kobiety, które znam, rzadko grożą, że mnie spoliczkują.

Zacisnęła chusteczkę w dłoni, a on wzdrygnął się, gdy podniosła ją do jego ust.

– Stój spokojnie. Wytrę szminkę. Gotowe.

Connor patrzył na czerwoną plamę na białym materiale.

– Powinnaś zostawić swój ślad na moich ustach – powiedział.

– Po co? – Zdobyła się na nutę pogardy w głosie.

Lekceważąco wzruszył ramionami.

– Przynajmniej publika miałaby inny powód do plotek niż moje burzliwe rozstanie z Daną.

– Nie chcę, żeby mnie z tobą łączono. Wrócimy teraz do gości i będziemy się miło uśmiechać ze względu na Michaela i Suzy. A od jutra będę trzymać się od ciebie jak najdalej.

– Nie będziesz musiała się zbytnio wysilać. Raczej nie jesteś w moim typie... – zawiesił głos, a potem dodał drwiąco: – Elizabeth.

Victoria odwróciła się na pięcie i z dumnie uniesioną głową weszła na salę. Nie przypominała mu, jak ma na imię. Tym razem pozbawiła go tej satysfakcji.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sierpień, dwa lata później Chwila obecna

W poniedziałek po południu, opuściwszy kostnicę w miejscowości Northland, Connor łapczywie wciągnął w płuca rześkie powietrze.

Michael. Twarz, tak bardzo znajoma, po śmierci była nie do poznania. Perlisty śmiech Suzy umilkł na zawsze. Connor miał ochotę poszukać ukojenia we łzach.

Ale mężczyźni nie płaczą.

Poza tym nie miał czasu na rozpacz. Szybkim krokiem przeszedł przez parking do samochodu. Jednak gdy usiadł za kierownicą, na chwilę zastygł w bezruchu, zapatrzony martwym wzrokiem w dal.

Powinien zadzwonić do Victorii. Myśl przyszła znikąd. Westchnął. W jakim celu, do diabła? Tylko bardziej ją zdenerwuje.

Ruszył z parkingu, kierując się na autostradę. Niedaleko od wyjazdu z miasta zobaczył na jezdni przerażające czarne smugi oraz białe policyjne malunki.

Wiedziony niezrozumiałym impulsem zatrzymał wóz i wysiadł.

Trawiaste pobocze było zasypane odłamkami szkła; opony samochodu Michaela wyłobiły głębokie bruzdy w murawie. Pędzące auta mijały Connora, lekki wietrzyk owiewał twarz. Nie miał poczucia, że duch Michaela nadal gdzieś tu jest. Nagle zdał sobie sprawę, że zatrzymując się tu, miał taką nadzieję.

To nie fair. Powinni tu być! Słowa Victorii brzmiały w jego uszach.

Zaciskając dłonie w pięści, próbował zmierzyć się z prawdą, że już nigdy nie zobaczy przyjaciela.

Ogarnęła go fala smutku, a chwilę później paraliżujące poczucie osamotnienia.

Nawet po miłosnym zawodzie i zdradzie współnika był w stanie działać. Pracował jak fanatyk, żeby rozkręcić Phoenix Corporation. Chodził na siłownię. Na squasha i piwo z Michaeliem. Spotykał się z kobietami, które dostarczały mu rozrywki, ale nie angażowały go emocjonalnie. A Michael obserwował go z pobłażliwym uśmiechem i udzielał rad, których Connor nie przyjmował do wiadomości.

Już nigdy nie zobaczy Michaela.

Nawet kłótnia z Victorią była lepsza niż ta ponura i wszechogarniająca pustka. Przypomniawszy sobie jej minę na wieść o śmierci Suzy. Znowu pojawił się impuls, by do niej zadzwonić.

Nigdy nie zobaczy Michaela...

Do diabła.

Zamrugnął gwałtownie i przełknął ślinę. Nigdy – zatrważająco długa perspektywa. Czas rozciągał się przed nim w nieskończoną przyszłość.

Poczucie bezradności nie było w jego stylu.

Pozostało mu załatwić dla Michaela ostateczne, przyziemne sprawy. Zorganizować pogrzeb. Dźwigać jego trumnę. Wykonać testament. Zapewnić Dylanowi przyszłość.

Podmuch powietrza przejeżdżającego pojazdu oraz ostry dźwięk klaksonu wyrwały go z odrętwienia.

Dylan.

Connor przygładził dłonią potargane wiatrem włosy. Michael kochał Dylana. Ale i on go kocha.

Dylan jest wyjątkowy. Ukochany.

Gdy krótko po weselu Michael wyznał Connorowi, że jest bezpłodny z

powodu przebytej w dzieciństwie świnki, Connor zgodził się oddać spermę, aby Masonowie mieli szansę na dziecko. Bez chwili wahania. Wszyscy wiedzieli, że Suzy i Michael są stworzeni do bycia rodzicami. Chcieli jednak, by prawda o poczęciu ich syna pozostała na zawsze tajemnicą. Connor zgodził się jej dochować. Dziecko miało być ich. Nie jego.

A teraz Michael i Suzy nie żyją.

Connor wzdrygnął się na myśl o ostateczności tego stwierdzenia. Nie złamie danego Masonom słowa. Przynajmniej do czasu, gdy Dylan będzie dość dorosły, aby zrozumieć nadzwyczajne okoliczności swego przyjścia na świat.

Powoli Connor budził się z mglistego letargu, w którym przebywał przez większość dnia. Energicznym krokiem wrócił do samochodu.

Ma zadanie do wykonania. Zadanie najwyższej wagi. Obowiązek, któremu sprosta. Wychowa Dylana tak, żeby przypominał fantastycznego człowieka, jakim był Michael. A pewnego dnia, gdy chłopiec dorośnie, opowie mu o rodzicach, którzy tak bardzo go pragnęli i kochali.

Victoria sięgała po słuchawkę natarczywie dzwoniącego telefonu, gdy Dylan raptownie otworzył powieki i znów zaczął ssać.

Żonglując słuchawką i butelką, musiała poczekać, aż dziecko umości się spokojnie w zagłębieniu jej ramienia, zanim odebrała.

– Halo?

– Będę za niecałą godzinę.

– Kto mówi?

– Nie wygłupiaj się, Victorio – burknął Connor. – Miałem okropny dzień.

Zamilkła. Ona też miała okropny dzień. Najpierw z samego rana zadzwoniła do Bridget Edge i zawiadomiła ją, że bierze urlop

okolicznościowy z powodu śmierci swojej najlepszej przyjaciółki i nie pojawi się w pracy do czasu pogrzebu.

Victoria wiedziała, że wspomnianie o Dylanie byłoby niemądre. Jeszcze nie.

Bridget nigdy by tego nie zrozumiała. Nie miała męża ani dzieci. Jak mogła jej wytłumaczyć, że teraz jest potrzebna Dylanowi? Bridget pomyślałaby, że Victoria postradała zmysły.

Miesiąc temu Suzy posłała Dylana do żłobka. Zwykle przebywał tam pół dnia, a Suzy na część etatu wróciła do nauczania. Jutro zadzwoni do kierowniczkę i zawiadomi ją, kiedy mogą spodziewać się Dylana z powrotem.

Jutro – gdy najgorszy ból ustąpi i zelżeje uporczywy ucisk w gardle.

Och, Suzy!

Nie miała ochoty na spotkanie z Connorem. Rana w serce była zbyt świeża, nadal krwawiła.

– Położyłam Dylana spać i miałam się wykapać. Może porozmawiamy jutro?

– Pomyślałem, że zechcesz poznać testament Michaela i Suzy.

– Testament Michaela i Suzy? – O Boże, nawet nie pomyślała o testamencie. Zwróciła spojrzenie na Dylana. Ogarnęła ją bolesna fala współczucia. Przez cały dzień chłopczyk był bardzo niespokojny. Często popłakiwał, jakby wiedział...

– Tak, ich wspólny testament – wyjaśnił Connor.

– Właśnie podrzuciłem oryginał mojemu prawnikowi, ale mam kopię.

– Ja mogłam to zrobić.

– Masz za dużo obowiązków. Poza tym ja jestem wykonawcą.

Poczuła przykre rozczarowanie. Zanim Suzy wyszła za mąż, to ona była egzekutorem jej testamentu.

Dylan westchnął niespokojnie. Przytuliła go mocniej i ukołysała.

– Nie wiedziałam, że Suzy i Michael sporządzili wspólny testament.

Gdy Suzy była w ciąży, Victoria dwukrotnie jej przypominała o konieczności zaktualizowania ostatniej woli. Ale po narodzinach Dylana zupełnie o tym zapomniała. To prawda, że zaniedbała wówczas sprawy przyjaciółki.

– Sporządzili nowy akt rok temu u mojego prawnika. Nie zostawili zbyt dużego majątku.

– Pracowali w państwowych szkołach. Mieli wydatki...

– Victoria przerwała, a potem dodała z wahaniem: – I długi. – Obiecała, że nigdy nie ujawni swojej roli w poczęciu Dylana. Ani szokujących kosztów tej procedury, do której dołożyła dużą sumę, pomimo protestów Suzy i Michaela.

– Mieli również obciążoną hipotekę – dodał Connor.

– Ale Michael wykupił ubezpieczenie na życie, z którego zostanie teraz spłacona.

Victoria wiedziała, że Connor spędził wiele godzin, pomagając Michaelowi wyremontować dom. Nawet załatwił dofinansowanie ze specjalnego funduszu na renowację zabytkowych budowli.

Wzbierało w niej poczucie winy, że ona, księgowa, nie pomyślała o właściwym zabezpieczeniu interesów Suzy i Dylana. Czy ubezpieczenie na życie pokryje długi za procedurę in vitro?

Pogłaskała główkę dziecka. Zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby niczego mu w życiu nie zabrakło.

– Jesteś tam?

Wzdrygnęła się, słysząc zniecierpliwiony głos Connora.

– Po prostu zastanawiałam się... – Dziecko, ku zaskoczeniu Victorii,

nagle zasnęło. – Gdy już testament zostanie wykonany, chciałabym poczynić pewne inwestycje na rzecz Dylana.

Zapadła głucha cisza.

– Zawsze to ja zajmowałem się finansami Michaela – powiedział w końcu Connor.

A ona zawsze pomagała Suzy. Prócz tamtego okresu, gdy była zbyt zajęta, o co teraz miała do siebie żal.

– Oczywiście jako wykonawca testamentu będziesz musiał zaaprobować wszelkie inwestycje – powiedziała.

– Jestem pewna, że uda nam się współpracować w najlepszym interesie Dylana. – Mogła go nie lubić, ale przecież byli dojrzałymi ludźmi, a w grę wchodziło dobro dziecka.

– Zapewne. Jako... prawny opiekun Dylana, będę tym żywo zainteresowany.

– Opiekun? Ty jesteś opiekunem prawnym Dylana? – Och, Suzy, jak mogłaś?

– Właśnie o tym chcę z tobą porozmawiać – usłyszała chłodny głos Connora. – Będę za pół godziny.

Victoria położyła Dylana do łóżeczka, wzięła prysznic, przebrała się w prostą sukienkę z długimi rękawami i naląła sobie filiżankę herbaty.

Zanim Connor zdążył zadzwonić, przemknęła przez salon i otworzyła mu szeroko drzwi. Przyłożyła palec do ust i gestem pokazała, aby wszedł do kuchni.

– Właśnie go uspiłam. – W kuchni natychmiast poruszyła dręczącą ją sprawę. – Chciałabym zobaczyć testament. – Starła się, by w jej spokojnym, rzeczowym tonie nie pojawiła się nuta wrogości.

Connor wyjął spod pachy skórzaną teczkę i z roztargnieniem spojrzął na

blat zawalony brudnymi naczyniami.

Victoria przyglądała mu się ukradkiem. Zmęczenie wyryło głębokie bruzdy na jego surowej twarzy.

Testament może poczekać, pomyślała miłosiernie.

– Zaparzyłam herbatę. Masz ochotę?

Przyjmując jego burknięcie za zgodę, nalała mu do filiżanki esencję z białego czajniczka i dołała wrzątku.

– Co to jest, u diabła? – Ze złością popatrzył na zawartość filiżanki.

– Herbata rumiankowa. Wyśmienita na stres.

– Wątpię, czy mi pomoże.

Gdy jego przerażająco blade oczy zderzyły się z jej spojrzeniem, były tak pozbawione wyrazu, że coś boleśnie ścisnęło ją w gardle. Chciała dać mu pocieszenie, za jakim sama tęskniła, ale wiedziała, że go nie przyjmie. Nie od niej.

Szczerze mówiąc, on też niewiele ją obchodził. Jednak nie była pozbawiona empatii, rozumiała jego cierpienie, przecież i ona cierpiała. Straciła najbliższą przyjaciółkę, a on naprawdę lubił Michaela.

Och, z rozpaczy i poczucia bezsensu tego wszystkiego miała ochotę się rozpłakać.

Nie mogła jednak zapominać, że Connor jest opiekunem Dylana. O Boże, oby tylko nie nabył praw rodzicielskich!

Ze swoją bezwzględną surowością nie nadawał się do wychowywania dziecka. Jak go przekonać, by powierzył jej opiekę nad dzieckiem? Nawet jeśli nie nosiła Dylana w swoim łonie, został poczęty z jej jajeczka. Jest jej dzieckiem.

– Usiądźmy. – Poprowadziła gościa przez salon na mały taras, okolony skrzynkami, w których kwitły prymulki i fioletowe bratki.

Connor usiadł, położył skórzaną teczkę z dokumentami na białym metalowym stoliku, gdzie często jadała śniadania, i otworzył zamek.

Umierając z ciekawości, Victoria chwyciła testament i omiatając wzrokiem nagłówki, przerzucała strony. Wreszcie znalazła to, czego szukała – klauzulę dotyczącą kurateli i praw rodzicielskich.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Victoria kipiała z wściekłości. Rzuciła papiery na stół.

– Powiedziałeś mi, że jesteś opiekunem Dylana!

– Jednym z dwojga. – Connor wzruszył ramionami. – Dzielimy między siebie również prawa rodzicielskie. Musimy o tym podyskutować.

Ten zimny drań niemal przyprawił ją o atak serca. Myślała, że będzie musiała go błagać o prawo głosu w sprawie wychowania Dylana. Wszystkie niewypowiedziane obawy, czy potrafi być odpowiednią matką, znów uderzyły ją jak obuchem.

Powiew chłodnego wiatru przeszył ją na wskroś. Zadrżała. Skrzyżowała ramiona i bezwiednie potarła je dłońmi. Nie mogła sobie pozwolić na niepewność. Musi w siebie wierzyć. Jest przecież jedynym rodzicem, jakiego ma Dylan.

Wspólne prawa rodzicielskie i kuratorskie. Jak to będzie funkcjonować? Do stu piorunów, jak to sobie Suzy wyobrażała?

Cóż, przecież Suzy nie wiedziała, że tak szybko pożegna się z życiem. Nie pomyślała, jakie to niepraktyczne żonglować takim małym dzieckiem pomiędzy dwoma domami.

Niekiedy tak się w życiu zdarzało. Ale Connor nie był ojcem dziecka. Jako samotny mężczyzna, który zarządza ogromnym biznesem, może nie będzie chciał angażować się w wychowanie Dylana. Nadzieja zakiełkowała w jej sercu.

Connor przysunął krzesło, a Victoria spięła się, jak zawsze, gdy naruszał jej przestrzeń. Pochylił się ku niej. W obronnym geście zacisnęła rękę. Nawet po tak długim i męczącym dniu bił od niego świeży, cytrynowy

zapach wody po goleniu. Jasnoszare oczy trzymały ją w niewoli.

– Victorio, możesz zająć się Dylanem jeszcze przez dzień lub dwa, a ja tymczasem przygotuję dla niego pokój. Zabiorę go tak szybko, jak to możliwe. Najpóźniej w czwartek.

Czar prysł. Nie, to nie może być prawda.

Poderwała się z krzesła.

– Dylan będzie mieszkał ze mną! – Musiała mu to jasno i szybko uświadomić.

– Z tobą? W żadnym wypadku!

– Go to ma znaczyć? – Przez jedną straszną chwilę pomyślała, że przejrzał ją na wylot, odkrył wszystkie obawy i wątpliwości. Potem opanowała nerwy. Obudzi w sobie instynkt macierzyński. Zada opiekunkom w żłobku tysiąc pytań. Na pewno poradzi sobie lepiej od swoich rodziców.

– Jak sobie to wyobrażasz? Nawet nie masz domu! – Na widok błysku wściekłości w jego oczach od razu pożałowała, że użyła tego argumentu. – Chodzi mi o to, że zostawiłeś swój dom byłej dziewczynie.

– Kupiłem inny – rzekł spokojnie, ale jego oczy błyszczały ze złości. – Mam dom z ogrodem, gdzie można grać w piłkę, i basen do pływania – dodał, jakby czytał w jej myślach. Rozejrzał się z pogardą po małym tarasie, zatrzymując spojrzenie na kremowych kanapach i białych dywanach. – Jakie życie miałby tutaj?

– Kupię dom z ogrodem na przedmieściu – zapewniła szybko. – Dotychczas nie potrzebowałam niczego większego.

Mogła sobie na to pozwolić. Miała wystarczająco duże oszczędności.

– Wydłużysz sobie drogę do pracy. – Uśmiechnął się do niej jak zadowolony rekin. – A może zamierzasz ją rzucić?

– Oczywiście, że nie!

Musi pracować, inaczej nie byłaby w stanie zapewnić Dylanowi odpowiedniego życia. Dobry żłobek i prywatna szkoła kosztują majątek. Dylan musi dostać wszystko, co najlepsze. Poza tym kochała swoją pracę. Przynosiła jej nie tylko pieniądze, ale i dużo satysfakcji. Nie mogła sobie wyobrazić, że zostawi klientów, pozyskanych z takim trudem. Nie zrezygnuje też z niezależności, do której dążyła przez całe życie.

– Tylko nie próbuj mnie przekonywać, że ty zrezygnujesz z pracy, jeśli Dylan z tobą zamieszka – rzuciła wyzywająco.

– Ale ja mogę mieć tyle wolnego czasu, ile zechcę. Sam sobie jestem szefem. I mam gosposię. Dylan będzie pod dobrą opieką. – Utkwił w niej ponure spojrzenie.

– W przeciwieństwie do ciebie, mogę poświęcić Dylanowi tyle czasu, ile będzie trzeba.

Jednak w jego oczach kryła się taka sama przerażająca pustka jak zawsze. Nigdy nie zdoła jej przekonać, że potrafi obdarzyć dziecko miłością i czułością. Nieoczekiwanie ogarnęła ją silna tęsknota za macierzyństwem. Przełknęła ślinę. Nie, nie odda Dylana mężczyźnie o kamiennym sercu.

Dziecko należy do niej. Będzie walczyć o nie wszelkimi sposobami. Tylko ona może dać mu prawdziwą miłość.

– Dylan zostanie ze mną.

– Victorio, bądźże rozsądna...

– Jestem.

– Twoje godziny pracy nie pozostawiają ci czasu na dziecko. Suzy powiedziała mi... mnie i Michaelowi – poprawił się, gdy ściągnęła brwi. – Niepokoiła się o ciebie. Uważała, że pogrzebałaś się żywcem. Poświęciłaś się wyłącznie karierze zawodowej.

– Pogrzebałam się żywcem? – Zabolało ją, że Suzy rozmawiała o niej z

Connorem. – A co z tobą? Założyłeś nową firmę, i to nie byle jaką. Phoenix Corporation to gigantyczne przedsięwzięcie.

– Tak, ale ja zatrudniam wielu ludzi, nie robię wszystkiego sam. Zauważ, że zawsze znajdowałem czas na odwiedzanie Michaela i Suzy...

– Ty draniu! Ty okrutny...

– Och, Victorio, przepraszam... – Odsunął z hukiem krzesło i wyciągnął ku niej dłoń. – Nie miałem na myśli, że...

Trzepnęła go po rękach.

– Dokładnie to miałeś na myśli! – Palce ją zabolowały. Przyglądała się swoim czerwieniejącym dłoniom. Łzy, które przez ostatnie dwa dni tak zawzięcie powstrzymywała, popłynęły szeroką strugą.

– Victorio, przepraszam. – Objął ją ramionami.

Wyrywała się, okładając go łokciami.

– Puść mnie, do cholery!

Minęła go i wybiegła do salonu, który przemierzyła w kilku susach, i z rozmachem otworzyła drzwi wejściowe, lepkimi od potu dłońmi ściskając klamkę. Pragnęła, żeby Connor ją obejmował, dzielił z nią ból... ale nie w taki sposób.

– Wynoś się!

– Musimy porozmawiać...

– Nie mam ci nic do powiedzenia. Idź już.

– Victorio...

– Proszę, wyjdź.

– Jeśli potrzebujesz...

Wezbrała w niej fala gorącego, oślepiającego gniewu.

– Niczego od ciebie nie potrzebuję!

Connor wyszedł, nie mówiąc nic więcej.

Pogrzeb dobiegł końca. Żałobnicy zgromadzeni w sali parafialnej popijali kawę.

Connor zerknął w stronę Victorii, która z Dylanem na rękach w milczeniu stała obok trzech przyjaciółek Suzy. Dekolt w serek dopasowanej czarnej sukienki podkreślał kości jej obojczyków i subtelną linię szyi. Ani razu nie spojrzała na Connora. W ogóle ledwie się do niego odezwała.

Dręczyło go poczucie winy. Jak mógł dwa dni temu tak postąpić? Sądząc po ciemnych obwódkach wokół jej oczu, nie spała od tamtej pory. Cierpiała. Do diabła, rozwścieczyła go, ale to żadna wymówka. Doskwierała mu świadomość, że ją zranił.

Rzeczywiście zachował się jak skończony drań.

Kochała Suzy. Nigdy mu nie wybaczy sugestii, że zaniedbywała przyjaciółkę.

Główka dziecka spoczywała w zagłębieniu ramienia Victorii. Gdy Connor podszedł bliżej, oczy Dylana rozszerzyły się z zainteresowaniem.

– Pozwól mi wziąć go na ręce.

Zauważył, że mocniej objęła dziecko.

– Nie!

– Proszę... Jest ci ciężko.

Odsunęła się o krok od grupki kobiet, obawiając się publicznej kłótni.

– Wszystko w porządku.

Bładość, zaczerwienione oczy, sposób, w jaki wbijała palce w kocyk, którym był owinięty Dylan, świadczyły, że kłamie.

– Victorio... – Connor na próżno szukał odpowiednich słów.

– Odejdź – syknęła. – Nie odbierzesz mi dziecka.

Podeszła do nich elegancka kobieta. Z zaciekawieniem zerknęła na Connora, po czym zwróciła się do Victorii:

– Ogromnie ci współczuję z powodu straty przyjaciółki.

– Dziękuję, Bridget.

– Jaka to straszna tragedia. – Bridget przyglądała się Dylanowi nieufnym wzrokiem. – Czy jej rodzina się nim zaopiekuje?

– Suzy nie miała bliskiej rodziny. Dylan zostanie ze mną.

Connor obserwował, jak Bridget przestaje się uśmiechać i w milczeniu trawi tę informację.

Victoria przycisnęła dziecko mocniej do piersi, aż Dylan wydał głośny okrzyk protestu.

– Potrzynam go. – Dylan wyciągnął do niego rączki, zanim Victoria zdążyła zareagować.

Bridget z zainteresowaniem przyglądała się tej scenie.

Victoria, aczkolwiek z niechęcią, dokonała prezentacji.

– Bridget, to jest Connor North, przyjaciel Masonów. Connor, Bridget Edge, wspólnik zarządzający w Archer, Cameron & Edge.

– Connor North? Z Phoenix Corporation? – Bridget wyostrzyła wzrok. Connor podejrzewał, że podlicza w myślach jego aktywa. – Nie wiedziałam, że jesteś powiązana z Phoenix, Victorio.

Victoria czuła, że znalazła się w potrzasku.

– Przyjaźnimy się od lat. – Connor nie mógł sobie darować tej szczypty złośliwości.

– Nie sądzę... – Na twarzy Victorii zagościł rumieniec.

– Cóż, wygląda, że macie pewne sprawy do uzgodnienia. – Uniesione brwi Bridget sięgały linii jej włosów.

– Proszę, Victorio, zadzwoń później do mnie do biura. Musimy porozmawiać.

– Zawiozę was do domu – zaproponował Connor, gdy ostatni goście się

rozeszli.

– Muszę zadzwonić do biura...

Praca! Pogrzeb ledwie się skończył, a ona już myśli o pracy.

– Frigid oczekuje jedynie potwierdzenia, że opieka nad dzieckiem nie zakłóci twoich godzin pracy. – Connor wiedział, że jego cynizm jest aż nadto widoczny.

– Bridget. Ma na imię Bridget.

– Zawsze miałem problemy z imionami.

– Daj spokój, Connor! – Cień uśmiechu pojawił się w kącikach jej ust.

A więc miała poczucie humoru.

Złowieszczo szare niebo obiecywało deszcz. Gdy szli w stronę parkingu, Connor powiedział:

– Jeśli Dylan zamieszka ze mną, będziesz mogła rozwiązać jej obawy.

– Nie.

Uparta jak osioł. Cóż, musi użyć bardziej brutalnych argumentów.

– Nie poradzisz sobie z wychowaniem chłopca. – Nie budząc Dylana, zabezpieczył dziecięcy fotelik na siedzeniu, po czym odwrócił się do Victorii.

– Idę o zakład, że za dwa tygodnie sama się poddasz.

Przez chwilę myślał, że nią wstrząsnął. Ale potem zmrużyła zaczerwienione oczy.

– Uważasz, że nie dam sobie rady? Zapominasz, że dotąd to ja go pilnowałam!

Musiał przyznać, że miała silny charakter. Pytanie brzmiało: czy da sobie radę sama z wymagającą pracą i dzieckiem? Szczerze wątpił.

Zauważył, że dłonie ma zaciśnięte na piersiach, a usta jej drżą. Jaskraworóżowa szminka podkreślała bladość jej twarzy. Wyglądała tak krucho.

Przez moment zapragnął wziąć ją w ramiona i mocno przytulić. Szybko stłumił ten impuls. To była Victoria, a nie delikatny motylek. Nic od niego nie potrzebowała.

– Nie chciałem cię sprowokować. – Postąpił ku niej krok. – Nie musisz mi nic udowadniać. Chcę tylko Dylana. Nie stwarzaj problemów i pozwól mu ze mną zostać. – Michael zapewne też by tego sobie życzył, ale

Connor na razie nie zamierzał mówić Victorii, kto jest biologicznym ojcem Dylana. Już dostatecznie ją zranił.

– Będziesz mogła przychodzić i odwiedzać go, kiedy tylko zechcesz.

– Myślałaś, że się nad tym nie zastanawiałam? Ale nie mogę!

– Dlaczego?

– Ponieważ... – Przygryzła wargę.

– Ponieważ? – Z trudem oderwał wzrok od jej ust.

– Nie pytaj.

Westchnął ciężko. Wymierzył jej już bolesny cios, sugerując, że ostatnio nie miała czasu dla Suzy. Jak mógł odebrać jej ostatnie ogniwo łączące ją z przyjaciółką?

Zaskoczyła go klauzula o wspólnej kurateli i prawach rodzicielskich. Jak Masonowie to sobie wyobrażali? Suzy musiała na to nalegać. Ale dlaczego?

Tak czy owak, było oczywiste, że śmierć Suzy spowodowała ogromną pustkę w życiu Victorii.

Connor westchnął głęboko. Chociaż nie zmienił zdania i nadal wiedział, co byłoby dla Dylana najlepsze, postanowił zaakceptować warunki testamentu.

– W takim razie podzielimy się prawami rodzicielskimi i ustalimy dni, w które zaopiekujemy się Dylanem.

– Jak możesz coś takiego sugerować? – Oczy jej pałały oburzeniem. – Dylan przyzwyczajał się do mnie przez cały weekend. Tęskni za rodzicami, a teraz znów chcesz go rozdzielić ze mną.

– Będziemy się nim opiekować na zmianę – rzekł stanowczo Connor.

– Uważasz, że on to zrozumie, tak? – Pokręciła głową.

– Nie bądź śmieszny! Jego rodzice nie żyją. Jestem dla niego jedynym stałym elementem rzeczywistości, a mój dom jedynym znajomym otoczeniem. Kolejna zmiana miejsca znów zachwieje jego światem.

Miała rację. Przypomniał sobie, jak wcześniej Dylan się w nią wtulał.

– Racja!

Victoria spojrzała na niego, jakby postradał zmysły. Uderzył się dłonią w czoło.

– Jest całkiem proste wyjście.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Wsiadaj. – Connor przytrzymał jej drzwi.

Victoria wahała się tylko sekundę. Zanim zdążyła zaprotestować, Connor pochylił się nad nią i zapiał jej pas.

– Gotowa?

Skinęła głową, niepewna, w co się wplątuje.

Silnik zaryczał, z głośników stereo popłynął ochrypły głos Niny Simone, uspokajając nawet Dylana. Dłonie Connora pieściły kierownicę z widoczną przyjemnością. Victoria stłumiła jęk. Chwilę później wyjechali spod cmentarza.

Jazda minęła w mgnieniu oka. Gdy Connor gasił silnik, Victoria zauważyła przez szybę znajomy dąb z rozłożystymi konarami.

Co robią pod domem Suzy i Michaela?

Mocowała się bezskutecznie z drzwiami, aż Connor przeszedł naokoło i ją wypuścił.

– Dlaczego nas tu przywiozłeś, Connor?

– Pozwól, że najpierw wyjmę Dylana.

Z nostalgią patrzyła na edwardiański dom, w którym po ślubie zamieszkali Suzy i Michael.

Wolnym krokiem podeszła do białej drewnianej furtki.

W tym ogrodzie Dylan został ochrzczony. Dokładnie tu, pod baldachimem z jasnoróżowych róż, w altance ukrytej z lewej strony. To był jeden z tych nielicznych dni, gdy gościli tu razem z Connorem. Jako rodzice chrzestni musieli przynajmniej udawać wobec siebie serdeczność ze względu na Michaela i Suzy.

Furtka otworzyła się pod lekkim dotknięciem. Ledwie Victoria weszła na ogrodową ścieżkę, wezbrała w niej fala smutku. Duchy radosnej Suzy oraz łagodnie uśmiechniętego Michaela czaiły się wszędzie. W urokliwych bratkach, rosnących w doniczkach wzdłuż ścieżki, w pomalowanych na biało okiennicach i w pisku mew, których skrzydła niczym odłamki lodu szybowały po ciemniejszym niebie.

Wzdrygnęła się, gdy Connor nagle wyrósł obok niej.

– Nie wiem, czy jestem na to gotowa. – Tylko z powodu obecności Connora trzymała łzy na wodzy. – Potrzebuję czasu.

– Popatrz! Dylan chyba wie, że jest w domu.

Dziecko gaworzyło radośnie.

Poczuła gorycz w ustach. Co biedny Dylan mógł wiedzieć?

– Tu już nie ma domu – wykrztusiła. – Michael i Suzy odeszli.

Uroniła łzę, ale otarła ją wierzchem dłoni, zanim Connor zdążył zauważyć.

– Pomyślałem... – Odwrócił się do niej.

Ukradkiem pociągnęła nosem.

– Tak?

– Powiedziałaś, że Dylan powinien zamieszkać z tobą, ponieważ przez ostatnie kilka dni przyzwyczał się do otoczenia. To o wiele lepsze niż przeprowadzka do twojego domu, którego zupełnie nie zna. Jak słusznie zauważyłaś, powinien przebywać w znajomym otoczeniu. Tutaj.

– Tutaj? – Ogarnęło ją przerażenie.

– To przecież jego dom.

W oddali rozległ się grzmot. Nawet niebiosy protestowały przeciw temu pomysłowi.

– Och, nie mogłabym tu mieszkać. – Kłębilo się tu zbyt wiele

wspomnień. W każdym kawałku pomalowanego drewna, w każdym kwiatku.

– Nawet mnie o to nie proś!

– Nie proszę ciebie... Ja się tu wprowadzę. – Patrzył na nią tak, jakby oczekiwał, że pochwali jego nadzwyczajną przenikliwość.

– Nie możesz tego zrobić!

– A to dlaczego? – Wyjął z kieszeni pęk kluczy.

Bo Dylan jest mój! Ale tego nie mogła mu zdradzić. Obiecała Suzy...

Och Boże.

Próbowała zebrać myśli. A może śmierć Suzy zwalniała ją z obietnicy?

– Uważam, że to makabryczny pomysł wprowadzać się do ich domu, gdy dopiero co ich pochowaliśmy. – Zaczynała ją boleć głowa. – Powiedz mi, że to nieprawda.

Ale Connor szedł już krętą ścieżką ku frontowym drzwiom.

Kropla deszczu wylądowała na jej ramieniu. Victoria spojrzała w groźnie pociemniałe niebo. Przestraszona pobiegła za Connorem i złapała go za ramię.

– Nie wejdę tam. Nie wejdę! – Nieświadoma, że ma mokre policzki, uniosła głowę i popatrzyła na niego z gniewem i wyrzutem.

– Płaczesz. – Palcami wolnej ręki musnął jej policzek.

– Wcale nie. – Odkręciła głowę, by uciec przed jego dotykiem. – To tylko deszcz. – Musiała go jakoś przekonać. Nie może okazać słabości. – Wskazała na niebo. – Zobacz, jak nisko wiszą chmury.

Ale Connor zamglonym wzrokiem nadal wpatrywał się w jej twarz.

– Tak, deszcz...

– Zaraz się rozpada. – Wierzchem dłoni wytarła łzy.

– Nie możemy tu stać. Dylan się zaziębi.

– Zawiozę was do domu. – Connor objął ją ramieniem i zawrócił do

bramy, drugą ręką lekko huśtając dziecko.

Ciepło emanujące z jego ciała dodawało jej otuchy. Gdy otworzył przed nią furtkę, zamrugła rozpaczliwie, by powstrzymać łzy. To przecież Connor, dlaczego jest nagle taki delikatny?

Connor puścił jej ramię i pospiesznie umieścił Dylana w samochodzie.

Victoria stała na chodniku jak zamurowana. Nieważne, że krople przeistoczyły się w ścianę deszczu. Wygrała! Ledwie mogła uwierzyć. Za chwilę odwiezie ich do jej domu.

Dlaczego nie przeszył jej miły dreszczyk zwycięstwa? Dlaczego czuła się tak straszliwie zagubiona?

– Musisz zdjąć tę sukienkę. – Connor oderwał wzrok od trzęsącej się z zimna Victorii. Mokry materiał oblepiał jej ciało, podkreślając zarys bioder i piersi.

– Ale Dylan...

– Zdążyłem wsadzić go do samochodu, zanim lunęło.

– Connor spojrział na malca spokojnie śpiącego w foteliku.

– Jest tylko bardzo zmęczony.

Ona też musiała być u kresu sił. Cały dzień nosiła dziecko na rękach. Powstrzyma się jednak od komentarzy. Na pewno by zaprzeczyła.

Usiadł na kanapie, wyciągając nogi na stoliku do kawy.

– Może weźmiesz gorący prysznic? Popilnuję Dylana.

– Nie krępuj się, czuj się jak u siebie – rzuciła drwiąco.

– Przestań, Victorio. – W jego głosie zabrzmiało znużenie. Miał już dość tych gier.

Spoglądała na niego dłuższą chwilę, a potem skinęła głową.

– Przepraszam.

Connor przymknął oczy. Gdy cisza się przedłużała, zaniepokojony,

raptownie je otworzył. Victoria nawet się nie poruszyła. Wyglądała na kompletnie wyczerpaną, tak samo jak on.

– Poczujesz się lepiej, gdy weźmiesz prysznic.

– Może. – Nie spuszczała z niego wzroku. – Ale teraz nie chcę być sama.

– Och, Victorio! – Wiedział więc, ile dla niej znaczyło przyznanie się do słabości. Opuścił nogi i wyciągnął do niej rękę.

– Jestem mokra! – jęknęła, lądując na jego kolanach.

– Przemoczę cię.

– Cii... – Oparł podbródek na czubku jej głowy. – Rozluźnij się.

Po chwili się poddała. Przez długie minuty tulił ją w milczeniu, o niczym nie myśląc, jedynie wdychając jej zapach i napawając się miękkością ciała.

– Musi ci być ciężko.

Connor jęknął, gdy poruszyła się na jego udach. Żar ogarnął jego ciało. A niech to...

Victoria podniosła głowę; spojrzenie jej złotobrazowych oczu czułym fizyczny dotyk. A więc wiedziała, jak bardzo go podnieca. Czekał, aż się odsunie, ale nie zrobiła tego.

– Victorio...

Przyciągnął jej twarz do siebie. Napotkał rozchylone usta, poczuł jej ciepły oddech. Był to zachłanny pocałunek, pełen długo tajonej namiętności. Connor smakował miękką słodycz z jej warg, potem dotarł głębiej, a ona lgnęła do niego coraz mocniej.

Na chwilę przerwał, natrafiając palcami na suwak sukienki. Zsunął mokry materiał z jej ramion i obserwował, jak blade policzki Victorii nabierają kolorów.

Gdy całkiem pozbyła się sukienki, pociągnął ją ku sobie, tak że usiadła okrakiem na jego biodrach. Z zapartym tchem podziwiał jej nagą skórę, jaśniejącą w dogasającym świetle dnia jak perła na tle kuszącej czerni bielizny.

– Masz wilgotną koszulę.

– Tylko trochę...

– A więc ją też trzeba zdjąć – szepnęła, pomagając mu rozpinąć guziki.

– Skoro tak uważasz...

Wesoły płomyk zaigrał w jej oczach, usta wygięły się w uśmiechu.

– Obyś zawsze był taki uległy.

– Jestem na twojej łasce.

Roześmiała się, a gdy pod wpływem nieodpartego impulsu powiódł drżącym palcem po jej pełnych, rozradowanych wargach, musnęła go koniuszkiem języka.

– Zabijasz mnie, kobieto – rzucił ochryple – jednym dotknięciem języka.

– A co powiesz na to? – Przeciągnęła palcem przez jego tors, przez płaski twardy brzuch, aż do krawędzi spodni.

– Kokietka!

– Masz taką gładką skórę...

– Ty też – mruknął, oszołomiony siłą swojego podniecenia. Obsypywał szalonymi pocałunkami jej szyję, potem otworzył usta i smakował językiem jedwabistą skórę. Podążył w dół do wąskiego paska czarnej satyny łączącej miseczki stanika, i jeszcze niżej, rozkoszując się słodyczą jej ciała.

Wreszcie chwycił jej biodra w dłonie, uniósł trochę i pieścił skórę brzucha.

– Connor! – krzyknęła.

Nie był pewien, czy zdoła zapanować nad erekcją, gdy osunęła się na jego podbrzusze.

– Mój Boże, kobieto...

Klamra paska, a potem guzik spodni ustąpiły pod jej zręcznymi palcami. Na moment jego serce zwolniło, pod zaciśniętymi powiekami zatańczyło światło, i tylko słychać było ich chrapliwe, urywane oddechy.

Gdy przeciągnął dłońmi po jej gładkich plecach, szukając zapięcia stanika, nagły płacz rozdarł powietrze.

– Dylan!

Victoria odskoczyła od niego w okamgnieniu i, osłaniając się czarną sukienkę, pobiegła na drugi koniec pokoju. Wzięła Dylana na ręce i na chwilę odwróciła głowę. Connora ścisnęło w gardle, gdy zauważył uczucia malujące się na jej twarzy.

Dezorientację. Winę. Zawstydzienie. Ale też żar pożądania.

Powoli dźwignął się z kanapy.

– Włóż koszulę – poprosiła schrypniętym głosem.

– Jest wilgotna.

– Proszę...

Ubierał się, patrząc, jak kołysze dziecko, jednocześnie usiłując wsunąć rękę w mokre rękawy sukienki.

– Podaj mi Dylana. Zabawię go, gdy pójdziesz się przebrać.

Unikając jego spojrzenia, wcisnęła mu dziecko w ramiona i uciekła.

Jak mogła mu pozwolić? A raczej – jak mogła go do tego zachęcać?

Aż trudno uwierzyć, że posunęli się tak daleko.

Victoria zapięła dzinsy i sięgnęła po miękki wełniany sweter. Gdyby Dylan się nie obudził...

Och Boże!

A teraz, po tym wszystkim, musi zdobyć się na odwagę i parząc Connorowi w oczy, zażądać, by już nigdy więcej jej nie dotykał.

Obydwoje mają wobec Dylana obowiązki, które muszą sumiennie wypełniać. Nic nie może stanąć im na przeszkodzie. Zachowałyby się krańcowo nieodpowiedzialnie, gdyby dała się ponieść namiętności. Nie byłaby wcale lepsza od swoich rodziców.

Zanim weszła do pokoju, przez moment jeszcze zbierała się w sobie.

Mężczyzna, który pocałunkami doprowadził ją do szaleństwa, siedział na dywanie wśród porzrzuconych pieluch.

Uśmiechnął się szeroko do Victorii.

– Kombinowałem, jak mu zmienić pieluchę.

Oderwała oczy od jego torsu, z zażenowaniem przypominając sobie, jak przed chwilą go gładziła. Na szczęście już się ubrał.

– Gratuluję. – Szukała słów, żeby mu powiedzieć, co przed chwilą postanowiła, ale Dylan akurat wyciągnął do niej rękę i zaczął płakać. Victoria podniosła go w ramionach, uważając, by przy tym nie dotknąć nogi Connora.

– Zgłodniał – powiedziała. – W lodówce jest przygotowana butelka. Możesz przynieść?

Connor bez słowa poszedł do kuchni.

Dylan stawał się coraz bardziej marudny. Victoria huśtała go na rękach, potem zaczęła nucić.

Na widok butelki, którą przyniósł Connor, chłopiec zaniósł się głośnym płaczem.

– Poczekaj, Dyl. – Odkręciła plastikową nakrętkę i założyła smoczek, po czym usiadła na miękkich poduszkach kanapy i umieściła dziecko w zagłębieniu ramienia. – No już, proszę... – Przystawiła mu smoczek do buzi.

Podjęła refren *Big Rock Candy Mountain*, ale nagle urwała,

uświadamiając sobie, że Connor ją obserwuje.

– Nie przestawaj, proszę.

– Nie potrafię dobrze śpiewać – powiedziała zmieszana jego badawczym spojrzeniem.

– Dla mnie to brzmiało doskonale, a co ważniejsze, Dylanowi się podoba. Popatrz, skarży się, że przestałaś.

Victoria zerknęła na dziecko. Dylan wysunął język i rozpaczliwie poruszał ustami, jakby szykując się do wydania głośnego wrzasku.

– Nie tęskni za moim śpiewem, raczej brakuje mu smoczka. – Włożyła mu smoczek do buzi, a malec zaczął go z zapalem ssać.

– I tak dziękuję za komplement. Nawet jeśli to bujda na resorach.

– Naprawdę nie było źle.

– Było jeszcze gorzej, ale niech to będzie nasza tajemnica, okej?

– Nasza tajemnica – powtórzył, dziwnie jej się przyglądając.

Victoria mocniej przytuliła Dylana. Cisza, która otaczała ich troje, zdawała się wibrować.

Co się z nią dzieje, na Boga? Zaczęła nucić. Wszystko jedno, byle przerwać nieznośną ciszę. Zaintonowała *Old MacDonald Had a Farm*, i ku jej zaskoczeniu, Connor cicho jej zawtórował.

Dylan wysał resztki z butelki, opadły mu powieki.

– Pomyślałem...

– Co? – Natychmiast wzmożła czujność.

– Dylan powinien tu zostać.

Ogarnęła ją euforia. Dostała, co chciała. Teraz musi udowodnić Connorowi, że postąpił słusznie.

– Cieszę się, że przyznałeś mi rację.

Jego zmrużone oczy wyglądały jak szparki czarnego lodu. Przyjacielska

atmosfera prysła.

– Nie zmieniamy zasad ustanowionych w testamencie. Na razie Dylan zostanie z tobą, ale po miesiącu wrócimy do tematu.

No nie, nie o to jej chodziło...

Postanowiła jednak nie protestować. Miała przed sobą trochę czasu na przekonanie Connora, że Dylanowi będzie lepiej z nią. A jeśli chodzi o tę drugą sprawę... Cóż, zakomunikowanie mu, że jako opiekunowie dziecka muszą utrzymać wzajemne relacje na oficjalnej stopie, nie wydawało się teraz konieczne. Jak widać, Connor myśli wyłącznie o interesach. Nie wygląda na mężczyznę o władniętym pożądaniami. Zdusiła w sobie to niedorzeczne uczucie... Czyżby rozczarowania?

– Dylan cię potrzebuje – odezwał się. – Dobrze się nim opiekujesz.

Wpatrywała się w niego zaskoczona. Nie należał do ludzi, którzy szafują pochwałami. Uniosła ją fala szczęścia. Koniec z obawami, czy nadaje się na matkę.

– Jednak zahamujesz rozwój swojej kariery – dorzucił. – W dodatku będziesz musiała wziąć urlop na dwa tygodnie.

Urlop? Unikając jego wzroku, odstawiła butelkę na stół. Nie może wziąć urlopu, zwłaszcza teraz, gdy wszyscy w ACE pracują na pełnych obrotach. Powie mu później, bo jeszcze gotów odebrać jej Dylana.

Gdy miała wrażenie, że już opanowała emocje, uniosła głowę i... napotkała tak intensywne spojrzenie Connora, że poczuła skurcz w żołądku.

Gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Stanowczo nie była to odpowiednia pora, żeby znów ulec jego zabójczemu urokowi. Nie szukała mężczyzny. A nawet gdyby, on zająłby ostatnie miejsce na liście.

Był dla niej całkowicie nieodpowiedni, co właśnie udowodnił. Nigdy by jej nie pozwolił zachować finansowej i osobistej niezależności, o którą tak

ciężko walczyła. On potrzebuje potulnej kobiety, którą mógłby dyrygować.

Nigdy nie zaryzykuje, nie zda się na łaskę i niełaskę mężczyzny. Tak postąpiła jej matka, z wiadomym skutkiem. Sama cierpiąc, unieszczęśliwiła również córkę.

Nie zamierzała jednak stracić praw rodzicielskich do swojego jedyne­go dziecka.

– Zrobię to, co ty byś zrobił w mojej sytuacji – powiedziała chytrze. – Zatrudnię asystenta. Porozmawiam o tym z Bridget.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po wyjściu Connora Victoria zadzwoniła do Bridget Edge. Zapewnienie, że pojawi się w pracy nazajutrz, zostało przyjęte z westchnieniem ulgi. Po krótkim namyśle Bridget zgodziła się na zatrudnienie asystenta. Oczywiście pod warunkiem, że baza klientów Victorii będzie nadal rosła.

Victoria odłożyła telefon i zamknęła oczy. Po raz pierwszy od śmierci Suzy i Michaela wstąpił w nią optymizm.

Wszystko się ułoży.

Następnego dnia, tłumiąc obawy, że Connor by tego nie pochwalił, zostawiła Dylana w żłobku, do którego zapisała go Suzy. Rozstanie z dzieckiem było bardzo bolesne. Na szczęście w porze lunchu udało jej się pojechać do żłobka. Jedna z opiekunek wspomniała, że Dylan nie spał i wydaje się niespokojny.

Oczywiście, że był niespokojny.

Biedne maleństwo! Victoria wzięła go na ręce, wdychając zapach dziecięcego talku. Dylan tęsknił za swoimi rodzicami. A ona zostawiła go wśród obcych. Ogarnęło ją poczucie winy. Ale czy miała inne wyjście?

Connor, szeptał głos w głębi duszy, powinnam zadzwonić do Connora po pomoc. Jednak gdyby to zrobiła, na pewno odtrąbiłby zwycięstwo i odebrał jej Dylana.

Chłopczyk kręcił jej się na rękach. Victoria czule pocałowała go w czubek głowy i rozluźniła uścisk.

A jeśli wyzna Connorowi, że jest biologiczną matką Dylana? Czy zrozumie? Czy będzie zdolny do kompromisu? Wtuliła nos w miękkie włosy

dziecka, rozmyślając o Connorze...

Twardy. Zdecydowany. Bezwzględny. Silny.

Nie. Nie mogła mu powiedzieć.

Będzie musiała się z tym borykać.

Reszta dnia minęła w pośpiechu. Victoria wyszła z pracy o wiele później, niż zamierzała.

Gdy przyjechała do żłobka, okazało się, że Dylan przez cały dzień nie zmrużył oka. Opiekunki zapewniały, że do poniedziałku na pewno mu się poprawi.

Weekend minął jak we mgle. Wyczerpana z powodu bezsennej nocy, Victoria nie usłyszała telefonu od Connora, ponieważ akurat zdrzemnęła się u boku Dylana. Po odsłuchaniu wiadomości: „Chciałem tylko sprawdzić, czy dajesz sobie radę” – zdecydowała, że nie oddzwoni.

We wtorek zaniepokojona opiekunka zadzwoniła z informacją, że Dylan jest bardzo marudny i ma lekką gorączkę.

Victoria w panice pojechała do żłobka.

Gdy po godzinie spędzonej w popołudniowych korkach przyjechała do domu, Dylan był już bardzo rozgorączkowany. Victoria bezskutecznie usiłowała skontaktować się ze swoim lekarzem przez pager. W końcu, bardzo już zdenerwowana, zostawiła mu wiadomość. Oddzwonił lekarz dyżurny i poradził, żeby zawiozła dziecko do najbliższej przychodni. Wyrzucając sobie, że tak długo zwlekała, wsadziła Dylana w fotelik i pobiegła do drzwi.

Connor czekał przez cały tydzień na przyznanie się Victorii do klęski. Liczył, że zadzwoni z błaganiem, by zabrał Dylana. Nic z tego. Zezłościło go, że nawet nie odpowiedziała na wiadomość, którą nagrał na automatycznej sekretarce. Zdążył już pożałować, że zostawił Dylana pod jej opieką. Co najlepszego zrobił? Dylan był przecież najważniejszą osobą w jego życiu.

Po pięciu dniach, które minęły od pogrzebu, nie mógł dłużej wytrzymać. Narastające pragnienie zobaczenia Dylana – pierwotna, głęboko zakorzeniona potrzeba upewnienia się, że jego dziecko jest całe, zdrowe i szczęśliwe

– zdominowało wszystkie uczucia. Jednak gdy już siedział za kierownicą, przyznał w duchu, że tęsknił nie tylko za dzieckiem, ale chciał również zobaczyć Victorię.

Obydwoje stracili bliskie osoby, ponieśli bolesną stratę, która powinna ich zjednoczyć. To prawda. Tylko dlaczego prześladowało go wspomnienie jej ust i dotyku gładkiej skóry? Dlaczego nie mógł zapomnieć smukłego ciała?

Do diabła, nawet zastanawiał się, jak jej poszła rozmowa z Bridget. Prawdę mówiąc, już wcześniej rozważał, czy do niej nie zadzwonić z propozycją pomocy.

Udało mu się powstrzymać.

Do dziś.

Gdy podniósł rękę, aby nacisnąć dzwonek, drzwi raptownie się otworzyły.

– Ale mnie przestraszyłeś!

Najpierw pojawiła się myśl, że musiał być ślepy, nie dostrzegając jej urody. Bo Victoria była piękna. Jak mógł uznać ją za pospolitą?

Długie włosy wirowały wokół twarzy o idealnych rysach. Piękne orzechowe oczy i pełne usta, jakby stworzone do całowania.

Dopiero po kilku sekundach zauważył, że jest zdenerwowana.

– Wychodzicie?

– Dylan jest chory. Zabieram go do przychodni.

O nic więcej nie pytał.

– Pojedziemy moim samochodem. Będiesz mogła zająć się Dylanem.
Skinęła głową.

Gdy ulokował ich wygodnie na tylnym siedzeniu, wyjął telefon i gdzieś zadzwonił.

– Umówiłem wizytę u pediatry, który jest moim przyjacielem – wyjaśnił.

Doktor Chuck Dyrsdale okazał się wspaniałym lekarzem i niezwykle sympatycznym człowiekiem, łatwo nawiązującym kontakt z pacjentem. W Victorii od razu wzbudził zaufanie.

Po krótkim badaniu i wywiadzie szybko postawił diagnozę: ospa wietrzna.

– Wyzdrowieje, prawda? – Victoria wpatrywała się w doktora Chucka z wyraźną ulgą.

– Dużo płynów, maść cynkowi i chłodne kąpiele. Przepiszę Dylanowi paracetamol, a dla ciebie łagodny środek uspokajający. Czy ktoś pomoże ci przy dziecku? Przez tydzień powinien zostać w domu. A tobie potrzebny odpoczynek.

– Muszę być w pracy.

– Dam ci zwolnienie.

– Nie mogę. – Co powie Bridget i reszta współników?

Gniewne spojrzenie Connora przewiercało ją na wylot.

– Już ja się tym zajmę – oświadczył.

Złe przeczucia opadły Victorię jak czarne chmury. Odbierze jej Dylana.
Taka pomoc nie była jej potrzebna.

Po powrocie do domu Victoria postawiła fotelik z Dylanem na białym dywanie i rzuciła się, żeby zamknąć Connorowi drzwi przed nosem. Ten jednak napał na nie całym ciałem i zablokował nogą, zanim zdążyła

przekreślić zamek.

– Hola, nie tak szybko – warknął.

Skrzyżowała ramiona i ustąpiła.

– Jeśli pozwolisz, muszę zająć się dzieckiem.

– Nie pozwolę – rzekł tonem tak złowieszczym, że na Victorię padł blady strach.

– Jest późno. Czy to nie może poczekać do jutra?

– Nie! – Dosyć kompromisów. Teraz wszystko będzie się działo zgodnie z jego życzeniem.

Victoria cofnęła się. Do diabła, naprawdę wyglądał groźnie.

– Co zamierzasz robić jutro? Wziąć urlop?

– Nie mogę... jestem w trakcie... – Głos jej zamarł, gdy zobaczyła jego marsową minę. Głęboko westchnęła i przeczesała palcami włosy. – Szczerze mówiąc, nie zdążyłam się jeszcze nad tym zastanowić. Być może wynajmę pielęgniarkę.

– I zostawisz dziecko z kimś, kogo nie widziało na oczy?

– Poszukam kogoś z dobrymi referencjami.

– Wykluczone.

– Co masz na myśli? – Oczy jej pociemniały ze strachu.

– Ustaliliśmy, że weźmiesz urlop.

– Ty tego zażądałeś, ale ja nigdy się na to nie zgodziłam.

– Na pewno nie wyraziłaś sprzeciwu. – Próbował sobie przypomnieć, co dokładnie powiedziała. – Założyłem, że się zgodziłaś.

– Doprawdy? – Umknęła spojrzeniem.

– Wykreśliłaś się niedomówieniem, Victorio. Jak śmiałaś zawieźć dziecko do żłobka bez konsultacji ze mną? Mamy wspólne prawa rodzicielskie, zapomniałaś? A może próbujesz rozzłościć mnie na tyle, żebym

wystąpił do sądu o ich unieważnienie?

– Nie możesz tego zrobić...

– Mogę. I zrobię, jeśli będziesz upierać się przy swoich głupich pomysłach. Najważniejsze jest dobro Dylana.

– Robię wszystko dla jego dobra.

– Wątpię. Pilnujesz tylko własnego nosa, swojej cholery kariery! Nie obchodzi cię osierocone, zrozpaczone dziecko! – Pokręcił głową. – O Boże, mdli mnie na twój widok!

– Ja...

Ani myślał znów się wzruszać jej udawaną kobiecą kruchością.

– Chronь mnie, Boże, przed ambitnymi kobietami, które idą po trupach do celu.

Kilka piegów, których przedtem nie zauważył, odcinało się na tle jej pobladłej twarzy.

– Nigdy dla kariery nie naraziłabym Dylana na niebezpieczeństwo.

– Nigdy? – wycedził. – To dlatego oddałaś niemowlę do żłobka, gdzie aż się roi od wirusów? Sądzisz, że Suzy tego by chciała? – Pochylił się nad nią tak blisko, że czuła jego oddech.

– To Suzy zapisała Dylana do żłobka. Nie zrobiłam nic wbrew jej woli.

Zawahał się, ale tylko na chwilę. Dylan jest jego synem. Gdy pomyśli, co mogłoby się wydarzyć... Do diabła, nigdy już jej nie zaufa w sprawie Dylana.

– Dlaczego, do cholery, do mnie nie zadzwoniłaś?

Milczała.

Właśnie to, że do niego nie zadzwoniła, rozwścieczyło go najbardziej. Była tak głupia, tak uparta, dopuściłaby do tragedii, byle nie przyznać się do słabości.

Gotowa była skrzywdzić jego syna!

Swój udział w poczęciu Dylana traktował z początku jako przysługę oddaną przyjacielowi. Ale teraz dziecko stało się najcenniejszym skarbem w jego życiu. A ta głupia kobieta nie raczyła do niego zadzwonić i powiedzieć, że dziecko jest chore!

– Popełniłaś niewybaczalny błąd. – Przybliżył się do niej o krok.

Przyparta do ściany, patrzyła mu twarz. W jej oczach pojawiły się wojownicze błyski.

– Zabrałbyś mi Dylana. – Kurczowo zacisnęła powieki.

Zdusił przekleństwo. Nie mógł opanować ślepego gniewu, który zalewał mu piersi.

– Przebrała się miarka. Zabieram Dylana.

– Nie! – W jej głosie słychać było strach i ból. – Nie możesz!

– Mogę.

Victoria podniosła głowę. Na jej blade policzki wystąpił krwisty rumieniec.

– Michael i Suzy chcieli, żebyśmy wspólnie sprawowali opiekę. Widzę tylko jeden sposób...

– Jaki?

– Ja też z tobą zamieszkam.

Connor wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Cisza aż drżała z napięcia.

– Zgoda. Możesz przyjechać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na drugi dzień Victoria z duszą na ramieniu po raz pierwszy weszła do imponującego domu Connora.

Na pewno nie spodziewała się, że zastanie Connora leżącego na dywanie w salonie i podrzucającego do góry wykąpanego i piszczącego z zachwyty Dylana. Zatrzymała się z wahaniem w drzwiach. Poczowała się intruzem, trochę tak jak w dzieciństwie, gdy jej matka spała przez cały dzień, a ojciec jak meteor pojawiał się w mieście i znikał.

W pewnej chwili Connor ją zauważył i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Popatrz, Dylan, kto to do nas przyszedł.

Postawiła na podłodze torbę z laptopem i zrobiła kilka kroków w ich stronę. Dylan wyciągnął do niej rękę. Podniosła go i zatopiała twarz w jego szyi. Pachniał czystością, talkiem i maścią cynkową. Posapywał cichutko, a jej serce topiło się jak wosk.

– Jak ci minął dzień? – Connor usiadł. Uśmiech zniknął z jego twarzy, oczy przybrały czujny wyraz.

– Lepiej niż wczoraj. – Świadomość, że Dylanem zajmuje się gosposia Connora, była uspokajająca.

– A jak Dylan? – Usadowiła dziecko na podłodze, kucnęła i zadarła mu koszulkę.

– Wcześniej był trochę rozdrażniony. Ale dobrze się wyspał.

– Krostki wyglądają lepiej, nie są już takie czerwone.

– Popłakiwał, więc go wykąpałem. Chłodna woda dobrze mu zrobiła.

– Uwielbia kąpiel. – Victoria przyglądała się uważnie ubraniu Connora, szukając śladów wody, którą Dylan zawsze rozchlapał z niespożyta

energiją. Connor jak zwykle wyglądał nienagannie. Ona na pewno byłaby przemoczona.

– Chyba powinieneś codziennie go kapać. Poszło ci o wiele lepiej niż mnie.

– Przebrałem się. – Znow uśmiechnął się szeroko.

– Wyglądałem jak zmokła kura.

– Aha. – Od razu poczuła się lepiej. – Załatwiłam na jutro transport moich rzeczy. Resztę oddam do przechowalni, a dom wynajmę.

– Jutro rano będę rozmawiał z kandydatkami na opiekunkę Dylana – zakomunikował.

– Myślałam, że zrobimy to razem. – Znow przejmował inicjatywę, odsuwał ją na boczny tor, pogłębiając w niej poczucie niepewności. – Chcę w tym uczestniczyć.

– Umówiłem się już na rozmowy. Do czasu zatrudnienia opiekunki będę pracował w domu. Nie mogę zostawiać Moni na głowie domu i Dylana.

– Moni?

– Mojej gospodyni. Wkrótce cię z nią poznam.

– Byłabym jednak wdzięczna, gdybyś poczekał z wyborem opiekunki do mojego powrotu z pracy. Mamy razem sprawować opiekę, a to oznacza, że jesteśmy partnerami, konsultujemy się i wspólnie podejmujemy decyzje. – To będzie dla niego trudne. Connor North nie wykazywał skłonności do kompromisu.

Zatrzymała wzrok na jego silnych ramionach i mocno zarysowanej szczęce, ale potem, gdy napotkała nieodgadnione spojrzenie szarych oczu, zadrżała i szybko przeniosła uwagę na wiercące się dziecko.

– Nie ufasz mi, że znajdę właściwą osobę?

Pomyślała o jego zawodowej karierze i osobistych porażkach. W

przeszłości zdarzało mu się obdarzyć zaufaniem niewłaściwych ludzi. Dana Fisher i Paul Harper go zdradzili. Nie powinna mu teraz o tym przypominać.

– Jako kurator dziecka też mam swoje prawa – powiedziała.

Ostatecznie Connor zmienił terminy spotkań z kandydatkami na opiekunkę. Dwa miały się odbyć nazajutrz wieczorem, a jedno w piątek.

Pierwsza kandydatka, młoda kobieta o nienagannych kwalifikacjach, przyjechała, zanim Victoria zdążyła wrócić z pracy.

Po dziesięciu minutach rozmowy z Anne Greenside Connor uznał, że od razu trafili w dziesiątkę.

Victoria miała wątpliwości.

– Jak rozumiem, przeważnie opiekowałaś się starszymi dziećmi? – zapytała Anne.

– Kocham niemowlęta – powiedziała Anne.

– Ale nie możesz zostawać dłużej?

Connor wiedział, że z tym będzie problem. Victoria, choć bez wątpienia kochała Dylana, była zbyt ambitna, by odsunąć pracę na drugi plan. Zechce zatrudnić nianię, która mogłaby zostawać do późna.

– Mieszkam z matką inwalidką, potrzebuje mnie wieczorami – wyjaśniła Anne. – Mogę zacząć od zaraz, jeśli to odpowiada pani i mężowi.

– Nie jesteśmy małżeństwem, a Dylan nawet nie jest naszym dzieckiem – zdradziła Victoria.

– Przepraszam. – Anne patrzyła na nich zaintrygowana. – Nie wiedziałam.

– Powinienem to wyjaśnić, składając ofertę w agencji – rzekł swobodnie Connor, po czym szybko zapoznał Anne z sytuacją.

– Biedactwo! – Anne wyglądała jak rażona piorunem.

– Szczęście w nieszczęściu, że ma was. Nie będzie mu ławo, gdy

dorośnie.

– Co masz na myśli? – spytała Victoria.

– Będzie zadawał mnóstwo pytań. W końcu różni się od innych dzieci, bo jego rodzice nie żyją.

– Ma nas.

Connor wyczuwał narastające w Victorii napięcie.

– Tak, ale nie jesteście jego rodzicami. Nie planujecie go adoptować... –

Popatrzyła na nich pytająco.

Connor wolno pokręcił głową.

– Nie rozmawialiśmy o tym – ucięła Victoria.

– Podoba mi się – powiedział Connor, gdy Anne wyszła. – Jest idealna.

– Nie. – Victoria pokręciła głową. – Jest bardzo uparta, przywiązana do własnego zdania.

Connor zagryzł usta. Czy Victoria kiedykolwiek się z nim zgodziła? Nie będzie jej teraz tego wypominać. Westchnął.

– Ma fantastyczne referencje.

– Trzeba je zweryfikować. Zajmę się tym jutro. – Zerknęła na niego. – I tak musimy zobaczyć inne kandydatki. Chciałabym, żebyś zachował otwarty umysł.

Następna kobieta od razu nie spodobała się Victorii. Na szczęście i jemu nie przypadła do gustu. Trochę się odprężył, widząc, że Victoria nie zamierza mu się przeciwstawić dla zasady.

– Wolałabym starszą – oświadczyła, gdy kobieta już wyszła. – Bardziej odpowiedzialną.

– Byle nie za starą – odparł z szelmowskim uśmiechem, przekonany, że wracają do pierwszego wyboru.

Kiedy Victoria w charakterystyczny sposób wysunęła dolną wargę,

zrozumiał, że nadciągają kłopoty.

– Widzę, że już zdecydowałaś się na Anne. Nie powinieneś być zaczynać rozmowy kwalifikacyjnej, zanim wróciłam do domu.

– Bądźże rozsądna. Przecież się spóźniłaś.

– Coś mi wypadło. – Miała zakłopotaną minę. – Jutro na pewno przyjdę na czas.

Gdy w piątkowy wieczór Victoria pospiesznie wróciła do domu, okazało się, że trzecia kandydatka zrezygnowała, a Connor postawił na swoim. Zatrudnił Anne.

– Dzwoniłem, ale byłaś na zebraniu – usprawiedliwił się bez cienia skruchy.

– Powinieneś poczekać.

– Nie chciałem się ociągać, by jej nie stracić – odparł z bezlitosną logiką, co tylko bardziej ją rozzłościło.

Późnym wieczorem, nadal zła, że wziął sprawy w swoje ręce, w koszuli i szlafroku zeszła na dół, żeby zrobić sobie herbatę w jego supernowoczesnej kuchni.

Popijając gorący napój, myślała, jak to miło wrócić do domu na gorący posiłek przygotowany przez gospodynię Connora. Zwykle była zbyt zmęczona, żeby na kolację zrobić sobie coś więcej niż kanapkę.

Wypiła herbatę, umyła filiżankę i pokrzepiona poszła po schodach do swojego apartamentu. Duża łazienka i dwie sypialnie rozdzielone były salonem. Mniejsza została zamieniona na pokój dziecienny o jasnoniebieskich ścianach wykończonych szlaczkiem w żółte kacuszki.

Otworzyła drzwi do pokoju Dylana. Gdy jej oczy przyzwyczyły się do przyćmionego światła nocnej lampki, zauważyła masywny cień obok łóżeczka.

Connor!

Nie spodziewała się, że go tu zastanie. Zareagowała na jego widok mocnym biciem serca, od którego aż dudniło jej w uszach.

Connor odwrócił głowę.

– Śpi jak kamień.

– Wiem, usypiałam go. Chociaż ostro walczył, żeby nie zasnąć.

– Twarda sztuka.

Zatrzymała się obok Connora i powiedziała cicho:

– Jest taki maleńki.

– I zadziwiająco odporny.

– A my jesteśmy za niego odpowiedzialni.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że zastępujemy mu rodziców. – Connor przyglądał się dziecku z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Zastępujemy mu rodziców...

Victoria pomyślała o odpowiedzialności, jaka na nich spoczywała. Na długie lata. Musieli zgodnie współpracować. Wyglądało na to, że teraz są rodzicami Dylana. W dodatku ona rzeczywiście jest jego matką...

Dziecko tak spokojnie leżało w łóżeczku, że instynktownie pochyliła się, dotknęła Dylana i odetchnęła z ulgą.

– Śpi, też sprawdzałem. – Connor uśmiechnął się do niej niewyraźnie. A potem opuścił wzrok, a jego oczy przybrały cieplejszy wyraz.

Victoria zerknęła w dół i zauważyła, że pasek od jej szlafroka się poluzował, odsłaniając białą koronkę na wpół przezroczystej koszuli.

Oblała się rumieńcem.

– Myślę, że już czas do łóżka.

– Doskonały pomysł.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Rozejm? – zaproponował Connor w sobotę przy śniadaniu.

Victoria ujęła jego wyciągniętą rękę.

– Rozejm – zgodziła się.

Przez wzgląd na Dylana. I siebie. Musi ułożyć sobie stosunki z Connorem, choć nie będzie to łatwe.

– Anne bardzo dobrze radzi sobie z Dylanem – przyznała.

Gdy Connor pokazał zęby w uśmiechu, miała wrażenie, że dzień pojaśniał.

– Może pojedziemy gdzieś z Dylanem, żeby uczcić jego wyzdrowienie?

– zasugerował, sięgając po grzanekę.

– Dzisiaj?

Skonsternowana, wpatrywała się w Connora. Podczas przedpołudniowej drzemki Dylana zamierzała umyć włosy. Tydzień minął błyskawicznie, a ona nie miała chwili dla siebie. Kusiła ją duża wanna z hydromasażem w łazience w apartamencie gościnnym.

Twarz Connora spochmurniała.

– Sam zabiorę go do zoo, a ty możesz iść do pracy.

Poczuła rozdrażnienie. Tak rozumiał rozejm?

– Nie zamierzam pracować w weekend. Wycieczka do zoo to fantastyczny pomysł. Chciałam tylko umyć włosy...

– Przez godzinę go czymś zajmę. Wyjdziemy trochę później, okej?

– Cudownie. – Uśmiechnęła się promiennie. – Dziękuję.

Gdy już obejrzeliby wylegujące się na skałach lwy oraz słonie, a potem jeszcze inne egzotyczne zwierzęta, rozłożyli koc na świeżo skoszonej trawie

w pobliżu jeziora, po którym pływały kaczki i łabędzie. Connor wyciągnął się na plecach i posadził sobie Dylana na piersi. Victoria usiadła obok i sięgnęła po kosz piknikowy.

Panowała prawdziwie rodzinna atmosfera.

Zadziwiająco, że ani razu się nie pokłócili. Connor zerknął na Victorię. Miała gładkie, błyszczące w słońcu mahoniowe włosy. Wyglądała na szczęśliwszą niż kiedykolwiek.

Do diabła, była po prostu cudowna.

Wyjmowała z koszyka pojemnik z kanapkami, gdy nagłe uderzenie w plecy odebrało jej oddech. Otworzyła oczy i zobaczyła piłkę przelatującą po kocu, a za nią parę sportowych butów.

– Jordan, natychmiast przeproś!

– Przepraszam. – Pod bejsbolową czapczką pojawił się zażenowany uśmiech. – Już więcej tego nie zrobię. – Ton głosu chłopca świadczył, że często posługuje się tym zwrotem.

– Postaraj się kopać w innym kierunku. – Connor usiadł i posadziwszy Dylana na kolanie, popatrzył chłopcu w oczy.

– Mówiłam mu nie raz, że w końcu wrzuci piłkę do klatki tygrysa – odezwała się wyraźnie zdenerwowana rudowłosa kobieta. – Musisz uważać, synku.

Ale Jordan już zniknął, goniąc za piłką.

– Skaranie boskie z tymi dzieciakami! – Kobieta przewróciła oczami. – Wasz jest jeszcze nieszkodliwy. Ale potem jest coraz gorzej.

Victoria miała ochotę sprostować, że Dylan nie jest ich dzieckiem. Powstrzymała się jednak. Była to zbyt zawiła historia.

– Wasz chłopczyk jest bardzo miłutki – ciągnęła matka Jordana, przenosząc wzrok na Connora. – Och, ma złoto– brązowe oczy po mamie i

dołeczki po tatusiu. – Kobieta rozglądała się po okolicy w poszukiwaniu syna.
– Ubolewam, że jest jedynakiem. Zgadnijcie, kto się musi z nim bawić? –
Uderzyła się w piersi. – Ja! Dobrze wam radzę, postarajcie się o drugie!

Victoria poruszyła się nerwowo. Zrobiło jej się gorąco na samą myśl, że mogłaby mieć dziecko z Connorem. Na szczęście matka Jordana nie oczekiwała odpowiedzi, pomachała im ręką i ruszyła śladem syna.

Nie mogąc znieść napiętej ciszy, Victoria odwróciła głowę do Connora. I natychmiast tego pożałowała.

Zazwyczaj chłodne oczy Connora lśniły z pożądania.

– Biedny Jordan – postanowiła obrócić sprawę w żart.

– Wyobrażam sobie, co pewnego dnia jego matka będzie opowiadać jego dziewczynom.

Connor odrzucił głowę, wybuchając śmiechem.

A w sercu Victorii narastał dziwny, ciężki ból i pragnienia, o które nigdy by się nie podejrzewała.

Dzień zakończył się o wiele za szybko. Connor umocował fotelik Dylana na tylnym siedzeniu, po czym otworzył drzwi przed Victorią. Uzmysłowił sobie, że patrzy na jej nogi jak napalony nastolatek.

Dlaczego wcześniej nie zauważył, że są takie zgrabne?

No jasne, zazwyczaj nosiła czarne spodnie lub długie spódnice, dziś po raz pierwszy założyła krótką.

– Możesz zamknąć drzwi. – Chrząknęła.

– Przepraszam... Nie wiesz, o czym myślałem.

Spojrzała na niego z politowaniem.

– No cóż, lubię patrzeć na kobiece nogi. – Wzruszył ramionami, starając się zbagatelizować sprawę. – Nie można winić mężczyzny za pierwotne instynkty.

- Lepiej je kontroluj. – Zaśmiała się i zarumieniła.
- Chyba spędziłeś dziś za dużo czasu wśród zwierząt.
- Być może.

Zatrzasnął drzwi i przeszedł na stronę kierowcy.

- Zmęczona? – spytał, gdy zatrzymali się na czerwonym świetle.
- Skonana.
- Przynajmniej nie jestem osamotniony.

– Było warto. Dzięki. Miałaś wspaniały pomysł.

- Zoo stworzono z myślą o dorosłych – postarał się o żartobliwy ton.
- Dlaczego tak uważasz?

– Nie zauważyłaś, ile tam było rodziców? Czekali całe lata, żeby mieć pretekst do tej wycieczki.

- Światła się zmieniły.

Connor wrzucił bieg i płynnie przyspieszył.

– Może masz rację. Dorośli bawili się tam lepiej niż ich dzieci. Dylan przespał większość atrakcji.

Connor miał nieodpartą ochotę ją pocałować. Opanował się w porę. Wolał nie niszczyć kruchego rozejmu, jaki nie tak dawno zawarli.

- Dobrze się bawiłem – wymamrotał w końcu.
- Ja też.

Z jej głosu biła radość. Connor żałował, że nie może oderwać oczu od drogi i dokładnie się jej przyjrzeć, sprawdzić, czy kąciki jej ust uniosły się w lekkim uśmiechu.

No tak, pragnął jej. Musiał to przyznać.

Dokąd go to zaprowadzi?

Z bezlitosną logiką zaczął rozważać wszystkie opcje. Ostatecznie doszedł do wniosku, że nie powinien wdawać się w romans z prawną

opiekunką Dylana. Gdyby coś poszło nie tak, ucierpiałoby dziecko.

Zerknął w tylne lusterko i zobaczył, że Dylan uciął sobie drzemkę.

Złotobrzazowe oczy... Tej kobiecie w zoo musiało się coś przywidzieć. Dylan w ogóle nie był podobny do Victorii. Nawet nie byli spokrewnieni. Nagle tknęła go pewna myśl. Gdyby ją poślubił, byłiby spowinowaceni... Byłaby wówczas żoną biologicznego ojca Dylana.

Zacisnął ręce na kierownicy. O Boże, jakie to wszystko pogmatwane.

– Powinniśmy kiedyś to powtórzyć – usłyszał jej głos.

– Co? – Czyżby odczytała jego myśli?

– Odwiedzić zoo.

Odetchnął z ulgą.

– Tak, tak, musimy.

Usiłował odegnać kłopotliwe myśli. Nie poślubi tej kobiety. Do diabła, z tego samego powodu nie chciał poślubić Dany. Victoria była bezgranicznie oddana zawodowej karierze. W niczym nie przypominała kobiety, z którą pragnąłby spędzić resztę życia.

Naprawdę?

W niedzielę wieczorem Victoria karmiła Dylana, siedząc w fotelu na biegunach, który dostarczono wczoraj.

Wczoraj...

Zerknęła na Connora, który rozsiadł się naprzeciwko na kanapie i przerzucał piętrzący się na podłodze stos książek.

Wczoraj odkryła nieznaną dotąd stronę jego natury. Okazało się, że potrafi być ciepły, zabawny, towarzyski. Jednak gdy dotarli do domu, zniknął, a dziś prawie go nie widziała. Zaczynała podejrzewać, że jej unika.

Teraz zachowywał się, jak gdyby nigdy nic.

Och, chyba nie rozgryzie tego faceta!

Zdawał się nie zauważać jej niepokoju. Podniósł książkę z obrazkami i powiedział:

– Ta, nie sądzisz, chłopie?

Dylan mocniej pociągnął smoczek.

– Dobry wybór!

Connor otworzył książeczkę i zaczął czytać. Głęboki głos brzmiał kojąco. Zanim lektura dobiegła końca, Dylanowi opadły powieki, a Victoria się odprężyła.

– Tak sobie pomyślałem... – Connor odłożył książkę i wsunął ręce pod głowę.

Miłe ciepło i spokój odpłynęły jak sen. Victoria otworzyła oczy i zobaczyła, że Connor wstaje.

– O czym?

Wyglądał dziwnie obco, gdy stanął naprzeciwko niej z rękami opartymi na biodrach. Czy zamierzał jej powiedzieć, że przemyślał ich niekonwencjonalny sposób sprawowania władzy rodzicielskiej i uznał, że jednak powinna wrócić do domu? A może zażąda, żeby zrezygnowała z pracy i została z Dylanem? Przerazenie ścisnęło jej serce.

– Myślę, że powinniśmy się pobrać.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – wyszeptwała.

– Tak byłoby lepiej dla Dylana. – Zrobił krok w jej stronę. Patrzył na dziecko śpiące w jej ramionach. – Nie trzeba będzie ciągle wszystkiego wyjaśniać.

– To z powodu tej kobiety, którą spotkaliśmy wczoraj w zoo?

Rozłożył szeroko ręce.

– Sytuacja będzie się powtarzać, zwłaszcza że mieszkamy razem.

Victoria nie mogła uwierzyć, że od razu nie odmówiła. Przecież dopiero

od kilku dni ich stosunki wyglądały poprawnie. Przez ostatnie dwa lata unikali się jak ognia.

Dlaczego po prostu nie powiedziała „nie”?

Jedno słowo. Łatwe.

Krytycznym wzrokiem przyglądała się Connorowi. Był wysoki. Silny. Budził w niej pożądanie, ale musi nad tym zapanować.

Dylan... Tylko z jego powodu mogłaby wyjść za Connora...

Zerknęła na dziecko, na jego gładką, okrągłą buzię, niezmaconą troskami. Jeśli wyjdzie za Connora, Dylan będzie miał rodzinę. Matkę i ojca. A to o wiele więcej niż opiekunowie prawni.

Jak mogła go tego pozbawić?

Ale nie potrafiła się okłamywać. Miała też inny, o wiele bardziej samolubny powód. Jeśli poślubi Connora, zapewni sobie stałe miejsce w życiu Dylana. Żony nie można tak po prostu wyrzucić z domu.

Zadziwiający, ale Connora nawiedzały takie same myśli.

– Jako małżeństwo stworzymy Dylanowi stabilny dom.

Lekko zadrżała. Jak daleko zamierzał się posunąć? Czy zechce, żeby Dylan miał rodzeństwo? Czy oczekuje, że będzie z nim sypiać? Och, przecież wystarczyło, żeby jej dotknął, a już płonęła...

– Connor...

– Poczekaj. – Podniósł dłoń. – Zanim odrzucisz moją propozycję, musisz wiedzieć, że traktuję sprawę serio. Nie wycofam się po roku czy dwóch i nie zażądam rozwodu.

Chciała coś wyczytać z wyrazu jego oczu, ale w przyćmionym świetle zmierzchu było to niemożliwe.

Aby stworzyć pomiędzy nimi pewien dystans, wstała i ułożyła śpiącego Dylana w łóżeczku. Pociągnęła za sznurek, zapalając lampkę, która oblała

pokój miękkim światłem, i odwróciła się, aby stawić czoła mężczyźnie, który tak łatwo odbierał jej spokój.

– Skąd ta pewność? Pewnego dnia możesz się zakochać i zapragnąć prawdziwego małżeństwa.

– Nie szukam miłości. – Próbował się uśmiechnąć.

– Powiedzmy, że Dana na dobre mnie do tego zniechęciła.

Victorii zrobiło się bardzo smutno. Żadna kobieta nie zdoła skraść tego zimnego serca obwarowanego szczelnym murem.

Głęboko rozczarowana z powodu, którego nie potrafiła sprecyzować, pokręciła głową.

– Nie mogę za ciebie wyjść.

– Nie sądzisz, że ze względu na Dylana to dobry pomysł?

Czy miała mu opowiadać o małżeństwie swoich rodziców? Zwierzyć się z obawy, że może być kiepską matką?

– Oczywiście, byłoby to lepsze dla Dylana.

– A więc dlaczego za mnie nie wyjdiesz?

Pomyślała o wiecznie nieobecny ojcu. O nieszczęśliwej matce.

– Małżeństwo nie sprowadza się do opieki nad dziećmi.

– Masz na myśli seks? – Oczy mu zabłyśły. – Nie chcesz ze mną sypiać, czy tak?

Och Boże. Źle ją zrozumiał.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Od barczystych ramion, od dużych, zręcznych dłoni i wyrazistych ust. Jeszcze bardziej się spięła.

– Nie... Nie chcę.

Uśmiechnął się, choć nie wyglądał na zadowolonego.

– Mogę spytać dlaczego?

Do diabła z nim!

– Ponieważ nie chodzę do łóżka z pierwszym lepszym aroganckim bubkiem.

– No to mnie załatwiłaś. – Pokręcił głową i znów się zaśmiał.

– I nie lubię cię – dodała ze złością. – Jestem pewna, że z wzajemnością.

– Sympatia i antypatia nie mają nic wspólnego z seksem, Victorio. – Powoli wycedził jej imię, celowo przeciągając samogłoski.

– Naprawdę muszę polubić mężczyznę, żeby się z nim kochać – odparła.

– Co za naiwność. Rozumiem, że nie polubiłaś ich jak dotąd zbyt wielu.

No, to ją zaszokowało.

– Nie jestem świętoszką... Mam doświadczenie. Kochałam się z wystarczającą liczbą mężczyzn, żeby wiedzieć, że przypadkowy seks to nie moja bajka. – Przez dwa lata spotykała się z facetem, ale zerwała z nim, gdy poprosił ją o rękę. Przestraszyła się. To nie mogło się udać, był lekko–duchem, za bardzo kochał zabawę. Taki sam latawiec jak jej tatuś.

– Nasz związek nie będzie przypadkowy. Obiecuję. – Zrobił krok w jej stronę. – Zawsze między nami iskrzyło, to się nie zmieni. – Wpatrywał się w jej oczy, szukając w nich potwierdzenia. – Małżeństwo ze mną przewróci twój świat do góry nogami, ale będzie dobrze, zobaczysz.

Kusząca perspektywa...

– Wiem, że nie masz nikogo. Po prostu powiedz „tak”, Victorio.

Zbyt kusząca.

Pustkę na którą się kiedyś skazała, na zawsze wypełni Connor... i Dylan. Rodzina. Szansa na to, co miała Suzy. Na szczęście, o którym nawet nie śmiała marzyć.

Zanim zdążyła utwierdzić się w przekonaniu, że to jednak zły pomysł, pochyliła się i go pocałowała.

Connor zamarł.

Rozchyliła usta i lekko, delikatnie wodziła koniuszkiem języka po jego wargach. Smakowała go, syciła się nim, aż jego oddech przerodził się w krótkie, urywane westchnienia. Objął ją i mocno przygarnął.

Chwycił ją za biodra, przyciągnął do siebie i zaczął całować. Gdy wsunął język w jej usta, a potem pieścił gładką skórę wewnątrz policzków i delikatne podniebienie, aż jęknęła z rozkoszy.

Przyciągnął ją jeszcze mocniej, czuła między nogami szorstki materiał jego dżinsów. To było niezwykle podniecające. Ochłonęła, dopiero gdy śpiący w łóżeczku Dylan wymamrotał coś przez sen. Nagle oderwała się od Connora jak oparzona.

– Widzisz, do czego doszło? To było nierozsądne.

– Serce jej waliło, dłonie miała zaciśnięte, by ich znowu ku niemu nie wyciągnąć. Utkwiła wzrok w jego grdyce, obserwując, jak porusza się w górę i w dół. – To ty mnie sprowokowałeś – dodała pospiesznie, podnosząc na niego wzrok.

Od razu tego pożałowała.

Jego oczy płonęły. Mogły ją zamienić w popiół.

– Zareagowałam przesadnie. Ty też. – Cisza. – Nie zgadasz się ze mną?
– Dalej cisza. – Nie chcę uprawiać seksu bez emocjonalnego zaangażowania
– zaprotestowała, bardziej w celu przekonania samej siebie niż jego. Prowadziła jednostronną rozmowę z mężczyzną, którego w ogóle nie rozumiała.

– Nie proszę cię o to. – Jego głos zabrzmiał spokojnie.

– Prosiłem tylko, żebyś za mnie wyszła.

Poczuła ucisk w sercu.

– A więc proponujesz białe małżeństwo? Absolutny brak seksu? –

Zaryzykowała i znów na niego spojrzała. Wyraz jego twarzy był nieodgadniony.

– Czy dobrze cię zrozumiałem? – Wciągnął głośno powietrze. – Jeśli wykreślimy seks, wyjdiesz za mnie?

– Może...

– Nie czas na wahanie, Victorio. Tak czy nie?

Nie dotykali się. Pomimo że nie stali już blisko siebie, czuła bijące od niego żar i siłę.

Zaczęła drżeć. Powie wszystko, byle tylko rozładować to bolesne napięcie.

– Tak – westchnęła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Niebawem Connor odkrył, że małżeństwo zawarte wyłącznie ze względu na Dylana nie jest dokładnie tym, czego pragnął. Nie był aż tak szlachetny. Chciał więcej.

Victoria doprowadzała go do szaleństwa. Raz czy dwa, gdy przechodziła obok, zastanawiał się nawet, czy jej nie złapać, nie posadzić sobie na kolanach i nie powtórzyć tamtego ekscytującego doświadczenia.

Zgoda na rezygnację z seksu była doprawdy idiotyczna. Pożądał Victorii, a jednak nie wolno mu jej dotknąć. Wcześniej czy później jej też to się znudzi. Był pewien, że zmieni zdanie. Już on ją do tego przekona!

Tymczasem mógł ją podpatrywać. Ukradkiem, uważnie, przy każdej możliwej okazji.

Istna tortura.

W ciągu dnia dzwonił do niej po kilka razy, pod pretekstem rozmowy o Dylanie. Z niecierpliwością czekał na chwilę, gdy usłyszy jej niski, zmysłowy głos.

Do diabła, żądza zmieniła go w istotę godną pożałowania!

Gdy Iris weszła do jego gabinetu z kawą i przekazała mu nowinę, że Dana i Paul biorą ślub, Connor poczuł jedynie przelotną urazę, a potem... nic. Kompletna obojętność.

Wpatrywał się w sekretarkę oczami pozbawionymi emocji.

– Wszystko w porządku, Connor?

Uśmiechnął się uspokajająco.

– Nawet lepiej. Po prostu wspaniale. – Z ulgą skonstatował, że już nie pała złością ani żądzą zemsty. Ten okres życia miał za sobą.

Teraźniejszość wyglądała znacznie lepiej.

Iris układała papiery na jego biurku.

– Plotkują, że Dana jest w ciąży.

Nawet to go nie poruszyło. Spokojnie popijał kawę.

– Powinienem się tego spodziewać. Biedny Paul.

– Na szczęście ominąłeś tę rafę.

– Owszem. – Postawił kubek na drewnianej podkładce i z przekrzywioną głową przyglądał się, jak Iris otwiera listy nożykiem do papieru. – Nigdy się nie zdradziłaś, że nie lubisz Dany.

– Nie wypadalo. Wydawało się, że jesteś z nią szczęśliwy.

– Michael też jej nie lubił, ani mój brat.

– Dana była bardzo ambitna. – Iris odwróciła się i spojrzała mu w twarz.

– Ale stratowałyby każdego, kto by jej przeszkodził w osiągnięciu zamierzonego celu.

Connor odchylił się na fotelu i założył ręce na kark.

– Nie miała łatwo. Ludzie są mniej łaskawi dla kobiet, które osiągają sukcesy zawodowe.

– Nie chodzi o sukcesy Dany, raczej o sposób, w jaki je osiągnęła. – Iris nie kryła dezaprobaty. – Nie powinieneś jej bronić. – Wychodząc z gabinetu, zatrzymała się jeszcze w drzwiach, by dodać: – Nie zapomnij, że w południe masz spotkanie.

Connor skinął głową, po czym przekręcił fotel, żeby podziwiać kwitnące eukaliptusy nad sadzawką za oknem. Para niezdarnych niebiesko-czarnych modrzyków dreptała na długich pomarańczowych nogach nad brzegiem stawu w poszukiwaniu pożywienia.

Mimo wszystko zdrada Dany nadal pozostawiła posmak goryczy. Tyle że Michael trafił w sedno. Bardziej ucierpiała jego duma niż serce.

Nigdy nie przypuszczał, że wejdzie drugi raz do tej samej rzeki... Victoria pociągała go jeszcze bardziej niż Dana, a jej uroda, choć subtelniejsza, była nie mniej zniewalająca. I odznaczała się inteligencją, może nawet większą niż Dana.

Wystarczy popatrzeć, jak sprytnie nakłoniła go do zgody na małżeństwo bez seksu. W jednej chwili zlekceważył rozsądek. Po prostu mistrzostwo świata!

Był idiotą, że się na to zgodził! Cóż, może z czasem skłoni ją do zmiany zdania.

Gdy ptaki pochowały się w przybrzeżnych trzcinach, nagle zakolatała mu w głowie myśl, że Dana tak by nie postąpiła. Posłużyłaby się seksem jako kolejną bronią w swoim arsenale.

Przez szacunek dla Suzy i Michaela zdecydowali się na skromny ślub bez specjalnej oprawy i oczywiście bez bajecznej białej sukni.

Nazajutrz wieczorem, gdy już położyli Dylana spać, Connor pojawił się w małym saloniku, który Victoria uznała za własny. Przystanął w progu, a ona obserwowała, jak przygląda się zmianom, jakich dokonała w eleganckim kremowo– złotym wystroju. Powiesiła na ścianie kilim w stonowanych kolorach, który przywiozła od siebie z domu, a za kanapą, gdzie siedziała teraz z kieliszkiem wina, ustawiła rozłożystą paproć.

– Nie chcę cię niepokoić – odezwał się po chwili milczenia.

Czyżby nie wiedział, że zawsze ją niepokoił? Na jego widok jak zwykle puls jej przyspieszył.

– Wypijesz kieliszek burgunda? – Odstawiła swój i sięgnęła po czysty, który stał na barku obok kanapy. – Prezent od klienta. Całkiem niezły. – I rozluźniający. Teraz, gdy zaczynało do niej docierać, że naprawdę bierze z Connorem ślub, potrzebowała się odprężyć.

– Tylko pół kieliszka. Nie zostanę długo. – Wziął od niej kieliszek, podniósł do nosa, powąchał. – Hmm... ładny zapach. – Popatrzył na nią z góry. – Potrzebuję listy przyjaciół i znajomych, których zamierzasz zaprosić na ślub. Iris, moja sekretarka, wyśle zaproszenia, jeśli podasz szczegóły.

– Nie trzeba.

Jego brwi poszybowały do góry.

– Nie jesteś zbyt zajęta, żeby sama to robić?

– Nie mam nikogo, kogo chciałabym zaprosić. – Napiła się wina. – Spróbuj, ma bardzo delikatny bukiet.

Usiadł tyłem do antycznego biurka, stojącego naprzeciwko niej, i pociągnął łyk.

– Dobry, bardzo subtelny. W ogóle żadnych przyjaciół?

Powoli pokręciła głową, niezwykle świadoma jego baczego spojrzenia.

Przez ostatnie dziesięć lat była tak pochłonięta pracą, że straciła kontakt z większością znajomych. Od czasu do czasu wychodziła do kina z Suzy i jej przyjaciółkami ze szkoły albo na kolację z kolegami z pracy, ale z nikim nie była blisko.

– A co z twoją rodziną? – Założył nogę na nogę. – Mój brat przyjedzie.

– Nie mam rodzeństwa. – Victoria odwróciła wzrok.

– Mama nie żyje, a z ojcem od dawna nie rozmawiałam.

– Może to okazja, żeby go zaprosić i naprawić stosunki? Moi rodzice nie żyją, a ty przynajmniej masz ojca.

Arogancki i mentorski ton Connora, którym ośmielał się ją pouczać, nie rozumiejąc sytuacji, mocno ją zirytował.

– A zatem, jak rozumiem, zapraszasz Danę i Paula?

Zapadła grobowa cisza.

– Skupmy się lepiej na samym ślubie.

– Dobry pomysł. – Starając się zażegnać nieporozumienie, dodała lekkim tonem: – Nie wiedziałam, że masz brata.

– Brett od kilku lat mieszka w Londynie. – Connor odstawił pusty kieliszek na biurko.

– I pokona taki szmat drogi do Nowej Zelandii?

– To mój ślub. – Uśmiechnął się ponuro. – Zapewne jedyny. Oczywiście, że przyjedzie.

Ślub odbył się niecały tydzień później.

Była to skromna uroczystość, bez bukietów, małych druhen z kwiatami oraz koronkowej sukni ślubnej. Właściwie gdy pospiesznie opuszczali nieprzytulny budynek przy Queen Street, Victoria pomyślała, że uroczystość to zbyt górnolotne określenie dla takiej ceremonii.

W towarzystwie brata Connora i Anne – która zajmowała się Dylanem, a jednocześnie pełniła rolę świadka – udali się do uroczej restauracji położonej w ogrodzie botanicznym. Siedząc za stołem na werandzie z widokiem na okolone wierzbami jeziora, po których pływały łabędzie, Victoria w końcu się odprężyła.

Jest mężatką. Zabezpieczyła sobie miejsce w życiu Dy– lana.

– Gratulacje! – Brat Connora wznosił toast szampanem. – Witaj w naszej rodzinie.

Victoria uśmiechnęła się, podnosząc kieliszek. Osobowość Brett'a okazała się dla niej niespodzianką. Młodszy od Connora, miał w sobie wiele chłopięcego uroku.

– Mój brat potrzebował stabilizacji – powiedział jej, gdy Connor omawiał menu z właścicielem restauracji.

– Oczywiście wolałbym, żebyście wyprawili huczne wesele, ale wiem,

że Connor woli domowe zacisze.

– Connor? – Victoria uniosła brew.

Zerknęła na mężczyznę, którego władcza pewność siebie była widoczna na pierwszy rzut oka. Jego młodszy brat musiał się mylić.

– Z Connora taki domator jak z tygrysa bengalskiego.

– Wiem, co mówię. – Brett ze współczuciem pokiwał głową. – Cierpi z powodu syndromu pustego gniazda.

– Musiała mieć niewyraźną minę, ponieważ dodał tonem wyjaśnienia: – Odkąd opuściłem dom. Nigdy ci nie wspominał, że mnie wychował?

– Nie.

Poczuła się doprawdy głupio. Nic nie wiedziała o mężczyźnie, którego poślubiła, oprócz tego, że dwa lata temu jego dziewczyna i wspólnik wystrychnęli go na dudka, a on na ruinach tamtych związków stworzył firmę wartą miliony dolarów. Była szalona, myśląc, że to wystarczy.

– Dopiero w zeszłym tygodniu dowiedziałam się, że w ogóle ma brata – powiedziała.

– Co tam sączysz do ucha pannie młodej? – Connor czujnie zmrużył oczy.

– Żadnych niedyskrecji... jak dotąd. Staram się, by nasza rodzina zrobiła na oblubienicy dobre wrażenie. Szkielety z szafy pokażę później.

– Chyba tylko z twojej szafy, braciszku.

Lunch niebawem przerodził się w głośną i wesołą biesiadę. Nawet Dylan, sporo gaworząc, miał w tym swój udział. Jedzenie było wykwintne, a jasnożłote promienie słońca przydawały wszystkiemu blasku. Słuchając przekomarzań braci, Victoria raz po raz krzyżowała spojrzenie z Anne i obie parskały śmiechem.

Dylan w końcu zdecydował, że ma dość siedzenia na wysokim

krzeselku.

– Pokażę mu łabędzie – powiedziała Anne, wstając.

– Chyba już czas zmienić mu pieluchę.

– Przyniosę kocyk z samochodu – zaproponował Connor.

– Zapewne zauważyłaś, że Connor nie mówi zbyt wiele o sobie – powiedział Brett do Victorii, gdy Connor zniknął za rogiem. – Nasi rodzice nie żyją. Wiedziałaś?

– Wspomniał o tym, ale nie podał szczegółów. – Nie dociekała, ponieważ nie chciała w rewanżu pytać na temat jej układów z ojcem.

– Katastrofa kolejowa. – Brett zawahał się. – Dlatego był tak przygnębiony po śmierci Michaela i Suzy. Wspomnienia ożyły.

Nie miała o tym pojęcia. Connor skrzętnie ukrywał zadawnione rany.

– Opowiadał ci o Danie?

– Jego byłej?

– Tak, tej żmii.

– Brett! – Mimo wszystko nie mogła powstrzymać chichotu.

– Wykopała go z własnego domu, ale gdy o tym usłyszałem, w pewnym sensie poczułem ulgę. Drżałem, że Connor się z nią ożeni. A zmierzała do tego celu bezpardonowo.

– Czy to wypada opowiadać pannie młodej takie historie?

– Warto wiedzieć. – Konspiracyjnie zniżył głos. – Dana jest jak trucizna. Mówiła Connorowi, że chce mieć dzieci, ale on jej nie wierzył.

Pomimo skrupułów Victoria nie mogła się oprzeć ciekawości.

– Dlaczego?

– Uważał, że praca za wiele dla niej znaczy, by znalazła czas na macierzyństwo.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Obserwowałem ich. Czasem sobie dogryzali. A jak się rozstali, Connor przyjechał do Londynu i zabrałem go na rundkę po pubach, żeby język mu się rozwiązał.

– Spryciarz z ciebie.

– No pewnie! – nie krył satysfakcji. – Lepiej o tym pamiętaj, ponieważ liczę, że stworzysz mi przytulne gniazdko.

Victoria roześmiała się, ale śmiech zamarł jej na ustach, gdy poczuła czyjąś dłoń na talii.

– Uważaj na mojego braciszka.

– Właśnie mnie ostrzegał, jaki potrafi być niebezpieczny. – Rzuciła Connorowi z ukosa rozbawione spojrzenie.

Connor pochylił się nad jej krzesłem. Przeszył ją dreszcz i poczuła mrowienie na karku, gdy szepnął teatralnie:

– Niestety to prawda.

– A nie mówiłem, żebyś na mnie uważała? – Brett wyglądał niewinnie jak aniołek. – A teraz idę zdradzić kilka tajemnic Dylanowi.

Gdy Brett zmierzał w kierunku wody, Victoria odwróciła się do Connora, który usiadł obok niej.

– Brett powiedział, że go wychowałeś.

– Przesadza.

– Ile miał lat, gdy zginęli wasi rodzice?

– Nie opowiedział ci wszystkiego? – Jego oczy stały się nagle chłodne, jakby nieobecne.

– Nie zdążył. Ale powinnam wiedzieć. Jestem twoją żoną, pamiętasz?

– Tylko formalnie.

Tę ripostę odebrała jak policzek; spuściła wzrok, by nie zauważył, jak bardzo ją zranił.

– Brett miał piętnaście lat.
– A ty? – Uległa przemożnej potrzebie dowiedzenia się o nim czegoś więcej.

– Dwadzieścia dwa.
– Zachowałeś się szlachetnie.
– Każdy by tak postąpił.

– Nie, nie każdy. – Jej ojciec nie poczuwał się do odpowiedzialności za żonę i dziecko, Przyglądała się powściągliwej, pełnej rezerwy twarzy Connora, podziwiała wysokie kości policzkowe i ciemne włosy, rozwiane sierpniowym wiatrem. – I teraz znów to robisz. Dla Dylana.

Wzruszył ramionami.

– Michael był moim przyjacielem. Najlepszym, jak się okazało.
– Opowiedz mi o swoim współniku. – Gdyby nie cień ironii w jego głosie, może nigdy nie odważyłaby się o to poprosić.

– Brett wspominał o Paulu?

– Nie.

– To skąd ten nagły przyływ zainteresowania?

Jego wzrok działał jej na nerwy. Lekceważąco wzruszyła ramionami i sięgnęła po okulary przeciwsłoneczne.

– Chyba staram się zrozumieć, co skłania człowieka do takiej nielojalności wobec przyjaciela.

– Uważasz, że to moja wina?

– Tego nie powiedziałam! – Sfrustrowana, gwałtownie wypuściła powietrze. – Uważam, że zachował się podle.

– A Dana?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Tak samo.

Skinął głową, jakby uzyskał odpowiedź na dręczące go pytanie.

– Słyszałem jednak, jak powiedziałaś Suzy, że ani trochę nie dziwisz się Danie.

Victoria zmarszczyła brwi.

– Ja tak powiedziałam? Kiedy?

– W dniu, w którym się poznaliśmy. Nazwałaś mnie zimnym draniem.

– Podśluchałeś naszą rozmowę?

– A więc pamiętasz?

– Rozsierdziłeś mnie atakiem na Suzy. Czy to dlatego byłeś tak wrogo do mnie nastawiony na weselu?

– Częściowo.

To zmieniało postać rzeczy. Myślała przecież, że czuł do niej antypatię ot tak, bez powodu. A to bolało. Powinna się wytłumaczyć, usprawiedliwić.

– Byłam na tygodniowym, wyczerpującym audycie, gdy dowiedziałam się, że Suzy wychodzi za męża. Niepokoiliam się o nią. – Urwała, a potem zdecydowała się na wyznaczenie całej prawdy. – Byłam wykończona i zdenerwowana, a twoja otwarta arogancja dołała oliwy do ognia. A pozostała część wrogości wobec mnie? – spytała zaciekawiona.

– Skąd się wzięła?

– To skomplikowane.

– Daj spokój. – Postanowiła go trochę rozbawić. – Jesteś mężczyzną, a mężczyźni są niezbyt skomplikowani.

– Ja na pewno nie jestem – rzekł ze śmiertelną powagą.

Victoria przewróciła oczami.

– Nie wywiniesz się od tej rozmowy, nawet nie próbuj.

– Chciałem znów zobaczyć twój uroczy rumieniec.

– Wcale się nie rumienię. – Oczywiście kłamała. Czowała falę gorąca na

policzkach.

– To okazało się o wiele łatwiejsze, niż myślałem – mruknął z rozbawieniem w oczach.

– Och, przestań! – Nie wiedziała, gdzie uciec spojrzeniem. – Powiedz mi w końcu, co jeszcze było powodem antypatii?

– Przypominałaś mi Danę.

Wstrzymała oddech. Miłe odprężenie, które przed chwilą czuła, znikło.

– Nigdy nie zachowałabym się tak jak ona. – Odwróciła się w kierunku Bretta i Anne, którzy wraz z uszczęśliwionym Dylanem powoli się zbliżali. – Nie myl mnie z Daną, Connor. W ogóle nie jestem do niej podobna.

– Oczywiście – odparł, ale nie zabrzmiało to szczerze.

Dom spowijała cisza.

Victoria zdążyła już zdjąć kremowy kostium, który włożyła na ślub, i wziąć prysznic. Anne dawno wyszła do siebie, a Brett udał się do przyjaciół, u których się zatrzymał.

Victoria odstawiła pustą butelkę na stolik. Connor skończył czytać Dylanowi bajkę. Spojrzała ponad główką śpiącego dziecka na swego nowo poślubionego męża, który leżał rozciągnięty na granatowym dywanie u stóp bujanego fotela i opierając głowę na łokciu, obserwował ją.

Poruszyła się, fotel zahuśtał się lekko.

– Dziecko robi się ciężkie?

– Trochę – powiedziała wymijająco.

Connor podniósł się jednym zwinnym ruchem.

– Położę go do łóżeczka. – Poszukał wzrokiem jej oczu.

– Potem zejdziemy na dół i spełnimy toast za nasze małżeństwo.

Na moment poczuła pustkę i ból spowodowany rozłąką, gdy Connor odebrał jej Dylana.

Zaraz się pocieszyła, że dzięki dziś zawartemu małżeństwu spędzi jeszcze ze swoim synem wiele takich chwil.

Pomimo dawnych sporów obydwój z Connorem pragnęli, aby to niezwykle małżeństwo okazało się udane.

Zawiązując mocniej szlafrok, podeszła do dębowej kołyski.

– Robi się duży. – Przepelniona matczyną dumą przyglądała się dziecku. – Będzie wysokim mężczyzną.

– Ciągle jeszcze jest niemowlakiem. – Connor przykrył chłopca patchworkową kołderką. – Tyle nadziei i marzeń skupionych w takim maleństwie.

– Ty też to czujesz? – Poruszyły ją jego słowa.

Obrócił głowę, ale w przyćmionym świetle lampki część jego twarzy pozostawała w cieniu.

– Kocham go.

Nie wyobrażała sobie, że Connor jest zdolny do miłości. Zawsze wydawał się taki odległy, chłodny, wyniosły, taki samowystarczalny. A jednak kochał Bretta, a teraz wyznał, że kocha Dylana. Czułość, z jaką patrzył na dziecko, wzruszyła ją.

Connor niewiele mówi o sobie. Cóż, będzie musiała znaleźć sposób, by skłonić go do większej wylewności. Mężczyzna, którego niewyraźna postać majaczyła w półmroku, wart był tego zachodu.

Na dole paliły się górne światła, odbijając się w lśniącej powierzchni basenu pod nocnym niebem.

– Kieliszek szampana? – zaproponował Connor, a Victoria skinęła głową.

Nacisnął wyłączniki na panelu ściennym i jasny pokój pograżył się w nastrojowym półmroku. Victoria znieruchomiała pośrodku misternie tkanego

dywanu i rzuciła Connorowi ostrożne spojrzenie.

Chciał tylko wznieść toast, pomyślała w rozterce.

Wyjął butelkę szampana z lodówki ukrytej w mahoniowym regale oraz dwa kieliszki na długich nóżkach i podszedł do Victorii. Podał jej kieliszek, ujmując jej drugą rękę.

Victorię ogarnęła fala emocji. Strach. Zdenerwowanie. I coś zbyt bliskiego pożądania, by mogła się uspokoić. Ale zamiast wyswobodzić dłoń, pozwoliła zaprowadzić się na czarną skórzaną kanapę.

– Lubię wieczorami posiedzieć na tarasie, ale dziś jest trochę za chłodno. Płacimy cenę za bezchmurne niebo.

Victoria zmieszała się jeszcze bardziej, gdy Connor usiadł obok, zamiast na takiej samej kanapie po drugiej stronie szklanego stolika.

– Nie dziwię się, że spędzasz dużo czasu na tarasie

– podjęła neutralną konwersację. – Widok na zatokę zapiera dech.

Była to jedna z pierwszych rzeczy, które przykuły jej uwagę w tym domu. Od razu zrozumiała, co Connor miał na myśli. Drewniane podłogi, duże przestrzenie, szerokie trawniki i lśniąca tafla basenu tworzyły idealne warunki dla dziecka.

– Mieliśmy szczęście, że dzisiaj była taka wspaniała pogoda – dodała, gdy Connor nadal milczał. Weź się w garść, pomyślała. Zawarli przecież umowę.

– Za moją pannę młodą! – powiedział.

Victoria nie mogła nic wyczytać z jego twarzy. Narastało w niej napięcie. Zdecydowała się jednak wznieść toast.

– Za mojego pana młodego!

Przysunął się bliżej i stuknął z nią kieliszkiem. Sączyli alkohol, nie spuszczać z siebie oczu.

Obydwoje przeszył nagły dreszcz.

Victoria pierwsza oderwała spojrzenie.

Connor nagle zerwał czarną muszkę i rozpiął górny guzik koszuli. Victoria wstrzymała oddech. Nie śmiała podnieść na niego oczu, obawiając się, że wyczyta w nich pożądanie.

Świadoma jego bliskości, siedziała bez ruchu. Gdy pochylił się ku niej, nagle zaschło jej w ustach.

– Powinienem...

– Myślę, że powinnam...

Zamilkli. Victoria pokryła zażenowanie krótkim, niepewnym śmiechem. Rzuciła Connorowi z ukosa przelotne spojrzenie.

– Chciałam powiedzieć, że powinnam pójść do łóżka. To był długi dzień.

– A ja zamierzałem powiedzieć, że powinienem pocałować moją żonę.

– Och.

Wiedziała, że zauważył jej popłoch, ponieważ raptownie uniósł kąciki ust.

– I nadal myślę, że powinienem. – Pochylił się bliżej i przycisnął usta do jej ust.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza.

– Nie było się czego bać, prawda?

– Wcale się nie bałam.

Wyciągnął rękę i opuszkami palców przesunął po jej brwiach.

– A więc dlaczego miałaś oczy tak szeroko otwarte?

W porządku, może rzeczywiście trochę się bała. Ale nie jego, lecz własnej, zbyt entuzjastycznej reakcji na jakikolwiek gest. Każdy pocałunek traktowała poważniej, niż na to zasługiwał. Connor mimowolnie sprawiał, że

chciała... więcej.

– Ustaliliśmy, że nie będziemy uprawiać seksu. Zaskoczyłeś mnie.

– Od pocałunku do seksu daleka droga. – Zaśmiał się krótko.

Na pewno pomyśli, że jest przewrażliwiona. Do diabła! Nie da mu się zapędzić w kozi róg.

– Niezły początek. Umówiliśmy się, że wyjdę za ciebie, aby zapewnić Dylanowi bezpieczny dom. Nie było mowy o seksie.

– Umowa zabezpieczająca dziecko z milionami w tle – uściślił sarkastycznie, przesuwając palcami po jej podbródku.

– Ejże! – Ta sugestia wyprowadziła ją z równowagi, nie mniej niż powolna pieszczota. – Nie robię tego dla pieniędzy, dobrze o tym wiesz. Nie wzięłabym od ciebie ani centa.

– Pomimo hardych słów rozpływała się pod jego zmysłowym dotykiem. Przytrzymał palce pod jej brodą.

– Może powinienem zaproponować ci milion dolarów za rezygnację z praw rodzicielskich oraz obowiązków prawnej opiekunki?

Czy mówił serio? Nie była pewna. Postanowiła postawić sprawę jasno, raz na zawsze.

– Jesteś szalony. Nigdy bym tego nie przyjęła. Dylan jest dla mnie więcej wart niż jakiegokolwiek pieniądze.

– Dla mnie też. – Powiódł palcem po jej szyi, aż dotknął miękkiego zagłębienia pod uchem. – A zatem sytuacja bez wyjścia. Jesteśmy na siebie skazani.

– Nie będziemy uprawiać seksu. – Głos jej zabrzmiał dziwnie piskliwie. Uśmiechnął się ironicznie.

– Jeśli jesteś tego taka pewna, to dlaczego serce bije ci tak szybko jak u królika?

- To swój puls czujesz pod palcami – wyjąkała.
- Będziemy uprawiać seks. I tak, jak obiecałem, naprawdę nadzwyczajny.
- Jesteś arogancki.
- Tak uważasz? – Wziął ją w ramiona. – Nie zamierzam cię puścić.
- Ale zawarliśmy umowę...
- Pomysł białego małżeństwa jest... – Głos mu zamarł, ponieważ właśnie całował jej szyję.
- Jaki...? – Straciła oddech wraz ze zdolnością myślenia.
- Głupi. – Zachłannie otworzył usta, napawając się dotykiem jej jedwabistej skóry. – Właściwie czyj to był pomysł?
- Nie mam pojęcia.

Wydał westchnienie prosto w jej usta, a ona poczuła ciarki.

– Pytanie za milion dolarów: co chcesz, żebym teraz zrobił, Victorio?

Prosił o pozwolenie? Czy rzeczywiście obchodziły go jej pragnienia? Czy raczej tak jak wszyscy mężczyźni, których znała, po prostu weźmie, co chce, i zniknie w sieniej dali?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Connor czuł, że się usztywniła. Nie dając jej czasu na reakcję obronną, musnął językiem miejsce, gdzie puls na jej szyi bił mocno i szybko.

Wstrząsnął nią dreszcz. Powtórzył pieszczotę. Tym razem jęknęła, a ciało jej jakby zwiotczało i uległo.

Szlafrok rozsunał się za jednym pociągnięciem paska zawiązanego na kokardę. Pod spodem miała białą koronkową koszulę nocną. Zapiętą na trzy guziczki. Rozpiął je w okamgnieniu, odkrywając słodko pachnący rowek pomiędzy zaróżowionymi piersiami, które przypominały perły.

– Piękne... – Dana szczyliła się swą opalenizną. Odepchnął tę myśl, głaszcząc bladą skórę Victorii; potem zsunął koronkę i nakrył jej piersi gorącymi dłońmi. – Widzisz? Pasują jak ulał.

Pożądanie ogarnęło go jak ogień, z niezwykłą intensywnością. Puścił ją, rozpiął koszulę i zerwał z siebie. Viktoria wyciągnęła ręce i dotknęła nagiej skóry na jego brzuchu. Napiął mięśnie, a ona powstrzymała jęk rozkoszy. Potem wygięła ciało, zsuwając się z kanapy, gdy pochylił się i całował jej piersi. Przykrył ustami jeden sutek, językiem zaczął go drażnić i pieścić. Victoria przymknęła powieki, a on przesunął usta na drugą pierś.

– Dobrze ci?

Usłyszał gardłowy odgłos, oznakę czystego pożądania.

Dmuchając na oba sutki, obserwował, jak twardnieją, a na jej piersiach i brzuchu pojawia się gęsia skórka. Wreszcie wsunął ręce pod jej koszulkę i ściągnął ją przez głowę. Palce mu się trzęsły, a serce tłukło się w piersi jak oszalałe, aż dudniło mu w głowie.

Gdy wstał, żeby pozbyć się spodni i bokserek, Victoria otworzyła oczy i

rozszerzonymi źrenicami chłoneła jego nagość.

Myślał, że się wycofa, ale nie zrobiła tego.

Zamiast tego usiadła i przeciągnęła delikatnymi palcami po jego członku. Wtedy jakby niebo się przybliżyło i zobaczył gwiazdy. Opadł z powrotem na kanapę.

– Chodź – wyszeptał, pociągając ją na siebie.

Usiadła na nim okrakiem, ale zanim zdążył unieść się ku niej, objęła go zwinnymi dłońmi i przyjęła.

Miała ciało gorące, wilgotne i spragnione.

Pochwycił jej spojrzenie, spojrzenie złocistych brązowych oczu błyszczących teraz z podniecenia. Nigdy nie widział, nie czuł niczego równie fascynującego.

– Nie wytrzymam... – ledwie wykrztusił.

Gdy jej rozkosz dotarła na szczyt, a potem rozeszła się po jej ciele falą słodkich dreszczy, doznał wreszcie błogiego wyzwolenia.

Victorię obudziło pobrzękiwanie porcelany. Otworzyła oczy w nieznanym otoczeniu sypialni Connora i uderzył ją rodzinny obrazek; Connor trzymał na biodrze Dylana, ubranego tylko w pieluchę, jednocześnie uważnie nalewając herbatę. Chłopiec szeroko otwartymi oczami przyglądał się, jak ciemna ciecz spływa do dwóch delikatnych filiżanek w różyczki ustawionych na tacy w nogach łóżka.

Connor powinien wyglądać groteskowo, a tymczasem w samych bokserkach, z prawie nagim dzieckiem na rękach, wyglądał bardzo męsko, wręcz porywająco. Utkwiła wzrok w jego szerokim torsie, na którym złożyła głowę wczesnym rankiem, nim usnęła.

Sceny z minionej nocy wróciły falą słodkich wspomnień.

Było cudownie. Zgodnie z obietnicą Connora – nadzwyczajnie. Victoria

przeciągnęła się rozanielona, powoli zdając sobie sprawę z obolałych mięśni.

– Obudziłaś się.

Westchnęła cicho. Z zainteresowaniem uniósł ciemne brwi, a ona poczuła, że jej policzki płoną.

– Och, marzę o filiżance herbaty – bąknęła.

Rozciągnął usta w uśmiechu, a ona zrozumiała, że zaraz powie coś figlarnego, więc żeby go ubiec i przerwać przedłużającą się ciszę, po prostu zagruchała do Dylana.

– Cukier do herbaty?

Uderzył ją paradoks – oto spała z mężczyzną, który prawie nic o niej nie wiedział. Nawet tego, jaką pije herbatę. A jednak był jej mężem i w łóżku potrafił sprawić jej niesamowitą rozkosz.

A ona... Och, podejrzewała, że zaczyna się głęboko zakochiwać w swym przystojnym mężu. Zawsze przerażała ją myśl, że może się znaleźć na łasce mężczyzny. A teraz okazało się to najbardziej zmysłowym i poruszającym doświadczeniem w jej życiu.

– Jedną łyżeczkę, poproszę.

Gdy Connor stawiał filiżankę na tacy przy łóżku, Dylan zaczął się wiercić, wyraźnie zamierzając zanurkować w pościeli. Victoria ze śmiechem wzięła dziecko i zatopiała nos w jego miękkiej szyi. Boże, jaka była w tej chwili szczęśliwa.

Dylan złapał ją za włosy.

– Auu! – Ostrożnie uwalniała się od jego paluszków.

– Zafunduj sobie leniwy poranek – poradził Connor.

– Wypij herbatę i poczytaj gazety. Zabiorę Dylana pod prysznic.

– Będzie zachwycony. – Uśmiechnęła się promiennie, oddając mu dziecko. – Dziękuję. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz beztrosko wylegiwałam

się w łóżku.

Patrzył na nią pociemniałymi oczami. Obydwoje wiedzieli, że na pewno nie było ku temu okazji po tamtym fatalnym weekendzie, gdy zginęli Michael i Suzy.

Ścisnęło ją w gardle. Jej szczęście, ta przyprawiająca ozawrót głowy karuzela, zdarzyło się po najgorszej tragedii w jej życiu. Okrutny los, który odebrał jej Suzy, dał jej Dylana i sprowadził Connora. Mężczyznę, który wcale nie przypominał tego zimnego drania, za którego na początku go uważała. Odkryła jego drugą naturę, którą lubiła... kochała... i którą chciała lepiej poznać.

To było szaleństwo.

Connor pocałował ją w czoło.

– Wypocznij, Tory. Weźmiemy z Dylanem prysznic, a potem przygotujemy śniadanie. – Podrzucił chłopca.

– Prawda, chłopie?

Uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

– Dzięki, Connor. Wydaje mi się, że jestem w raju.

– Chyba Suzy mówiła na ciebie Tory, prawda? – Zawahał się. –
Wszyscy nazywają cię Victorią?

– Tak mam na imię. Nie lubiłam, jak nazywano mnie Vicki.

– A Tory? Podoba ci się?

Ogarnął ją żal.

– Tylko Suzy i jej rodzice tak mnie nazywali.

– Tory do ciebie pasuje – ocenił Connor szorstko.

– I jest o wiele krótsze niż Victoria.

– Możesz tak mówić, jeśli chcesz – zgodziła się.

– Ładne imię, nie sądzisz, Dyl? – Popatrzył na wtulone w niego dziecko,

które wesoło zagruchało. – On się ze mną zgadza. – Connor się uśmiechnął i zniknął w łazience.

Victoria rozmyślała o niespodziewanym zwrocie w jej życiu. Connor, którego poznała tej nocy, zaszokował ją. Delikatny. Namiętny. Czuły. Nie żałowała, że złamali uzgodnione zasady, chociaż to na pewno wszystko pomiędzy nimi zmieni.

Tym lepiej.

Z łazienki dobiegał dudniący głos jej kochanka oraz radosne piski Dylana.

Zapewniał, że jej nie zostawi. Mieli szansę stworzyć rodzinę, o jakiej nigdy nie śmiała marzyć.

Pozostawał jeden problem – nie ujawniła Connorowi swojej roli w poczęciu Dylana. Właściwie nie było to kłamstwo, dochowała sekretu ze względu na Suzy. Nigdy nie uważała się za matkę Dylana, dopóki Suzy żyła. Zdała sobie sprawę, że musi powiedzieć Connorowi prawdę. Im szybciej, tym lepiej.

Sięgnęła po gazety i zaraz skrzywiła się, ponieważ nagłówki były przygnębiające. Ulubione strony finansowe tym razem jej nie zainteresowały. Zajrzała do rubryki towarzyskiej. Jedno ze zdjęć przykuło jej uwagę.

Connor...

Na plotkarskich stronach?

Na fotografii obok roześmiana młoda para. Zerknęła na podpis pod zdjęciem. Dana i Paul wzięli ślub?

Przerzuciła wzrokiem tekst. Dziennikarz przypominał pikantną historię zdrady, która zakończyła się rozpadem firmy.

Jednak to ostatni akapit zaniepokoił Victorię. Reporter insynuował, że Connor, biorąc w tym samym dniu skromny ślub, chciał ubiec Danę i Paula w

mażeńskim wyścigu. Connor odmówił komentarza.

Victoria odłożyła gazetę i niewidzącym wzrokiem spoglądała przez okno. Nawet nie zauważyła na ogromnym drzewie kolorowych świergoczących ptaszków, które zwykle ją zachwycali.

Connor wiedział, że Dana i Paul wzięli wczoraj ślub.

Nic nie mogło wyprzeć tego szokującego odkrycia. Nawet poproszono go o komentarz. Czy wydarzenia ostatniej nocy miały z tym związek?

Poczuła się wykorzystana. Czy to możliwe, że w jakiś pokretny sposób stała się dla Connora instrumentem zemsty na ludziach, którzy go zdradzili?

Przecież sama podjęła decyzję, żeby się do niego przeprowadzić... Tylko że to on wystąpił z propozycją małżeństwa. Zaczynała teraz podejrzewać, że właśnie z powodu Dany.

Cierpiał. Minęły dwa lata, a on nadal nie mógł się pogodzić ze zdradą kochanki. Musiał ją bardzo kochać.

Jęknęła, przewróciła się na brzuch i zatopiła twarz w poduszkach.

Potrzebowała czasu, żeby się oswoić z tymi rewelacjami. Gdy trochę dojdzie do siebie, stanie twarzą w twarz z Connorem.

Ale jeszcze nie teraz. Czowała się zraniona, zbolała... i tak strasznie bezbronna.

Connor, stojąc pod strumieniem wody, zonglował namydlonym dzieckiem. Dylan zachłystywał się z radości. Dzisiejszy prysznic stanie się zapewne cotygodniowym, niedzielnym rytuałem. Connorowi też sprawiał ogromną frajdę.

Podniósł dziecko i pocałował w mokrą główkę. Fala miłego ciepła wezbrała w jego piersi.

Dylan jest jego częścią... On jest tatą Dylana.

Nie mógł się doczekać chwili, gdy Dylan wypowie to słowo.

Dopilnuje, żeby Dylan dorastał, wiedząc wszystko o Michaelu. I oczywiście o matce.

Chociaż na razie nie dostrzegał u Dylana żadnego podobieństwa do Suzy. Natomiast przy odrobinie szczęścia chłopiec odziedziczy jego wzrost.

– Nie bój się, mały, nie będziesz niski – mruknął do dziecka, z zaciekawieniem bawiącego się strumieniem wody. – Moje geny na to nie pozwolą.

Uśmiechnął się od ucha do ucha. Victoria powiedziałaaby, że przemawia przez niego arogancja.

Victoria...

Rozmyślania o jej zamglonych snem oczach i zmierzwionych włosach rozsypanych na poduszce przeplatały się ze wspomnieniami wczorajszej nocy. Jej zapal, poświęcenie i czułość wobec jego synka ostro kontrastowały z namiętą zmysłowością, którą właśnie w niej odkrył.

Drętwa?

Ani trochę.

Przyszłość zaczynała mu się jawić w jasnych barwach.

– Auu! – wrzasnął, gdy Dylan chwycił go za włosy na piersi. Dziecko rozciągnęło buzię w bezzębnym uśmiechem. Odwzajemnił uśmiech, następnie posadził Dylana bezpiecznie na prawym boku, a drugą ręką zakreślił kran.

Dylan zaprotestował.

– Chodź, synku, czas zerwać Victorię z łóżka.

Synku... Był jego tatą... Chciałby ten fakt jak najszybciej ogłosić wszem wobec.

Jednak zgodnie ze świadectwem urodzenia ojcem Dylana był Michael.

O Boże, jakie to wszystko skomplikowane...

Dylan coraz głośniej protestował.

– Wygrałeś, chłopie. – Connor odkręcił wodę. Ustępując, stworzył kolejny niebezpieczny precedens. – Tylko kilka minut, zgoda? – Jakże kochał tego pełnego determinacji berbecia! Prawa opiekuńcze i rodzicielskie były tylko częścią skomplikowanych więzów, które łączyły go z Dylanem. Ojcostwo to coś o wiele więcej...

Jednak nie miał prawa tytułować się ojcem, dopóki nie dokona formalnej adopcji.

Tknęła go nagła myśl. Victoria, będąc jego żoną, też była dla chłopca kimś więcej niż prawną opiekunką. Choć nie łączyły jej z Dylanem biologiczne więzy, na pewno go kochała.

Możliwe, że i ona zechce zaadoptować dziecko. W ten sposób Dylan będzie miał mamusię i tatusia.

Podrzucał chłopca, a mały zanosił się śmiechem. Zaplanował na dziś jeszcze inne rozrywki: wypad na plażę, budowanie zamków z piasku, piknik, chlapanie się w płytkiej wodzie. Będą się we trójkę dobrze bawić.

Dzisiaj. Pierwszy dzień reszty ich życia. Jakież banał, a jednocześnie prawda.

Nie mógł się już doczekać.

Gdy Connor wyciągnął rozżalonego Dylana spod prysznica i zakręcił kran, Victorii już nie było w sypialni.

Zmarszczył brwi na widok starannie zasłanego łóżka. Oczekiwał, że zastanie ją rozleniwioną w pościeli, czytającą gazety i popijającą drugą filiżankę herbaty.

Tymczasem pokój był pusty. W powietrzu unosiła się jedynie nuta subtelnych perfum.

Kwadrans później, gdy ubrał siebie i dziecko, zszedł na dół. Zastał

Victorię w kuchni. Smarowała grzanekę masłem.

Zatrzymał się w drzwiach.

– Zamierzałem przynieść ci śniadanie do łóżka.

– Nie mogę zostać. Przepraszam. – Z żalną miną wzruszyła ramionami. – Jadę do pracy.

– Dzisiaj? – Zauważył, że była ubrana w czarne spodnie i wyprasowaną białą bluzkę.

– Zadzwoiła Bridget. – Unikała jego wzroku. – Muszę być w biurze.

Nie potrafił ukryć rozczarowania. Miał na dziś tyle planów. Cóż, jak widać, jego plany nie pasowały do priorytetów życiowych Victorii.

Uraza miała gorzki smak. A po wczorajszej nocy żywił tyle nadziei...

Do diabła z nadziejami! Victoria na pierwszym miejscu zawsze postawi karierę. Przecież dobrze o tym wiedział. Dlaczego więc był taki rozczarowany?

Oczywiście z powodu ostatniej nocy. Z powodu zachwyty, jaki widział w jej oczach, gdy jej dotykał, gdy ją pieścił...

Tym razem, choć pełen uprzedzeń, uwierzył, że będzie inaczej. Że połączy ich coś specjalnego. Że Victoria jest inna niż Dana.

Bo była inna... Wiedział, że szczerze kocha Dylana, podczas gdy dla Dany dzieci stanowiły jedynie pretekst do małżeństwa.

Victoria nie manipulowała ludźmi. Niestety kierowała się taką samą zdeterminowaną ambicją jak Dana. Zawsze na pierwszym miejscu stawiała pracę.

Co to, to nie! Nie da się po raz drugi wystawić do wiatru. Teraz ryzykował nie tylko własnym sercem. Był jeszcze Dylan, jego syn, którego dobro należało brać pod uwagę.

Nie pozwoli Victorii traktować dziecka z taką niefrasobliwością. Jego

dziecka. Była za nie odpowiedzialna.

Nie pora na dyskusję. Niech sobie idzie do pracy. Nie będzie jej w gniewie tłumaczyć, że Dylan jest jego synem. Poczekaj, aż złość mu przejdzie, i wtedy wyzna prawdę. Pokaże jej, kto tu rządzi.

– Jak uważasz – burknął.

– A co ty zamierzasz zrobić? – Zaniepokojona przestępowała z nogi na nogę.

– To, co zaplanowałem. – Spojrzał na nią z pogardą.

– Zabieram Dylana na plażę. Spędzimy dzień jak prawdziwa rodzina.

Widząc, jak oczy jej ciemnieją, doznał gorzkiego triumfu. Dokonała wyboru.

On również.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez następne półtora tygodnia Victoria unikała Connora. Narastało w niej napięcie. Miała wrażenie, że siedzi na krawędzi czynnego wulkanu.

Connor okazywał jej chłodną uprzejmość, nadal co wieczór czytał Dylanowi bajki, podczas gdy ona karmiła dziecko przed snem. Ale od tamtego fatalnego niedzielного poranka ledwie się do niej odzywał.

Gdy z rzadka napotykała jego oczy, zauważała przyczajony na ich dnie niepokój. Zbliżała się konfrontacja, a ona tchórzliwie do niej nie dopuszczała, posługując się najlepszą wymówką, jaką miała – pracą.

Krytyczny moment nadszedł, gdy pewnego wieczoru Victoria wróciła późno, Dylan już spał, a rozzłoszczony Connor czekał na nią w jasno oświetlonym salonie.

Zatrzymała się raptownie, kładąc torbę z laptopem na jednej ze skórzanych kanap.

Connor w czarnym garniturze i jasnoniebieskiej koszuli bez krawata, w czarnych skórzanych butach, wyglądał groźnie i nieprzystępnie. Z jego twarzy biły gniew i zniecierpliwienie.

– Dylan potrzebuje matki – oświadczył.

Victoria wpatrywała się w niego bez słowa.

Co miał na myśli? Niepokój – zawsze obecny, gdy chodziło o Dylana – ścisnął jej żołądek. Dylan już miał matkę.

Ze względu na pamięć Suzy nigdy mu tego nie powiedziała... Czyżby teraz przyszło jej za to zapłacić?

– Nie masz nic na swoje usprawiedliwienie? – Pełne złości spojrzenie wyrażało frustrację, ale kryło się w nim coś jeszcze. Jakaś ciemna,

złowieszcza siła, która ją przerażała.

– Musiałam zostać dłużej...

– Prowadzę dużą firmę i też pracuję do późna, ale znajduję czas dla Dylana. Spóźniłaś się trzeci raz w tym tygodniu, a jest dopiero środa. W ubiegłym nie było lepiej.

A więc liczył. Ale zamiast poczuć odrobinę satysfakcji, że zauważył jej nieobecność, została porażona bólem. Uważał ją za beznadziejną matkę.

Ramiona jej opadły. To było takie niesprawiedliwe.

A przecież nie chodziło o Dylana, za którym co dzień tęskniła. To bliskości Connora nie mogła znieść, dlatego starała się przebywać w domu jak najkrócej. Wspomnienie wspólnie spędzonej nocy... tego, co mogliby mieć... to tak strasznie bolało. Musiała chronić swoje złamane serce.

– Victorio, jeśli nie masz czasu dla Dylana, jeśli nie możesz zagwarantować, że o odpowiedniej porze będziesz z dzieckiem, to lepiej się wyprowadź – padły słowa ostre i zimne jak kryształki lodu.

Krew odpłynęła jej z twarzy. Nagle pozbawiona sił, osunęła się na kanapę.

– O czym ty mówisz?

– Dobrze wiesz.

Rozwód. Mówił o rozwodzie.

– Ale przecież obiecałeś... Obiecałeś, że nie zakończysz naszego małżeństwa. – Victoria przyłożyła palce do skroni, jakby usiłowała zebrać myśli.

Słyszała kroki na dywanie. Błyszczące buty pojawiły się w polu jej widzenia.

– Sprawy uległy zmianie, Victorio.

Dana i Paul wzięli ślub. Connor zdał sobie sprawę, że to fikcyjne

małżeństwo nigdy mu nie wystarczy.

Chciał się wycofać.

– Nie możesz tego zrobić. – Wlepiała wzrok w jego buty.

– Przez ostatnie dziesięć dni prawie nie bywałaś w domu. Poprzednią niedzielę oraz większość ostatniego weekendu poświęciłaś pracy.

Podniosła głowę i popatrzyła na niego błagalnym wzrokiem.

– Zapewniam cię, że...

– Przykro mi, ale to trzeba skończyć. Ze względu na Dylana.

Ból był dojmujący, jej serce krwawiło. Tego właśnie się obawiała. Że odbierze jej dziecko. Małżeństwo z Connorem miało temu raz na zawsze zapobiec.

Nagle ogarnęła ją wściekła determinacja. Nie! Nie pozwoli Connorowi usunąć się z życia Dylana tylko dlatego, że przyjaciel odebrał mu ukochaną.

Musi odegnąć wspomnienia wspaniałych chwil, gdy było im ze sobą tak dobrze, tę magiczną noc poślubną, pełną szalonej namiętności i niewiarygodnych uniesień, ponieważ przysłał ją cień tamtej kobiety, kobiety, która na niego nie zasługiwała.

Przełknęła bolesną gulę w gardle.

– Tu chodzi o Danę.

– O Danę?

– Tak, Danę. – Wspaniale udawał głupca, a więc będzie musiała mu wyjaśnić. – Danę, która kiedyś z tobą pracowała, która dzieliła z tobą łóżko...

– Wiem, kim ona jest – zniecierpliwił się. – Po prostu nie pojmuję, co ma wspólnego z tą dyskusją.

– Wszystko! W zeszłym tygodniu wyszła za męża.

– I co z tego?

– Ożeniłeś się ze mną tylko dlatego, żeby zemścić się na Danie.

– Co za kompletne brednie. – Jego oczy zaczęły błyszczeć jakimś dziwnym blaskiem.

Odetchnęła nierówno.

– To nie są brednie... – Wiedział, że Dana i Paul biorą ślub. Nie wyprze się. Victoria desperacko starała się uporządkować myśli, choć oczy Connora, rzucające groźne błyski, ją rozpraszały.

– Bzdura. Wzięliśmy ślub ze względu na Dylana. Chcesz mi wmówić, że nadal mam bzika na punkcie Dany? To nieprawda. – Przysunął się bliżej, tak że dotykał kolanem jej kolana. – Nic nie rozumiesz!

– Potrafię zrozumieć, że chciałeś się na niej zemścić. Czy był lepszy sposób niż nasze małżeństwo?

– Oszczędź mi tego pseudopsychologicznego bełkotu.

– Jego głos był lodowaty. – Problemem nie jest Dana, ale twój stosunek do dziecka.

Jej przywiązanie do Dylana było niepodważalne; na litość boską, to przecież jej dziecko! Najwyższy czas, żeby Connor się o tym dowiedział.

– Nie chcesz mnie, ponieważ nie jestem Daną. Rozumiem to. A ty musisz zrozumieć, że nie zrezygnuję z Dylana, bo on...

– Nie zamierzam już ci dawać szansy, Victorio.

– Musisz – powiedziała z ponurą satysfakcją. – Jestem opiekunką prawną i...

– A ja jestem jego biologicznym ojcem!

Zaszokowana skoczyła na równe nogi. Stali naprzeciwko siebie, ciężko oddychając, jak wojownicy gotowi do walki.

– Ty jesteś ojcem Dylana?

Skinął głową.

– To niemożliwe! Michael jest jego ojcem. – Chciała krzyknąć. To nie

tak miało być. Dylan nie może być dzieckiem Connora. Zwłaszcza po tym wszystkim, co wydarzyło się między nimi. Od zawsze, od ich pierwszego spotkania, gdy ona zapragnęła go już po pierwszym spojrzeniu, a on nawet nie mógł zapamiętać jej imienia. Niemożliwe, żeby stworzyli taką perfekcyjną istotę jak Dylan... Co za przewrotność losu!

– Jestem jego biologicznym ojcem. I zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby go chronić. Dylan jest moim synem.

Świat wirował Victorii przed oczami. Przyłożyła palce do pulsujących skroni.

Nie zrezygnuje ze swojego dziecka. Connora czeka walka na śmierć i życie.

Uniosła wysoko głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– A więc chcesz pozbawić go matki? – rzuciła oskarżycielskim tonem. – Tak, jestem dawczynią jajeczka, które Suzy nosiła w swoim ciele. Dylan jest częścią mnie. Jak myślisz, co zrobi, gdy się o tym kiedyś dowie?

Oczy Connora przypominały szparki ciemnego lodu.

– Nie wierzę ci.

– Dlaczego miałabym kłamać? – Stała tak blisko, że nieomal się dotykali. Jeśli pozwoli mu wygrać tę bitwę, przegra wszystko. Musi go przekonać. – Mogę ci pokazać odpowiednie dokumenty. Nie usuniesz mnie z życia mego syna tylko dlatego, że nie możesz zapomnieć o dawnej niewiernej kochance!

– Nie jestem zakochany w Danie – rozległo się w ciszy, która zapadła.

Przyglądała mu się uważnie, szukając oznak jakiegoś podstępu.

– Nie musisz przede mną udawać.

– Niczego nie udaję. Przestała mnie obchodzić niedługo potem, jak odeszła. Wiele osób uważa, że miałem szczęście.

Odetchnęła z ulgą. Jeśli nie jest zakochany w Danie i jeśli obydwójce są rodzicami Dylana, nie miał powodu jej odpychać.

Tylko że uważał ją za wyrodną matkę...

Victoria opadła na kanapę i zatopiła twarz w dłoniach.

– Dylan jest dla mnie najważniejszy na świecie. – Przez rozsunięte palce spoglądała na Connora.

Kanapa ugięła się, gdy usiadł obok niej.

– A co z twoją pracą? Przedkładasz ją ponad wszystko.

– Miał surowy wyraz twarzy, ale przynajmniej słuchał.

– Kocham moją pracę, Connor. – Jak mogła mu wyjaśnić, że praca jest dla niej ochronnym pancerzem? Tylko dzięki niej czuła, że życie jest coś warte. Na pewno uznałby ją za wariatkę. A więc zamiast tego powiedziała: – Nie odsuwaj mnie od Dylana. On jest wszystkim, co mi zostało po Suzy, i jedynym dzieckiem, jakie kiedykolwiek będę miała.

– Powinnaś mi wcześniej o tym powiedzieć.

– Wahałam się. Obiecałam Suzy, że dochowam tajemnicy. A potem, gdy doszłam do wniosku, że powinieneś wiedzieć, czekałam na odpowiedni moment. A dlaczego ty nie odkryłeś kart?

Pokręcił głową.

– Na początku w ogólnym zamięcie wcale się nad tym nie zastanawiałem. Potem, gdy już się do mnie przeprowadziłaś, pomyślałem, że masz dość stresów i przestraszysz się, że zechcę ci odebrać Dylana. Czekałem, aż trochę się tu zdomowisz, poczujesz się pewniej.

– I mówisz mi to teraz, gdy postanowiłeś się mnie pozbyć – zauważyła zgryźliwie.

– Tory...

Zadzwieczyła jej komórka.

- Zostaw! – rozkazał, gdy przykucnęła, by przeszukać torbę.
- Nie mogę. A jeżeli to coś ważnego?
- Praca zawsze jest najważniejsza – westchnął z rezygnacją.

Zignorowała ten sarkastyczny docinek i zerknęła na wyświetlacz. Nieznany numer. A potem w absolutnej ciszy i pogłębiającym się poczuciu winy słuchała, co nieznajoma kobieta o imieniu Juliet ma jej do powiedzenia.

Zakończyła rozmowę i spojrzała w pochmurną twarz Connora.

- Mój ojciec miał zawał.

Connor postanowił zostawić Dylana pod opieką Moni i niezwłocznie jechać z Victorią do szpitala.

- Nie widziałam ojca od trzech lat – powiedziała, gdy byli już w drodze.
- Nasza ostatnia rozmowa źle się skończyła.

Connor zerknął na Victorię; siedziała skulona, włosy miała potargane, a oczy nieprzytomne ze zdenerwowania. Mówiła głuchym, pozbawionym życia głosem. Nie przypominała tej zdecydowanej kobiety, którą znał. Poczucie winy wyryło się na jej bladej, wymęczonej twarzy. Ogarnęło go współczucie. Po ogromnym szoku, jakim była dla niej śmierć Suzy, wiadomość o zawale ojca musiała być ciężkim ciosem.

Zaparkował na podziemnym szpitalnym parkingu. Potem wziął Victorię pod rękę i poprowadził do windy.

Pielęgniarka poinformowała, że Frank Sutton poddawany jest zabiegowi angioplastyki, i wysłała ich do poczekalni.

Kobieta o okrągłej, przeoranej zmarszczkami mimicznymi twarzy, poderwała się na ich widok.

- Victoria? – spytała z niepewnym uśmiechem.

Victoria postąpiła do przodu.

- Juliet? – Gdy starsza kobieta skinęła głową, powiedziała: – Dziękuję,

że zadzwoniłaś.

– Dzwoniłam najpierw do domu, ale automatyczna sekretarka podała mi numer twojej komórki. – Juliet przeniosła zaciekawiony wzrok na Connora.

– To jest Connor North. – Victoria zawahała się. – Mój mąż.

Ledwie jej to przeszło przez usta, pomyślał Connor z ponurym rozbawieniem.

– Och, Frank mi nie wspominał... – Juliet zawiesiła głos.

– Ojciec o tym nie wie.

– Frank dużo o tobie mówił przez ostatnie tygodnie – odezwała się Juliet po chwili niezręcznej ciszy.

Connor dostrzegł zakłopotanie na twarzy Victorii. Nagle zdał sobie sprawę, że nie miała pojęcia o roli Juliet w życiu swego ojca.

– Jest tu automat z napojami. Czego się napijecie? Obydwie kobiety odwróciły się do niego z wyrazem ulgi na twarzach. Dzięki Bogu za kawę. Była lekiem na wszystko.

– Sama sobie zrobię.

Connor westchnął. Nawet w kryzysowym momencie Victoria musiała podkreślić swoją niezależność.

– Och, dobrze, że jest gorąca czekolada. – Juliet pocierała dłońmi ramiona. – Nie zniosłabym teraz kofeiny.

Dopiero po trzech godzinach pozwolono im wejść do pokoju, w którym leżał Frank Sutton.

– Przyjechałaś, Victorio! – Oczy chorego mężczyzny pojaśniały, gdy stanęła przy jego łóżku.

– Juliet do mnie zadzwoniła – odpowiedziała słabym głosem.

– Ach, Juliet. Ona jest moim aniołem stróżem.

– Jak ją poznałeś?

- Zacząłem chodzić do kościoła. Tam się spotkaliśmy.
- Musiał zauważyć szok na twarzy córki, ponieważ dodał:
- Trudno w to uwierzyć, wiem.

Victoria zauważyła, że ojciec bardzo się postarzał od ich ostatniego spotkania. Żółtawą skórę szpeciły plamy wątrobowe, których wcześniej nie miał. Wyglądał na zmęczonego, złamanego życiem człowieka. W niczym nie przypominał przystojnego lekkoducha, który zniszczył życie jej matki, a z jej dzieciństwa uczynił pole bitwy. Zaczęła mu współczuć.

Wyciągnął rękę i ujął dłoń córki, zaciskając wokół niej palce w niemym geście strachu i rozpacz.

– Frank, to jest mąż Victorii, Connor North – odezwała się Juliet stojąca w nogach łóżka.

- Wyszłaś za mąż? – Z wysiłkiem uniósł głowę.

Victoria smętnie przytaknęła. Connor miał rację. Pomimo urazy powinna była zaprosić ojca na ślub.

- Pamiętasz moją przyjaciółkę Suzy?

– Oczywiście, że pamiętam. Czasami bywałem w domu, choć przyznaję, że niezbyt często.

– Suzy zginęła w wypadku samochodowym. Razem z mężem. Mieli dziecko...

- Och, biedna kruszyna! – westchnęła Juliet.

- Ma na imię Dylan. Connor i ja zostaliśmy jego prawnymi opiekunami.

– I zakochaliście się w sobie – odgadła Juliet z takim rozmarzonym wyrazem twarzy, że Victoria nie miała serca jej rozczarować. Juliet ujęła drugą rękę Franka. – Twój ojciec chciał do ciebie zadzwonić. Chciał cię o coś poprosić...

- Uśmiech rozjaśnił jej pełną twarz.

Temperatura uczuć Victorii do nieznajomej rosła. Kobieta tryskała jakąś wewnętrzną radością życia, która udzielała się innym.

– Juliet chce, żebyśmy się pobrali. – Oczy jej ojca były dziwnie niespokojne, jakby czekał na jej wyrok.

Czego się obawiał? Że się nie zgodzi? Nigdy by tego nie zrobiła.

Jednak to nie obawa czała się w oczach Franka. On liczył na aprobatę córki. Coś w głębi serca Victorii drgnęło. Nigdy przedtem nie pytał jej o zdanie.

– To cudownie – wykrztusiła. – Kiedy bierzecie ślub?

Zmarszczki wokół jego oczu trochę się wygładziły.

– Muszę się jeszcze oświadczyć. Juliet może mnie nie zechcieć.

– Ty stary uparciuchu! – W oczach Juliet malowała się czułość. – Musiałeś doprowadzić się do takiego oplakanego stanu, żeby odzyskać rozsądek. Lepiej się pospiesz, bo zaraz przyjdzie pielęgniarka i nas stąd wygoni. Mam świadków, a więc uważaj. Już się nie wykpisz.

Victoria wymieniła spojrzenia z Connorem. Był wyraźnie rozbawiony.

– Juliet, moja droga, zmarnowałem dużo czasu, ponieważ bałem się, że cię zawiodę. Na pewno daleko mi do Romea, ale jeśli za mnie wyjdiesz, rozświetlisz moje życie.

Victorią targały sprzeczne uczucia.

Juliet kochała jej ojca. Gdy patrzyła na Franka, promieniała szczęściem.

Ale Victoria przecież wiedziała, że ojciec nie dorósł do niczyjej miłości. Nawet przyznał się przed chwilą do swoich obaw. Jak nic, złamie Juliet serce...

Zanim jednak zdążyła zaprotestować, usłyszała odpowiedź Juliet.

– Oczywiście, że za ciebie wyjdę, Frank. Nawet jutro, jeśli chcesz. Widzisz, wystarczyło spytać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy Connor otworzył frontowe drzwi, była już północ. Nocna cisza otulała dom jak koc.

– Miałeś rację – powiedziała Victoria apatycznie, gdy przechodzili przez pograżony w mroku hol. – Powinnam zaprosić go... ich na ślub.

– Skąd mogłaś wiedzieć?

– Dzwonił do mnie. Chciał się częściej ze mną spotykać. Powiedziałam mu, że nie wierzę, żebyśmy mogli zachować poprawne relacje. – Zerknęła na Connora. – Bałam się, że znów się ulotni, jak zawsze.

– Myślisz, że zostawi Juliet, prawda? Nie doceniasz jej. To twarda sztuka.

Rozłożyła dłonie.

– Moja matka nie miała na niego wpływu. Po prostu się poddała. Oby Juliet się udało.

– Frank był złym ojcem – skonstatował Connor.

– Patrząc na małżeństwo moich rodziców, postanowiłam, że nigdy nie będę zależna od czyjejś miłości czy pieniędzy. Dziś sądzę, że oni się nie kochali. Pobrali się ze względu na mnie.

Czy dlatego tak rozpaczliwie pragnęła osiągnąć sukces? – zastanawiał się Connor. A może bardziej tęskniła za niezależnością niż za sukcesem? Nagle wiele spraw nabrało sensu.

Chciała zapewnić Dylanowi szczęśliwe dzieciństwo, które jej nie było dane. Dlatego zdecydowała się na to małżeństwo. Och, naprawdę jej współczuł. Wybrała przewodniczkę do mężczyzny, którym pogardzała, żeby nie zostawić bezbronного dziecka.

Jego żona ma silny charakter.

– Twój ojciec wyzdrowieje. – Rozpostarł ramiona.

– Chodź, przytulę cię.

Connor miał zamiar ją pocieszyć, ale przytulając ją mocno, odkrył, że ciepło jej ciała wypełnia miejsca, które od dawna zionęły pustką. Powoli wdychając słodki kobiecy zapach, zdał sobie sprawę, że nigdy nie chciał, żeby odeszła. Wkradła się w jego życie i serce. Stała się jego częścią.

Zanim się odsunęła, Connor zrozumiał, że nareszcie zaczyna wracać do życia.

Nazajutrz rano Victoria weszła do gabinetu Bridget Edge, by przedstawić dokładnie przemyślaną decyzję.

– Bridget, przyszedłam złożyć wypowiedzenie – odezwała się od progu.

– Usiądź. – Bridget ledwie zerknęła na białą kopertę, którą Victoria położyła na biurku. – Jesteś dla nas bardzo cenna. Dlaczego chcesz odejść?

Victoria z westchnieniem opadła na krzesło.

– Potrzebuję czasu, żeby uporządkować swoje życie.

Bridget zdjęła stylowe okulary w ciemnej oprawie i położyła je na lśniącym biurku z drzewa wiśniowego.

– Ostatnio żyłaś w wielkim stresie, a twoja praca w Archer, Cameron & Edge jest bardzo wymagająca.

Victoria skinęła głową, czując ulgę, że Bridget rozumie sytuację.

– Zanedbuję Dylana.

– I Connora Northa? – Bridget uniosła brwi. – Co on o tym sądzi?

Oto najtrudniejsze pytanie. Victoria nie była pewna odpowiedzi. Och, Connor.

– On uważa, że jestem okropną matką – powiedziała, przymykając oczy.

I nie taką żoną, jakiej pragnął. Przyszłość ich małżeństwa stała pod znakiem zapytania. Victorii nie spieszyło się do dyskusji na ten temat. Ale co się odwlecze...

Miała nadzieję, że gdy zrezygnuje z pracy w ACE, Connor wszystko jeszcze raz przemyśli.

– Niełatwo pogodzić karierę zawodową z rolą doskonałej matki oraz żony – skomentowała Bridget. – My, kobiety, mamy wobec siebie wygórowane wymagania.

Victoria roześmiała się z wyraźnym zmęczeniem.

– Można tak powiedzieć. Miałam takie wielkie plany...

– Nie bądź dla siebie zbyt surowa, Victorio. Przeżywasz trudny okres – odziedziczyłaś dziecko, wyszłaś za mąż i harujesz za dwoje. Podziwiam cię, wiesz o tym.

Victoria patrzyła na szefową z niedowierzaniem.

– Myślałam, że ciebie też rozczarowałam.

– Ależ skądże! Podziwiałam cię dwa lata temu, gdy powiedziałaś mi, że zdecydowałaś się zostać dawczynią jajeczka, żeby twoja przyjaciółka mogła mieć dziecko. Obawiałaś się, że będę niezadowolona, ponieważ wzięłaś urlop.

– Tak. A ty jedynie zasugerowałaś, że powinnam poddać się psychoterapii, żeby bez problemów emocjonalnych odseparować się od dziecka, gdy już się urodzi.

– Sądziłam, że twoje życie kręci się przede wszystkim wokół pracy. Myślałam, że to dziecko może być twoim jedynym. – Bridget zerknęła na stojącą na biurku fotografię.

– Pewnie nie wiesz, że kiedyś byłam zaręczona.

– Nie wiedziałam. – Victoria postrzegła Bridget jako osobę, dla której

całym życiem jest ACE.

– Jechaliśmy na przejażdżkę motocyklem. – ciągnęła Bridget. – On prowadził, ja siedziałam z tyłu. Mieliśmy wypadek, zderzenie czołowe. Powiedzieli mi, że miałam szczęście. Tylko złamałam kręgosłup. On zginął. To było prawie dwadzieścia pięć lat temu. – Bridget uśmiechnęła się słabo. – Otrząsnęłam się już. Ale, jak sobie zapewne zdajesz sprawę, moje życie nie jest takie, jak je sobie wyobrażałam.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś – odezwała się Victoria z prawdziwym współczuciem.

– Rozumiem cię. Trudno jest żyć z poczuciem straty i pustki. Ty jednak masz dziecko i męża. Ciesz się nimi. Zrezygnuj, jeśli musisz. Ale jeśli twój mąż cię zna i kocha, nie pozwoli, byś poświęciła karierę dla niego, a nawet dla dziecka. Oczywiście przyjmę twoją rezygnację, jeśli zdecydujesz, że tego naprawdę chcesz.

Victorii zrobiło się lżej na duszy. Zaczęła dziękować Bridget, ale ta jej przerwała.

– Istnieje też inne rozwiązanie. Może wystarczy, byś zmieniła godziny pracy? Mogłabyś przychodzić trzy razy w tygodniu. Albo pięć razy przed południem? Teraz, gdy zatrudniłaś do pomocy asystenta, nie widzę problemu.

– Przecież współpracownicy muszą pracować w pełnym wymiarze godzin. Tak jest w moim kontrakcie.

– Archer, Cameron & Edge nie chce cię stracić, Victorio.

– Bridget puściła do niej oczko. – Zwłaszcza gdy rysuje się szansa na obsługę finansową Phoenix Corporation. Skrócenie czasu pracy nie będzie miało wpływu na twoje udziały w zyskach. Osobiście tego dopilnuję.

Victoria nie mogła powstrzymać uśmiechu. Wiedziała, że właśnie zadzierzgnęły więź, która będzie trwać. Specyficzną przyjaźń. Bridget nie

była nieustępliwą wiedźmą, jaką się zawsze wydawała.

– Pomyślę o skróceniu czasu pracy. – Wstając, Victoria sięgnęła po kopertę, która nadal leżała nieotwarta na biurku. – To może być rozwiązanie.

Czy na pewno uda jej się przekonać Connora?

Bridget założyła okulary i spojrzała ponad oprawką na Victorię.

– W ten sposób przebrniesz przez ten trudny okres... i najbliższe kilka lat. Rozumiem, że będziecie mieli więcej dzieci?

Victoria na chwilę oniemiała.

– My... nie rozmawialiśmy o tym.

Bridget uniosła brwi.

– Być może czas to zrobić.

Nazajutrz po południu, gdy Victoria wstąpiła do szpitala, powitała ją wiadomość, że ojciec zostanie jutro wypisany.

Frank i Juliet nie posiadali się ze szczęścia.

– Mam powód do świętowania – oznajmiła Juliet.

– I to nie jeden. Niespodzianka!

Przyniosła z łazienki bukiet polnych kwiatów zapakowanych w kolorowy celofan, a Frank zaczął śpiewać, straszliwie fałszując, *Happy Birthday*.

Oszołomiona Victoria wpatrywała się w nich ze zdumieniem.

– Skąd wiedzieliście? Pamiętałeś...?

– Mam wiele do naprawienia, Victorio. Tyle razy zapomniałem o twoich urodzinach, gdy dorastałaś. – Frank spojrzał jej prosto w oczy. – Często nawet mnie nie było.

Victoria nie chciała wracać myślami do tych dni.

Juliet taktownie zajęła się czymś w kącie pokoju, co Victoria przyjęła z wdzięcznością.

– Czy dasz mi szansę, żebym mógł to naprawić? – Frank miał niepewny wyraz twarzy.

Położyła rękę na jego dłoni.

– Oczywiście, tato. Córka nie powinna odrzucać szansy, jeśli ojciec chce ją rozpieszczać.

– Zaslugujesz na to, Victorio.

Gdy ojciec odwrócił się, sięgając po szklankę z wodą, Victoria spojrzała na Juliet, która obserwowała ich z zadowolonym uśmiechem na twarzy

– Dziękuję – szepnęła do niej bezgłośnie, domyślając się, kto przyniósł kwiaty i nalegał na to pojednanie.

Po powrocie do domu Victoria zastała Connora ubranego w białą koszulę i ciemne spodnie. Niedawno się ogolił, ponieważ włosy miał wciąż wilgotne po prysznicu. Wyglądał bosko.

Serce jej się ścisnęło, gdy zrozumiała, że gdzieś się wybiera. Trzymał na rękach Dylana, który zamachał rączkami i zapiszczał na jej widok. W Victorii wezbrała fala czułości.

W trzech krokach przemierzyła pokój. Wzięła dziecko na ręce i ucałowała.

– Masz łaskotki? – droczyła się z malcem, gdy zaczął chichotać i kręcić się w jej ramionach. – Zaraz się pobawimy.

– Nie składaj obietnic bez pokrycia. – Głęboki głos Connora jak zwykle przyprawił jej serce o szybsze bicie.

– Zabieram cię na kolację.

Victoria oderwała głowę od buzi malca.

– Byłoby miło.

Miło? Kogo chciała oszukać? Nie mogła się doczekać.

Kiedy po raz ostatni była na randce? Unikała związków z mężczyznami,

zazwyczaj wymawiając się pracą.

Aż do chwili, gdy śmierć Suzy i Michaela zmusiła ją do nawiązania relacji z Connorem.

Przypomniała sobie, że ostatni raz była na kolacji z Suzy i jej przyjaciółkami. Szalony wieczór we włoskiej restauracji, gdzie jadły pizzę, piły chianti i raz po raz parskały śmiechem.

Po raz pierwszy wspomniała Suzy bez bólu. Czuła jedynie nostalgię, ciepło i miłość. Dotkliwie poczucie straty trochę złagodniało. Mogła pomyśleć o dobrych chwilach – a było ich tak wiele – bez ucisku w gardle i łez dławiących oddech.

Nagle uświadomiła sobie, że kolacja z Connorem wcale nie musi zapowiadać radosnego i beztroskiego wieczoru.

– A co z Dylanem?

– Anne przyjedzie. Zatrudniłem pielęgniarkę, która zaopiekuje się jej matką.

– Wygląda na to, że o wszystko zadbałeś. – Pochlebiało jej, że zadał sobie tyle trudu.

– Owszem. – Rzucił jej zniewalający uśmiech. – Oddaj mi Dylana, weź prysznic i przebierz się.

Posłuchała bez słowa, aczkolwiek miała wrażenie, że wkracza w niebezpieczną otchłań.

W miękkim świetle świec, które nadawało wnętrzu intymną atmosferę, Connor przypatrywał się uważnie Victorii. Włożyła żółtą sukienkę bez rękawów i z niewielkim dekoltem, który odsłaniał ramiona i długą szyję. Płomienie świec migotały w jej oczach, przydając im tajemniczych iskierek.

Chciał jej powiedzieć, że jest piękna... i że tak wiele dla niego znaczy. Nie wiedział, od czego zacząć.

– Złożyłam dzisiaj wymówienie na ręce Bridget.

– Niemożliwe!

Skinęła głową.

– Ale dlaczego?

Na moment w jej oczach pojawił się błysk niepewności.

– Żebym mogła spędzać więcej czasu z Dylanem. Wtedy się ze mną nie rozwiedziesz i mi go nie odbierzesz.

– Tory!

– Jesteś zadowolony?

Próbował uzmysłwić sobie, co właściwie czuje. Po śmierci Michaela i Suzy miał nadzieję, że Victoria zrezygnuje z pracy i cały swój czas poświęci Dylanowi – jak kiedyś jego matka jemu i Brettowi. Teraz czuł tylko ulgę na myśl, że ogromna presja, pod którą w ostatnim czasie żyła, wreszcie zelżeje. Śmierć Michaela i Suzy, opieka nad dzieckiem, wymagająca praca i jeszcze zawał ojca... Za dużo jak na jedną kobietę. Nie chciał, żeby cierpiała.

Jednak wiedział, że Victoria kocha swoją pracę i niezależność, którą dzięki niej zdobyła. Dwa lata temu tego nie rozumiał.

– Nie chodzi o moje zadowolenie. Ważne jest, czego ty pragniesz. – Ostrożnie dobierał słowa. – Jeśli chcesz opiekować się Dylanem przez cały dzień, w porządku. Ale jeśli wolisz pracować, nie musisz rezygnować. – Czyżby aż tak się go bała? O Boże, oby się mylił. Nie chciał, by podejmowała jakiegokolwiek decyzje pod wpływem strachu.

– Bridget też była zaskoczona.

Connor poczekał, aż kelner, który właśnie przyniósł ich dania – łososia na parze dla Tory i stek dla niego – zakończy obsługę.

– I co powiedziała Pani Lodowata? – spytał, krojąc stek.

– Nie mów tak o niej. Bridget wykazała dużą wyrozumiałość.

Zasugerowała skrócenie czasu pracy.

– Co ty o tym myślisz?

Victoria przełknęła kawałek ryby.

– To chyba dobre rozwiązanie. Mogłabym całe popołudnie poświęcić Dylanowi.

Connora ucieszył widok jej odprężonej twarzy. Dokończył stek w tym samym momencie, gdy Victoria odkładała sztućce.

– Zjemy deser?

– Brzmi kusząco.

Zanim zdążył wezwać kelnera, usłyszał, jak ktoś woła go po imieniu.

Z tyłu przy sąsiednim boksie stała Dana.

– Poznałam, że to ty. Po kształcie głowy. – Przeniosła spojrzenie na Victorię. – Podobno się ożeniłeś.

– Dana, nasz stolik jest już gotowy. – Paul unikał wzroku Connora.

– Za chwilę, kochanie. – Zwróciła się z powrotem do Connora. – Myślałam, że nigdy się nie ożenisz.

– Nareszcie spotkałem odpowiednią kobietę.

W jej ciemnoniebieskich oczach zabłysła irytacja.

– Jakie to romantyczne, kochanie. Opowiedz mi o tym.

– Usiadła obok niego, zakładając wysoko nogę na nogę i udem dotykając jego uda.

Victoria uśmiechnęła się do Paula, wymieniając z nim uścisk dłoni. Elegancka, wspaniała Victoria.

Jego żona.

Connor niepostrzeżenie odsunął się od Dany.

– Przyszliśmy tu dziś świętować – zakomunikował Paul.

– Dana jest w ciąży.

– Dziecko? Świetnie.

– Zawsze chciałam mieć dziecko, prawda, Connor, kochanie?

Raczej obrączkę. Małżeństwo z bogatym mężczyzną i odpowiednia intercyza były jednym z jej najważniejszych celów. Sukcesy jej nie wystarczały.

Connor spojrział Paulowi w oczy.

– Życzę wam obojgu dużo szczęścia.

Napięcie widoczne w postawie Victorii trochę zelżało. Obawiała się, że Connor wywoła awanturę, żeby ją upewnić, że Dana nic dla niego nie znaczy.

A on uśmiechał się teraz do niej leniwym, zmysłowym uśmiechem i obserwował, jak jej oczy błyszczą zrozumieniem.

– Victoria wie, że nie zamierzasz mieć dzieci? – Uwaga Dany była jak kubek zimnej wody.

Victoria tylko uniosła brwi.

– Nie sądzę, żeby to była prawda. W takim wypadku nie zostałby dawcą nasienia.

Dana otworzyła usta ze zdziwienia.

– Connor został dawcą spermy? – Paul miał głupią minę.

– Connor i ja zrobiliśmy to dla naszych przyjaciół, żeby mogli mieć wymarzone dziecko, nieprawdaż, Connor, kochanie? – Victoria przeciągała słowa, przedrzeźniając czuły ton Dany, a Connor omal nie wybuchnął śmiechem.

– Jakie to wspaniałomyślne z waszej strony...

– Czego się nie robi dla przyjaciół, prawda? – Uśmiechnęła się błogo, napotykając wymowne spojrzenie Connora. Zauważył, że udziela ostrej reprimendy Paulowi.

– Często widujecie to dziecko? – Paul wyglądał na zażenowanego.

– Jego rodzice zginęli i...

– Zdecydowaliśmy się go adoptować, nieprawdaż, Victorio? – Zdawał sobie sprawę, że nawet o tym nie rozmawiali, ale w żadnym razie nie chciał rozwodu. Byłby idiotą, pozwalając Victorii odejść.

Oczy jego żony pojaśniały z radości.

– A więc pobraliście się ze względu na dziecko? – wtrąciła Dana z nagłym ożywieniem.

– Czy nie dlatego wiele par się pobiera? Przynajmniej nie wpadłem w pułapkę niechcianego małżeństwa.

– Wściekłość, która zabłysła w oczach Dany, nie sprawiła Connorowi satysfakcji. Nie odczuwał już potrzeby zemsty. Ostatecznie Dana i Paul wylądowali w piekle, które sami sobie stworzyli. Z długiem na hipotecę domu i niespłaconą pożyczką, którą Paul zaciągnął na wykup udziałów Connora w Harper – North. – Ślub z Victorią był najlepszą decyzją, jaką podjąłem w życiu – dodał czułym tonem, wyciągając rękę, żeby pogłaskać dłoń żony.

Dana wstała, ze złością szeleszcząc taftową sukienką. Paul też nie wyglądał radośnie.

– Miło było cię poznać – powiedział do Victorii, która posłała mu słodki uśmiech.

Connor nie mógł powstrzymać się od myśli, że nawet Paul wiedział, któremu z nich bardziej się w życiu poszczęściło.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy wrócili do domu, Dylan już spał. Connor zamknął za Anne frontowe drzwi, a Victoria skierowała się na schody.

– Victorio...

Zamarła na pierwszym stopniu, gdy jego głęboki głos przeciął nocną ciszę. Podszedł do niej; poczuła jego gorący oddech na ramionach.

– Zapomniałem dać ci urodzinowy prezent.

– Dziękuję, ale naprawdę nie musiałeś... – Z uśmiechem wzięła od niego płaską paczuszkę. – Doceniam twój gest. – Obróciła się i weszła lekko po schodach, a potem przez salonik do swojej sypialni.

– Nie otworzysz?

Nie słyszała, jak za nią wchodzi. Zaczerpnęła głośno powietrza, by stłumić dudnienie serca.

– Tak, oczywiście.

Palce jej drżały, gdy rozwiązywała wstążkę, a potem odwijając kolorowy papier. W środku była oprawiona fotografia, z której patrzyły na nią cztery uśmiechnięte twarze na tle zwieńczonych łukiem drzwi kościoła.

– Pamiętasz to zdjęcie, prawda? – Connor stał stanowczo za blisko. – Kazałaś mi się uśmiechnąć.

– Pamiętam. – Poczuła ukłucie bólu, gdy spojrzała na ukochaną twarz Suzy, a potem przesunęła wzrok na uśmiechniętego Michaela. Nawet surowa twarz Connora marszczyła się w lekkim uśmiechu. – Wszyscy wyglądamy na takich szczęśliwych.

– Suzy i Michael pewnie chcieliby, żebyśmy ich tak zapamiętali.

– Dziękuję. – Spojrzała mu w oczy. – Nie mogłeś mi zrobić lepszego

prezentu. – Zarzuciła mu ramiona na szyję i lekko go pocałowała.

– Tory...

Odsunęła się, patrząc na jego twarz, która wydawała jej się tak bardzo znajoma. Mocno zarysowane kości policzkowe, ostry nos i te przenikliwe oczy.

Connor nie był jej ojcem.

Nie był lekkomyślny czy nieczuły. Zrobił wszystko, by zapewnić Dylanowi bezpieczną przyszłość. A jej zawsze służył pomocą.

Była mu winna przeprosiny.

– Przepraszam, że miałam cię za drania.

– Och, Tory. – Zaciśnął dłonie na jej nagich ramionach.

– A ja przepraszam, że uważałem cię za drętwą nudziarę.

– Co proszę?

Oczy mu się śmiały.

– Nie wiem, jak coś takiego mogło mi przyjść do głowy. – Tym razem pocałunek był głęboki i tak zachłanny, że obydwójgu odebrał dech.

Wyjął jej z dłoni fotografię i ustawił na toaletce.

– Teraz będziemy się kochać – zakomunikował. – Dostyc już towarzyskiej pogawędki. Tym razem zostaniesz... nie uciekniesz, zanim sam cię nie puszcze.

– Nigdy już nie ucieknę – przyrzekła.

– Och, mój Boże, Tory...

Przywarła do niego tak mocno, że czuła zarys twardych mięśni jego torsu na piersiach.

– Zostanę tu.

– Na zawsze.

– Jeśli tego chcesz.

– Chcę.

Rozpiął suwak jej sukni. Materiał ześlizgnął się po ciele i opadł na dywan, tworząc barwną plamę.

Connor zdjął buty i rozpiął dwa górne guziki koszuli, a potem ściągnął ją przez głowę. Po chwili uwolnił się ze spodni.

Widok jego umięśnionego ciała podziałał mocno na zmysły Victorii.

Strąciła z nóg szpilki. Drżała w rozkosznym oczekiwaniu, gdy otoczył ją ramionami i rozpiął stanik, a potem przeniósł dłonie na jej biodra. Pragnął jak najszybciej podziwiać jej nagość. Wziął ją w ramiona i ułożył na szerokim łóżku.

– Pragnę cię nieprzytomnie – wyszeptał. – Och, nie wytrzymam...

Koniuszkiem języka obrysował jej małżowinę, a ona zadrżała z rozkoszy.

Wbrew zapowiedzi przeciągał pieszczoty w nieskończoność, używając rąk, warg i języka, by zaprowadzić Victorię na szczyty, których dotąd nie zdobyła.

W końcu rozsunął jej nogi, a ona otworzyła się na niego. Gdy wszedł w nią głęboko, wyprężyła się, zamknęła oczy i dała się porwać namiętności. Poruszali się najpierw powoli, potem coraz szybciej, osiągając pełną harmonię.

A gdy w przyływie najwyższej rozkoszy wygięła się i oślepiająca jasność rozbłysła jej pod powiekami, dotarł do niej zdławiony szept Connora:

– Kocham cię, Tory. Tak bardzo cię kocham.

Te słowa doprowadziły ją do ekstazy oszałamiającej bogactwem kolorów, nieokiełznanej i zapierającej dech. Jak przez mgłę usłyszała własny głos:

– Ja też cię kocham.

Gdy potem leżeli na plecach, chwilowo zaspokojeni, spytała:

– Czy naprawdę to powiedziałeś? – Obróciła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Że cię kocham?

Skinęła głową.

– Oczywiście, że tak.

Uśmiechnęła się leniwie, z rozmarzeniem.

– Ja też cię kocham. Nasza umowa dotycząca opieki nad dzieckiem to była życiowa szansa dla mnie i dla Dylana. Bo dostaliśmy ciebie.

– Och, ja z pewnością lepiej na tym wyszedłem. Dostałem ciebie, a mogłem popełnić największy błąd w życiu i wylądować z Daną. Mój anioł stróż czuwał nade mną.

– Wierzysz w anioły?

Skinął głową z przekonaniem.

– Odkąd się zakochałem.

– Łatwo mi wyobrazić sobie Suzy w roli anioła. – Victoria spojrzała na zdjęcie stojące na toalecie. – Widzę ją z aureolą we włosach, jak uśmiecha się słodko.

– Z Michaelem u boku, trzymającym ją za rękę.

– Oczywiście.

– Widząc nas razem, byliby szczęśliwi.

– Też tak myślę.

– Starali się nas wyswatać już dwa lata temu. Byłem za to na nich wściekły.

– Po złych doświadczeniach z Daną trudno ci się dziwić.

– Ty też mnie nie lubiłaś – przypomniał. – Miałaś mnie za drania, z którym nie wytrzyma żadna kobieta przy zdrowych zmysłach. No, a teraz,

proszę!

– Nie znałam cię – roześmiała się szczerze.

Pochylił się i pocałował ją w czubek nosa.

– Teraz uważasz, że mnie znasz?

– Poznać cię, to znaczy pokochać.

– Och, Tory. – Pociągnął ją w ramiona i pocałował.

– Chcę tego słuchać do końca życia, no i oczywiście całować cię, kochać się z tobą.

– Wygląda na to, że Dylan pewnego dnia doczeka się braciszka albo siostrzyczki. – Jej oczy zalśniły jak płynne złoto.

– Wspaniały pomysł – zaśmiał się cicho, przepelniony szczęściem i radością. – Ale musimy działać.

– No to na co czekasz? – spytała jego żona, pochylając ku niemu głowę.

EPILOG

Ślub Franka i Juliet odbył się w domu Connora.

Victoria wstydziła się łez, ale tym razem się tym nie przejmowała, podobnie jak mężczyzna, który stał dumnie u jej boku, trzymając ją za rękę.

Obydwoje byli szczęśliwi.

Tak samo jak państwo młodzi.

Pod pretekstem poszukania chusteczek Victoria pomknęła na górę i obmyła twarz zimną wodą. Potem wróciła na wielki taras przylegający do sal recepcyjnych, gdzie muzyczny tercet grał wesołe melodie. Wieczór był jasny, pojawiły się pierwsze gwiazdy. Światła migotały romantycznie wśród drzew, a pływające świece unosiły się na wodzie w basenie.

Victoria nie potrafiła powstrzymać uśmiechu na widok Anne usiłującej odciągnąć radośnie szczebioczącego Dyla – na od płomyków kołyszących się na tafli wody.

– W porządku? – spytał Connor, podchodząc do niej i obejmując ją czule.

– Oczywiście. – Pociągnęła nosem. – Zawsze płaczę na ślubach.

– Pamiętam. Płakałaś na ślubie Suzy i Michaela, ale nie na naszym. – Ujął ją za podbródek i zajrzał jej przenikliwie w oczy. – Z jakiego powodu?

– Bałam się, że jak zacznę, to nigdy nie przestanę.

– Otworzył ramiona, a ona się w nie wślizgnęła. – Och, znowu się rozklejam...

– Kocham twoje łzy szczęścia. – Kołysał ją jak w tańcu.

– Daj im upust, niech płyną.

– Utoniesz w nich. – Posłała mu słaby uśmiech.

– Niełatwo mnie przestraszyć.

Och, Connor.

Wtuliła się w niego, dając się ponieść muzyce, aż świat wokół się oddalił. Istnieli tylko ona i Connor, który trzymał ją w objęciach.

Gdy muzyka ucichła, przeszli nad basen. Dylan na ich widok zapiszczał ze szczęścia.

Oto jej rodzina, jej dom. Nim rozbrzmiały pierwsze takty kolejnego utworu, Victoria wiedziała już, że jej życie jest spełnione. Ma wszystko, o czym marzyła.